

SILVA RERUM

Almanach wydawnictwa „KRAĞ”

NR 2

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

- Kara szlencel
- Teatr i rewolucja
- Cenzura
- Listy z 1863 roku
- Tragedia romantyczna w „SPODKU”



WYDAWNICTWO
KRAĞ
WARSZAWA
1982

Bardzo przepraszamy Czytelników za nie najlepszą
jakość druku spowodowaną trudnościami technicznymi

Wydawnictwo KRĄG

Silva Rerum Nr 2

S i l v a r e r u m /t.j. las rzeczy/, tak
nazywano dawniej księgi rodzinne, przechowywane
po domach polskich. W księgach tych zapisywano
nie tylko rzeczy obchodzące rodzinę, ale także
wypadki krajowe, oraz załączano w odpisach
drukowane świstki, wiersze ulotne itp.

/ S.Orgelbranda "Encyklopedia Powszechna" /

1/10

Wzrost ofiarował
Zabozowi Wiktorowi Gomblickiemu

proposition de loi

sur l'abolition de la peine de mort.

Exposé des motifs

Messieurs,

entendement que le droit d'infliger une peine irréparable suppose un juge infailible ;

que donner la mort est, de la part de la société, un mauvais moyen d'enseigner le respect de la vie, et par conséquent d'arrêter le bras de l'assassin ;

que le spectacle du sang versé par le bourreau ammorait endurcit les cœurs pervers et met obstacle à cet adoucissement des mœurs, qui doit être le résultat d'une civilisation supérieure, et qui en est le signe ;

que la peine de mort a été condamnée par les plus grands criminalistes ;

que les pays où elle a été abolie n'ont eu qu'à se féliciter de son abolition ;

que la peine de mort, en un mot, produit des effets contraires, de tout point, à ceux que les partisans en attendent ;

Nous avons l'honneur de vous soumettre la proposition de loi suivante :

Article unique.

La peine de mort est abolie.

Louis Blanc

Louis Blanc

PROPOZYCJA USTAWY DOTYCZĄCEJ ZNIESIENIA
KARY ŚMIERCI

Przedstawienie przyczyn

Panowie,
Zważywszy, iż tylko sędzia nieomylny może wymierzyć karę nieodwracalną;
iż ekazanie na śmierć etanowi ze etrony społeczeństwa najgor-
ezy sposób nauczania respektu dla życia, a w konsekwencji powstrzymania
ramienia mordercy;
iż widowisko krwi przelanej przez kata znieczuła jedynie ze-
peute serpa, nie będąc żadną zapowiedzią złagodzenia obyczajów, które
winno być rezultatem wyższej cywilizacji i etanowić jej oznakę;
iż kara śmierci została potępiona przez najwybitniejszych
kryminologów;
iż kraje, w których została zniesiona mogą sobie tylko owego
aktu gratulować;
iż, jednym słowem, kara śmierci wywołuje skutki ośdkowicie
przeciwne tym, których po niej oczekują jej zwolennicy;
mamą zaszczyt przedłożyć Panem propozycje następującej ustawy:
Artykuł jedyny.

Kara śmierci zostaje zniesiona.

Louis Blanc

/ Z odnalezionego w Polece rękopisu
przełożył Marian Stalker /

Jean Joseph Louis Blanc / 1811-1882 / - wybitny francuski polityk, myśli-
ciel społeczny i historyk. Jego poglądy o wyraźnym obliczu socjalistycznym
odegrały znaczną rolę w dziejach francuskiego, a częściowo i europejskiego
ruchu robotniczego w okresie poprzedzającym rewolucje 1848 roku i później,
aż po Komunę Paryską, Jego wizja organizacji społeczeństwa znalazła naj-
bardziej przejrzysty wyraz w koncepcji tzw. organizacji pracy, której
istota polegała na edukacji w stosunku do robotników działalności Państwa
w połączeniu ze stworzeniem możliwości zakupywania przez proletariats
erodków produkcji, funkcjonujących w obrębie warsztatów społecznych, które
miały okazać się wyższość nad przedsiębiorstwami prywatnymi.

W okresie poprzedzającym wydarzenia lutowe 1848 roku Louis
Blanc znajdował się na skrajnej lewicy opozycji. Wezwał też w skład rządu
utworzonego po upadku Ludwika Filipa. Z tego tytułu sformułował m.in.
dekret, uchwalony następnie przez rząd, zakładający gwarantowanie każdemu
obywatelowi zatrudnienia i przeznaczenie sum z dawnej liaty cywilnej króla
na poprawę losu robotników. W konsekwencji utworzono dla bezrobotnych
warsztaty narodowe, znacznie jednak odbiegające w swym kształcie od war-
sztatów społecznych, wykoncypanych przez L. Blanca. Działalność nadwy-
czą interesującą komisji tzw. lukeemburskiej, której L. Blanc przewodni-
czył, a która grupowała patriotów i robotników, była w pewnym sensie sabo-
towana przez rząd i większość jej zamierzeń pozostała na papierze. Mimo to
miała ona liczne dkonania w sferze ustawodawstwa pracy.

Po kontrrewolucyjnym zamachu stanu i wprowadzeniu dyktatury
Cavaignaca w czerwcu 1848 roku Blanc pozbawiony immunitetu poselskiego
udaje się do Angli. W Zgromadzeniu Narodowym pojawia się dopiero w lutym
1871 roku. Na emigracji pisze m.in. "Historię Rewolucji Francuskiej",
która jest ostre, polemiką, z konserwatywnym i liberalnym wyznaniem wiary
i zapoczątkowuje, do pewnego etopnia, nowy, jawnie ideologiczny epocób

traktowania materiału historycznego.

W lutym 1848 roku, kiedy formowano Rząd Tymczasowy, L. Blanc został jednym z jego czterech sekretarzy. W rubryce zawód napisał o sobie, iż jest dziennikarzem. W kilka dni później, sekretarze uzyskują pełne prawa członków rządu.

Niniejszy tekst, pióra L. Blanca stanowi wezwanie do zniesienia kary śmierci. Rząd Tymczasowy, w dniu swego powstania zniósł karę śmierci za przestępstwa polityczne, a w swej późniejszej działalności również karę przęgiarza, niezależnie od rodzaju przestępstwa. Zniesieniu kary śmierci towarzyszyło zniesienie niewolnictwa w koloniach oraz wprowadzenie wolności prasy i zgromadzeń.

Propozycja L. Blanca pochodzi zapewne z okresu między lutym a kwietniem 1848 roku, to znaczy z czasu kampanii wyborczej, poprzedzającej wybory do Zgromadzenia Narodowego. W takim układzie byłaby to pośrednia polemika z uchwalonym wcześniej zniesieniem kary śmierci za przestępstwa polityczne.

Jest też możliwe, że tekst ten powstał w okresie poprzedzającym bezpośrednie wydarzenia z 24 lutego. Stanowiłby wówczas formę nacisku na stwórczenie ustawy, która w konsekwencji powstała, choć wyłączała przecież kryminalistów.

Nie ulega wątpliwości, że zainteresowanie Blanca i całego nurtu socjalistycznego sprawą kary śmierci wywodzi się z dyskusji nad Rewolucją Francuską / z jednej strony - "humanitarna" w intencji gilotyna, a z drugiej zaś - terror /

Nie przypadkiem też karę śmierci we Francji zniósł obecny prezydent - socjalista.

M.S.

Sylvain Marechal

SĄD OSTATECZNY NAD KRÓLAMI
/ proroctwo w jednym akcie /

Sylvain Marechal /1750-1803/- dziennikarz lat
Rewolucji we Francji, pisał artykuły i popularne
piosenki.
Zdeklarowany bezbożnik, "człowiek bez Boga" - jak
mówił sam o sobie, "Dykcjonarza ateistycznego".
Początkowo przyjaciel, później przeciwnik Robes-
pierra. Bliski współpracownik Gracchusa Babeufa.
Premiera "Sądu Ostatecznego nad królami" odbyła się
18 X 1793.

Red.

O S O B Y

Starzec
Sankiulota francuski
Sankiulota austriacki
Sankiulota angielski
Sankiulota pruski
Sankiulota hiszpański
Sankiulota sardyński
Sankiulota rosyjski
Sankiulota polski
Sankiulota neapolitański

Król Angli - Jerzy
Król Hiszpanii - Karol
Król Pruski - Wilhelm
Król Neapolu - Ferdynand
Król Sardynii - Wiktor Amadeusz Maria Sabaudzki
Król Polski - Stanisław August

Caryca Katarzyna II

Papież Pius VI

Cesarz Austrii - Franciszek II

Dziękuję rozmaitego wieku i poci

/ Na scenie wewnątrz wyspy, na poły zniszczonej wybuchem wulkanu. W głębi sceny, z wulkanu wydobywają się raz po raz płomienie. Trwa to przez całą sztukę aż do jej zakończenia.

Z boku proscenium kilka drzew rzuca cień na ohatkę, za którą wielka, biała skała, na której można odczytać napis namazany węglem:

" Lepiej mieć za sąsiada wulkan
niż króla.

Wolność Równość. "

Pod tym - rozmaite cyfry. Ze skały bije strumyk, przepływający ciekł chatki. Z drugiej strony - widok na morze. Za skałą wschodzi słońce, towarzysząc menologowi starca, który do już nakreślonych cyfr dodaje nową./

S C E N A I

Starzec / liczy /

1,2,3....19....20. Cto dzisiaj mija dokładnie dwadzieścia lat mego zesłania na tej bezludnej wyspie. Despota, który mnie tu zesłał być może już nie żyje.... Tam, w mej nieszczęnej ojczyźnie sądzą, pewno, że spalił mnie wulkan, albo rzezarpła jakie zwierzę, albo zeżarł dziocy. A wulkan, bestis, ludożercy tolerują królewskiego zesłańca. O! Szalupa! Biali! Oby to byli Francuzi! Może po mnie!... A więc tyran zmarł, a jego następcą uwolnił kilka niewinnych ofiar poprzednika. Chce zyskać na popularności! Tak robi się zwykle przy wstępowaniu na tron... Nie pragnę żaski despoty! Nie wrócę na kontynent! Umrę raczej na tej wulkanicznej wyspie. Wrócę, gdy nie będzie tam już królów i księży! Ale echowam się. Pofucham. Ciekawe po co przybywają.

S C E N A II

/ kilkunastu sankiulotów- po jednym z każdego narodu - ładują. /

Sankiulota francuski

Zobaczmy czy ta wyspa nas urządza. To już trzecia dziś. O, wulkaniczna. Znakomicie! Świat szybciej uwolni się od tych wszystkich koronowanych złoczyńców, których deportacje nam powierzone. Towarzysze! Ta wyspa wydaje mi się zamieszkała....

Sankiulota sardyński

Przy wejściu do jaskini leżą, swisze cwoce. Dopiero co zebrane.

Sankiulota francuski

Przyjaciele! Podejdźcie no! Podejdźcie i czytajcie:

" Lepiej mieć za sąsiada wulkan
niż króla. "

Sankiuloci / wspólny /

Brawo! Brawo!

Sankiulota francuski / czyta dalej /

Wolność.... Równość.

Jest tu jakiś męczennik dawnego porządku. Co za spotkanie!

Sankiulota angielski

Debrze trafiliśmy! Ten, który tu cierpi, nie podejrzewa nawet, że już dziś spotka swych wyzwolicieli.

Sankiulota francuski

Nie nie wie nieszczęśny: byłby umarł nie wiedząc, że jego ojczyzna jest wolna.

Sankiuleta austriacki

I cała Europa. Powinien być gdzieś blisko: poszukajmy go.

Sankiulota francuski

Hej, hej! To z pewnością jeden z naszych. Sądząc zaś po świętych słowach, które nakreślił na tej skale, godny jest naszej Wielkiej Rewolucji, ponieważ potrafił ją przeczuć na tym koncu świata.

S C E N A III

/ Przedni, oraz Starzec /

Sankiuloci / mówią na raz /

Locjalny starcze! Starcze czcigodny! Cóż tu porabiasz?

Starzec

Przedni! W dniu szczęśliwy! Tak dawno nie widziałem Francuzów! Moi Przyjaciele! Czegoż szukacie? Ale, ale powiedzcie pierwej, czy potrzebujecie żywności? Mogę wam jeno ofiarować chleba i wódę z tego źródła. Chatka moja jest zbyt mała, bym mógł was wszystkich przechować. Nie oczekiwałem tak licznej, a miłej kompanii.

Sankiulota francuski

Starzec! Niczego nam nie trza. Ciebie tylko słuchać chcemy i poznać twoje życie. A potem opowiem ci nasze... Ale, co najważniejsze, pozwól, abym ci przedstawił: oto przedstawiciele narodów Europy, która stała się wolną republiką. Wiedz, że nie ma już ani jednego króla w Europie.

Starzec

Nie naprawdę? Czy to możliwe?... Kpicie sobie z niezczęsnego starca.

Sankiulota francuski

Prawdziwi sankiuloci poważają starość i nie bawią się jej kosztem. Jak to widzieliśmy w Wiedniu, dworacy z Wersalu, dworu londyńskiego, i króla.

Starzec

Wskazujcie mi ma już w Europie królów?

Sankiulota francuski

Wskazujcie mi jak tu wszyscy wyglądają: płynęli za nami pod pokładem tej fregaty, którąśmy wyprzedzili, by użyć ich mieszkańca. Zostawisz ich wszystkich. Prócz jednego.

Starzec

Prócz jednego? Nigdy się niczym nie różnili.

Sankiulota francuski

Wskazujcie... Jego nie będzie, bośmy go zgilotynowali.

Starzec

Zgilotynowali!... A cóż to znaczy?

Sankiulota francuski

Zaraz ci wyjaśnimy. To i wiele innych rzeczy. Na mocy prawa obcieliśmy mu głowę.

Starzec

A więc francuzi stali się ludźmi!

Sankiulota francuski

Ludźmi wolnymi. Słowem, Francja jest republiką, w całym tego słowa znaczeniu... Naród francuski rzekł: nie chcę już króla i tron zniknął.

Rzekł jeszcze: chcę republiki i oto wszyscy staliśmy się republikanami. Jesteśmy wszyscy sankiulotami.

Starzec

Wspaniale! Sankiulotami? Co to znaczy? Jak to tłumaczyć? Gołodupki? Dziwne wyrażenie, a jakie pikantne!*

Sankiulota francuski

Ja ci to bracie wyjaśnię: gołodup-sankiulota to człek wolny, patriota - jak to się mówi. Szerokie masy, prawdziwy lud który zawsze jest dobry i zdrowy - oto sankiuloci. Są to obywatele uczciwi - zawsze na granicy nędzy, którzy jadają chleb zdobyty w pocie czoła, którzy kochają pracę, są, dobrymi synami, dobrymi ojcami, dobrymi mężami, dobrymi rodzicami, dobrymi przyjaciółmi, dobrymi sąsiadami, lecz potrafia walczyć o swe prawa i wolności.

Starzec / z entuzjazmem /

Br ci, d ci woje - i ja jestem sankiulota!

Sankiulota angielski / podejmuje opowieść /

A zatem, tego samego dnia, wszystkie narody ogłosiły republikę i utworzyły wspólny rząd. Rychło zwołano Sąd Ostateczny nad królami. Zostali skazani na deportację na bezludną wyspę. Będą strzeżeni z morza przez małą flotę, którą utrzymywać będzie kolejno każda z republik aż do śmierci ostatniego z tych potworów.

Starzec

Powiedzcie mi wszakże, czemuście zadalі sobie trud przywleczenia wszystkich tych królów aż tutaj? Czemu nie powiesziliście ich wszystkich od razu pod portykami ich pałaców?

Sankiulota francuski

Nie, nie! Ich każn byłaby zbyt łagodna i skończyłaby się zbyt wczesnie; nie spełniłaby swego zadania. Zdało nam się rzeczą bardziej stosowną ofiarować ludzkości spektakl: pokazać tyranów zamkniętych jak w menażerii i pożerających się wzajemnie, nie mogących już wyżywać się na dzielnych sankiulotach. Niech sobie wypełniają nawzajem grzechy i niech karają się, własnymi rękami. Tak brzmi wyrok, który przybyliśmy wykonać na tych wodach

Starzec

Ta wyspa jest zupełnie bezludna. Przybywają tu tylko czasami dobre dzikusy, by oddać cześć wulkanowi. Balem się ich z początku. A niesłusznie! Są, naprawdę dobrzy. Karmią mnie i poją. Uważają za swego ojca, lekarza i doradcę. Pokazałem im bowiem wschód słońca. Od tego czasu dzieła swe uczucia religijne między słońce i wulkan. Wiels im wyjaśniłem. I przyełgi mi, że nigdy nie będą mieć króla. Ta wyspa chyba wam się nada. Od kilku tygodni krater wulkanu znacznie się rozszerzył i grezi rychłym wybuchem.

Sankiulota francuski

Towarzysze, co wy na te? Myślę, że on ma rację. Damy znać statkom. Niech podrywają, niech wyrzycają truciznę, którą są wypełnione.

Starzec

Dostrzegam mych dobrych sąsiadów: opuście ostrza waszych pik na znak przyjaźni; ujrzycie jak położą u waszych stóp swe łuki. Nie znam ich języka. Oni nie znają naszego. Serca mają za to jak wszyscy. Rozmawiamy na mię i doskonale się rozumiemy.

/ Z pieróg wychodzą dzicy. Starzec przedstawia ich europejskim sankiulotom. Wszyscy obejmują się i całują. Starzec wspina się na białą skałę i trzymając koszyki z owocami przyniesionymi przez dzikich składa hołd słońcu.

* / Sankiuloci / od sans-culottes - bez krótkich spodni / - początkowo pogardliwa nazwa republikanów. / Przep. Red. /

Po ceremonii starzec rozmawia z sąsiadami na migi, tłumacząc im co też się wydarzyło.

Zbliża się statek. Wysiadają zeń królowie. Wchodzą gęsiego na scenę, z berkami w dłoni, w królewskich szatach, z koronami na głowach. Każdy z nich ma na szyi łańcuch, którego koniec trzymany jest przez sankiuletę. /

S C E N A IV

Starzec / przemawia /

Dzielni sankiuleci, ci oto ludzie są, naszymi starszymi braćmi, w wolności.

S C E N A V

Sankiuleta austriacki / prowadząc cesarza, który otwiera orszak /

Miejsce dla Jego Cesarskiej Mości... Mało tego, że był plaga swych sąsiadów, to stał się nią również dla własnego kraju. Wyczerpał jego ludność i finanse, wykończył rolnictwo, sparaliżował handel, zakuł myśl wolną / potrzęsa łańcuchami /. Czyż nie dla samej przyjemności czynienia go: oto potwór.

Franciszek II

Wybaczcie mi; nie jestem tak potworny, jak to się może wydawać. Zgadzam się, że kusiła mnie Letaryngia, czyż Francja nie byłaby jednak bardziej szczęśliwa mogąc zakupić pokój i wewnętrzny porządek za cenę tej jednej prowincji? Czyż nie ma ich już desyć?

Sankiuleta niemiecki / puszcza łańcuch /

Ty nędzna duszo, nieczułe serce... Skenaj tu, na zawsze edołyty od ludzkości, której zbyt dżugo byłes hańbą i magnietkiem.

Sankiuleta angielski / prowadząc Jerzego na łańcuchowej amyczy /

Oto, jego wysokość król Anglii, gorszy od największej sarazy.

Król Jerzy

Ale przecie dobrze wiecie, że postfadałem zmysły. Czy można karać wariata? Wsadza się go do domu bez klamek.

Sankiuleta angielski / puszcza łańcuch /

Pogadasz z wulkanem.

Sankiuleta pruski

Oto jego wysokość król pruski: bydlę, kanciarz nad kanciarzami i kat ludzi przyzwolitych a wolnych.

Wilhelm

Postępuje ze mną, niegędziwie. Te nis moja wina, że nie miałem geniuszu wojskowego nego stryja. O ile moi żołnierze coś tam narozrabiali, to oddane im pięknym za nadobne. Jesteśmy kwita: tylu samo rannych i zabitych z obu stron. Nie ma o czym mówić.

Sankiuleta pruski

Oto ozucie i język prawdziwie królewskie. Petwerse! Wypluj tu całą krew, którą przelakeś na polach Szampanii, pod Lille i Meguncją.

Sankiuleta hiszpański

Oto jego wysokość, król Hiszpanii. Płynie w nim krew Burbonów. Popatracie tylko jak bezmyślność, bigoteria i despetyzm odcisnęły się na jego królewskim obliczu.

Król Karel

Zgoda. Jestem głupcem, którego księcia i meja własna żona zawsze wodzili

za nos. Okażcie mi litość...

Sankiuletą neapolitański

Oto hipokryta korenowany w Neapolu. Jeszcze kilka lat, a byłby dokończeniem w Europie spustoszeń gorszych niż Wezuwiusz, który miał przed ncssem.

Ferdynand Król Neapolu

Znowu wulkan; czemuście nie zostawili mnie pod meim! Do wojny przeciw Francji przystąpiłem ostatni. Musiałem przecież stanąć w końcu po stronie maich królewskich kolegów. Czyż mogłem nie wyść razem z tantymi wilkami?

Sankiuletą sardyński

W tym oto pudle zawiera się jego śpiąca mość, Wiktor Amadeusz Maria Sabaudzki, król sudsów. Spij, Amadeuszu; boję się że wulkan przerwie ci tę twoją drzemkę.

Król Sardynii / wychodząc ze swego pudła, ziewając i przecierając oczy /

Głębny jestem...! ach, ach! Gdzie jest mój kapelusz? Chcę odmówić modlitwę przed jedzeniem.

Sankiuletą sardyński

Już raczej odmów modlitwę dziękczynną... Zjeżdżaj! / popycha króla / Oto do czego nadają się ci królowis: pić, jeść, spać. Tylko wtedy nis czynią, zła.

Sankiuletą rosyjski / na scenę wchodzi Katarzyna, porusza się stawiając wielkis kreki rozstawienymi nogami /

Ne, no, macie ją, ale się perusza... oto jej cesarska mość, caryca wszech-Rosji: innymi słowy pani rozkraczańska, albo jeśli wolicie Katarzyna-Kurwerzyna, albo jeszcze lepiej: necha Semiramis Pełnocy kobitka, która splugawiła swoją pięć, nie znała bowiem nigdy co to cnota i wstyd. Nie miała ni zasad ni przyzwoitości. Zamordowała męża, żeby nie dcielić z nim ani tronu ani swego nieczystego kosa.

Sankiuletą polski

Ne, ruszajże się, Stanisławie Augustcie, chyże polski królu! Ponoć-że tren twojej kechanicy Katarzyny-Kurwerzyny. Ileż to razy jej lekajowałeś!

Sankiuletą rzymski / prowadząc Papieża /

Na kelana, korenowani zbrędniarze. Przyjmijcie błogosławieństwo Ojca Świętego Piusa VI.

/ w tym czasie Starzec tłumaczy dzikusom kalejne kwestie sankiuletów i odpowiadzi monarchów. Dzikusy dają wyraz swemu zdziwieniu i obrzydzeniu /

Papież

Ukaskawcie mnie! A de końca życia będę się modlił dą Boga za sankiuletów. Klnę się na trójcę!

Sankiuletą rzymski

Nie, nie, nie. Trzy razy nie! A trójca, dla sankiuletów są; Welność, Równość, Braterstwo. Nie znasz tej tajemnicy wiary. Idź lepisz dokończeniem egzercozymów na tym wulkanie. Widzisz: diabeł w niego wstąpił!

Sankiuletą francuski

/ po ustawieniu monarchów w keła, zamierza odejść. /

Patwery korenowane! Powinniście pozdychać na tysiące sposobów. Ale gdzież znaleźli by się kaci, chcący splamić sobie ręce waszą zepsutą krwią?! Restawimy was wyrzutem sumienia, waszej bezsilnej wsciekłości. / wskazując na nich / Oto twórcy zła! Czy przysięże pokolenia zdejają, w te uwierz;

Oto ci, którzy trzymali w swych rękach losy Europy. Te w służbie tej garstki nędżnych bandziorów, dla przyjemności ewych pedycznych zbrodniarzy przelane krew milionów ludzi, z których najgorszy wart był więcej od nich wszystkich razem wziętych. Ta krew lała się we wszystkich zakątkach ziemi. Całe kraje zostały spalane, a po miastach zostały góry i zwały trupów. Rodziny ludzkie - pozabawione dobytku, skazane na głód, a te wszystkie z rękazu i dla przyjemności ewej dynastii i wściekłych bestii. Ta banda politycznych morderców trzymała w szachu wielkie naredy i szczuła je przeciw sobie, choć zostały one stworzone ku przyjaźni i braterstwu! Na wojnie katowali nas, w czasie pokoju - deprawowali. Z dwerów tych przeklętych istot wypełzły na miasta i wioski zarazki wszelkich zbroczy. Czy istniał kiedy naród mający króla i jednocześnie dobre obyczaje?

Papież

W Rzymie nie było obyczajności!...Kardynałowie są, nieobyczajni!...

Sankiulota francuski

Milcz! Tyś temu winien! Ty założyłeś lcterię w Watykanie! Ty... I w dodatku ci kądacy znajdowali chwalców i poparcis! Sto milionów ludzi leżało plackiem przed tymi tyranami i drżało jak osika na sam dźwięk ich imion. Nieszczęsny lud od rana do nocy, od wicany do zimy tyrał w pocie czoła, by tym ludzjadom dać ziemskie radości. O pokolenia, które nadchodzić! Czy wybaczyć waszym przodkom owo upcdlenie, w które popadli, ową złąpotę, bierność, owo zaparcie się siebie. Nature, dopełnij dzieła sankiulotów. Fluń ogniem na ten śmietnik ludzkości i wpędź po wsze czasy tych królów w nicost. Niech w niej siedzą, na wieki wieków. Zapędź tam i tego pośród nas, który jako pierwszy wypowie słowo "król" bez przymiotników, które winny się z nim kojarzyć! Jeśli chodzi o mnie, to przysięgam, że natychmiast wymażę z księgi ludzi wolnych tego, który w mej obecności zepsuje powietrze obroną jakiego króla, albo innego gada. Tworzyście, przysięgnijmy! I jazda stąd! Pora odpływać!

Sankiuloci / opuszczając wyspę /

Przysięgamy!... Niech żyje wolność! Niech żyje republika!

S C E N A VI

Franciszek II

Boże drogi! Jak cni nas traktują! Co za brak szacunku! Co się z nami stanie?

Wilhelm

Ach, czemuż cię tu nie ma, mój drogi Cagliostro? Ty byś nas wybawił z kłopotu.

Jerzy

Śmiem wątpić. Cóż o tym sądzisz, Ojczu Świąty? Wszak uwięziłeś tego szatana w zamku Świętego Anicja.

Papież

Nic by nam nie pomógł. Tu trzeba czegoś nadprzyrodzonego.

Król Hiszpanii

Ach, Ojczu Świąty, spraw mały cud..

Papież

Minał już czas cudów... Ach, gdzież te czasy, kiedy święci mknęli konno albo nawet na kiju po niebo...

Król Hiszpanii

O, mój kuzynie, Ludwiku XVII! Tobie się jeszcze upiekło. Przykry kwadranśik i po krzyku. Już niczego nie potrzebujesz, kiedy nam brak wszystkiego. Zawiśliśmy między głodem a piekłem. To przez was, Franciszku i Wilhelmie, spada na nas to wszystko. Zawsze mówiłem, że wcześniej czy później ta rewolucja francuska wpuści nas w maliny. Trzeba się być w ogóle do tego nie wtrącać.

Wilhelm

Łatwo ci nas oskarżać, władco Hiszpanii. Nas zgubiła twoja opisszałość. Gdybyś nam w porę pomógł, to byśmy może udupili Francję.

Katarzyna

Jeśli chodzi o mnie, to idę się pokazać w jaskini. A wy... zamiast się kłócić między sobą, lepiej byście pocszli ze mną... Stasiu, nie zechcesz mi towarzyszyć?

Król Polski

Lepiej byś się przejrzała w źródełku, ty stara kurwo!

Katarzyna

Nie zawsze byłeś taki hardy.

Cesarz Austrii

Przekłete żabojady!

król Hiszpanii

A jednak! Ci sankiulcci! Tak nimi gardziliśmy, a zapędzili nas w koci róg. Czemu nie urządzono im ładnego auto-da-fe, jak robi się u nas, w Hiszpanii?

Papież

Czemu nie wykląłem ich po 1789? Za bardzo się z nimi cackaliśmy. Za bardzo!

Król Neapolu

Wszystkie uwagi noich kolegów są słuszne, ale jakby ciut spóźnione. Siedzimy w galerze, a więc wicszujmy. Trza by coś zjeść. Może by coś złowić, upolować? Może byśmy tak co zasiali?

Cesarz Austrii

No, no, Habsburg grzsiący się w zismi, żeby przeżyć. Niezły obrazek!

Król Hiszpanii

Może od razu pociągniemy losy: który pierwszy do zjedzenia.

Papież

Żeby nawet nie mieć z czego dokonać cudownego rozmnożenia chleba! Nie dziwi mnie to zresztą... ze względu na obecność inwierców.

Katarzyna

Do kogo ta mcwa? Do mnie? Ha! Brzd się.

/ biją się. Stanisław August wybija Katarzynie berło. /

Król Polski

Przez!

Katarzyna

Ty, padalcze! Myślisz, że to ty akurat masz mi wytrącać berło? Chcesz pomścić utratę własnego, pokrójonego na kawałki krąjū!

Papież

Kasiu, błagam cię o łaskę. Daj spokój, to odpuszczę ci grzechy.

Wszystkie.

Katarzyna

Patrzcie go! Głupi klecha! Dobra, ale klękni. I powtarzaj za mną, że każdy książdz, biskup, papież to kuglarz.... No, powtarzaj!

Papież

Każdy książdz.... biskup.... papież.... to kuglarz.

Król Hiszpanii / samctnie w kącie /

Ale znalazisko! Resztki chleba spod pckładu. Co za skarb! Za nic na świecie nie oddałbym tego kawałka czarnego chleba. Umieram z głodu.

Król Polski

Drogi kuzynie, cóż tam porabiasz na csobności? Jeśli się nie mylę, jesz coś. Daj kawałek!

/ pozostali rzucają się na Króla Hiszpanii, głosy:
"Mnie też, mnie też zcstaw! Mnie też" /

Król Neapolu

Cóż by rzekli sankiuloci widząc wszystkich królów Europy kłóących się o kawałek chleba

/ królowie biją się nadal, drą na scbie szaty, po scanie toczą się kcrony, latają beria /

S C E N A VII

/ sankiuloci, którzy obserwowali z daleka królów, wtaczają beczkę z sucharami. Jeden z sankiulotów rzbija beczkę i wyrzuca suchary /

Sankiulcta francuski

Nasci hććto, swoje żarło! Wpieprzajcie! Przysććwie c tym, że każdy musi pożyć, nie dotyczy was. Królcwie nie muszą żyć! Ale sankiuloci potrafią jednak być równie litóććwi, cc sprawiedliwi. No, żryjcie te suchary, dopóki się tu nie zadamwicie.

S C E N A VIII

/ królowie rzucają się na suchary /

Katarzyna

Zgraz! Chwileczkę! Mam najwięcej ziem. Muszę dostać najwięcej!

Król Polski

Zawsze byłaś zachłanna, ale nie jesteśm już w Petersburgu! Każdemu po równo!

Król Neapolu

Tak, tak. Każdemu po równo. Żeby ta beczka sucharów nie była podobna do tak zwanej Rzeczpospolitej Polskiej.

/ król pruski wali Katarzynę berkiem po rękach /

Katarzyna

Zatkaj się lepiej Śląskiem!

Papież

Dzieci najmńsze, oddajcie cesarzowi co cesarskie.

Katarzyna

Sam byś lepiej, rzymski klehc, oddaź cesarzowi co cesarskie...

Cesarz

Pokój, pokój. Starczy go dla wszystkich.

Król pruski

Tak, ale nie na długo.

Król Neaplu

Coś mi się zdaje, że wulkan zamierza nas wszystkich pogodzić. Lawa spływa już z krateru. Aprost na nas. O Boże!

Król Hiszpanii

Matko Boska! Pomóż nam... Jeśli się uratuję, zostanę sankiulotą.

Papież

A ją się czenie.

Katarzyna

A ją przejdę do cpozycji.

/ erupcja wulkanu, spadają kamienie i rozpalone węgle,
ogień otacza wszystkich /

K O N I E C

Przekład Marian Stalker

Larian Stalker

"SĄD OSTATECZNY NAD KRÓLAMI", POD PIÓRAMI RECENZENTÓW

Po raz pierwszy rzecz Sylwaina Maréchala została wystawiona na scenie 18 października 1793 roku, w dwa dni po kaźni byłej królowej, Marii Antoniny.

Działo się to w paryskim Teatrze Republiki przy ulicy Richelieu. Od pierwszego razu publiczność zareagowała bardzo burzliwie; sankiulockim aplauzom nie było końca. Od czerwoa Francja ukazywała już inne oblicze; jakobinscy górale, wspomagani przez sankiulocką komunę Paryża mieli wyjązność na rządzenie krajem.

Etienne i Martainville tak oto pisali: "Publiczność stawiała się niezwykle licznie. Autor "Sądu Ostatecznego" był wywożany wśród głośniejszych krzyków i oklasków". 1/

Nic tedy dziwnego, iż w ślad za sztuką Maréchala pojawiły się natychmiast jej imitacje. Obywatel Desbarreux, na przykład, rychno zmajsztrował podobną, zatytułowaną "Potentaci zmiżdżeni przez Górę i Romum, czyli deportacja królów Europy".

Sztuka ta usiłowała ze skutkiem prześcignąć brutalność "Sądu Ostatecznego", Caryca katarzyna, zapytywała na przykład Papieża: "I co, odwalamy solów; na flecie, Ojczy Świete?", a papież na to: "Nie każdy ma taką dziurę, caryco, żeby mu wchodziła cała orkiestra". I tak dalej, i tak dalej, w stylu, przy którym sformułowania Maréchala można by odczytywać nisletnik.

Nie ulę a wszakże wątpliwości, że to on zapoczątkował swoistą obsceniczność polityczną na scenie. Inna rzecz, że był po temu i czas i atmosfera, udzielająca się również aktorom. O ich zachowaniu tak pisze Victor Pournel:

"Pomedianci nie pozbawiali się przyjemności prowokowania czytelnika bądź tylko jego powiększenia. Przywdziali patriotyczne emblematy, a do ról dodawali sami zdania bądź kuplety trafiające w upodobania chwili/.../ Obwiszczali wydarzenia dnia; zwracali się z przemowami bezpośrednic do parteru; usprawiedliwiali się z arystokratycznych zwrotów wpisanych w ich role. Z drugiej strony - przerywano aktorom patriotyczną piosenkę, którą kazano im powtarzać. Na scenę oiskano pisma i wiersze, które nakazywano odczytywać. Z łóż spadał deszcz patriotycznych druków. Między widzownią a sceną przepływał prąd. Niekiedy stapiąc to obie w jedną całość. # czasie przerw zawsze ktoś spiewał patryctyczne pieśni, by rozgrzać atmosferę. /.../ Parter przyłączał się do aktorów i tańczył wraz z nimi /.../".

Bywało, że na scenie palono utwory niegodne rewolucji. 2/ Niezależnie od tego, teatry stawały się również widzownia walk politycznych, znajdując często - gęsto swój wyraz wręcz fizyczny, między rozmaitymi ugrupowaniami. Bojówki sankiulockie, tzw. Tape - dur, wkraczały ostro do akcji, gdy tego wymagały względy polityczne - ideologiczne. Talentowani aktorzy, zawodowcy od ekstremalnych postaw politycznych, nie byli w najlepszej sytuacji. Znajdowali się w obliczu dyktatury widzowni, która nie tylko zlecała repertuar, lecz również określała, do pewnego stopnia, kanony gry. W szczególności w niedobrej sytuacji znajdowali się aktorzy Comédie - Française. Brało się to zwłaszcza z ciągłych, a zmieniających życzeń i ocen repertuarowych publiczności. Z chęcią nadto sankiulocka publiczność identyfikowała aktorów z rolą, która im przypadła w udziale. 3/

To właśnie za sprawą podobnych rozterek do klasyki anegdoty teatralnej przeszedł dialog między aktorem Grandmenilem, mającym grać w "Sądzie Ostatecznym" a przedstawiicielem Konwentu. Aktor ów lękał się, iż zostanie powieszony po restaurowaniu monarchii i na pocieszenie uszyszał, że równie dobrze może zawisnąć za odmowę grania. 4/

takiej to atmosferze, 2 sierpnia 1793 roku, po premierze uznanej za kontrewolucyjną sztuki "Pamela czyli cnota nagrodzona", Konwent Narodowy uchwalił pod wpływem komuny Paryża ustawę, której artykuł drugi głosił:

"każdy teatr na którego scenie wystawiane będą sztuki zmierzające do deprawowania umysłów i do pobudzania haniebných przesądów monarchii zostanie zamknięty, zaś dyrektorzy zatrzymani i ukarani wedle zaleceń prawa. 5/

W prasie, w konwencie, w klubach, w radykalnych rozmowach, żąda się zamknięcia Comédie-Française, głów aktorów. Przeciwnictwem takich nastrojów są fawory, jakimi obdziela się teatr Republiki, który wystawił "Sąd Ostateczny nad królami".

Jedną z pierwszych reakcji na sztukę Maréchal'a była notatka w przeglądzie prasy, umieszczonym w "Journal des Spectacles".

"Rikantny tytuł - pisze redaktor - sciągnął liczną publiczność, sala była wypełniona aż po orchesterę /.../ a rzecz była przyjmowana wybuchami śmiechu i stale ponawianymi oklaskami". 6/

W "Feuille de Salut Public" czytamy: "Sąd Ostateczny" został entuzjastycznie przyjęty /.../ Nigdy jeszcze sztuka nie wywołała równie namiętanych reakcji, ponieważ nigdy jeszcze nie zajęto się tematem bliższym jednomyślnym życzeniom publiczności, tak chwalebny dla Francuzów a posiadającym szerszą wymowę /.../ Partez i cała widownia zdały się składać z legionu królobójców, gotowych rzucić się na ów lwi gatunek, znany pod imieniem królów. 7/

Takie oto z kolei słowa czytamy w "Abréviateur Universel": "Tlum, który wali na tę sztukę drzwiami i oknami, pokazuje tym samym jak bardzo trafia ona w jego upodobania. 8/

Inni dziennikarze usiłują sztukę chwalić w bardziej wyszukany sposób. Oto arystokrata narzeka na brak gustu publiczności i boleje, iż musiał przez pół godziny bić brawo wypocinom Maréchal'a. Ta kropna sztuka świadczy - powiada rzekomy arystokrata - o upadku widowni. 9/

Powyższa wypowiedź i jej forma są, niezależnie od spraw teatru, nadzwyczaj interesującym objawieniem psycholo-politycznym. Oto jakobiński dziennikarz w sposób masochistyczny wymienia przywary Nowego wkładając je w ironicznej manierze w usta przeciwnika.

Choć sztuka rozbawia ludowy tłum, recenzenci i komentatorzy przywiązują największą uwagę do jej wyjątkowo ideologicznego, zwracając przede wszystkim uwagę na jej wymowę dydaktyczną: ta sztuka uczy cnót republikańskich, służy obronie Rewolucji.

"Trudno - pisze dziennikarz - ujrzeć sztukę bardziej zabawną, a jednocześnie bardziej moralną /.../ Dzieło to dobrze ukazuje jak bardzo swą energię, siłę i jedność lud zawdzięcza wolności. Wszystko zapewnia sztuce długi sukces. Jest ona stworzona do przyciągnięcia publiczności i ożywienia republikańskiej świadomości i nienawiści do królów." 10/

Jedną z najbardziej znanych gazet paryskich "Revolutions de Paris", z którą współpracował Sylvain Maréchal podjęła się próby oceny sztuki w kontekście zadań nowego teatru. Reakcja sali wskazywała na dokonanie się radykalnej zmiany, na potrzebę powstania prawdziwie rewolucyjnego teatru. Autor artykułu dodawał:

"Gorący patrioci narzekali ostatnio w Operze na przedstawienia w których występują same tylko koronowane głowy: nie można uczynić tego zarzutu scenie zwanej dawniej Variétés". 11/

Sukces sztuki zmierzyc można najdokładniej na podstawie reakcji gazety radykalnego sankiuloty Heberta, który powołał do życia osobę Ojca Duchesne, / tytuł gazety - "Père Duchesne" / przemawiającego w pierwszej osobie paryską, mową knajacką. Ojciec Duchesne tak oto relacjonował swe myśli żonie, Jacqueline:

"Zaprowadzę cię do czegoś, co słusznie zwie się teatrem Republiki; zobaczysz "Sąd Ostateczny nad królami", ujrzyesz wszystkich koronowanych bandziorów z pętla na szyi, porzuconych na bezludnej wyspie, zobaczysz Papięza przyznającego się publicznie do winy i zmuszonego do przyznania że jest tylko szarlatanem; zobaczysz wszystkich tyranów Europy zmuszonych do wzajemnego pożarcia się i pochłoniętych, pod koniec sztuki, przez wulkan. Oto mi spektakl zmagistrowany dla republikańskich oczu". 12/

Nio dziwnego, że dla Heberta sztuka Maréchal'a była tak ważnym wydarzeniem politycznym. Wszak całe jego stronnictwo taką właśnie wizję artystyczną rewolucji faworyzowało, dając temu wyraz nawet na szczęśliwym instytucjonalnym. Maréchalowi, gdy przybył do teatru na pierwsze czytanie swej sztuki, towarzyszyło trzech członków Konwentu. 12/ Była to zatem decyzja wyraźnie oznajmująca charakter polityczny "Sądu Ostatecznego" nie tylko w rozumieniu jego politycznej zawartości, lecz także w sensie politycznych zaleceń dla środowiska artystycznego. Zaczynała się nowa epoka rewolucyjna, a Maréchal miał zapowiedzieć podstawowe kierunki rozumowania. Skoro tak, nie wystarczył sam spektakl, ograniczający rezonans sztuki do większych tylko ośrodków kulturalnych. Władze polityczne i administracyjne pośpieszyły z rozwiązaniem, które stanowiło jednocześnie poważne wsparcie dla samego autora. Wsparcie ekonomiczne. Rada Wykonawcza Komuny zamówiła, już w początkach listopada, trzy tyciące drukowanych egzemplarzy sztuki, uważając ją za przykładowy utwór patriotyczny. Podobnie zachował się Ministerstwo wojny, pod wodzą Carnota, zamawiając sześć tysięcy egzemplarzy, przeznaczonych dla żołnierzy pozostających na froncie. Sztuka miała podnieść ich morale i determinować zaciętość. 14/

Sześć tysięcy broszur, nawet jeśli pamiętamy o pospolitym ruszeniu, jakie zostało uchwalone we wrześniu 1793 roku, stanowiło niebawem fenomen na skalę europejską. Ale też i tłumaczy to przejrzyste kształt sztuki, która choć nie była pisana bezpośrednio na tego rodzaju zamówienie to jednak pojawiła się w sytuacji analogicznego społecznego popędu. To, co artystyczne schodziło na plan drugiej. Elementy teatru powracały wyłącznie w kontekście widowiskowym, w dążeniu do maksymalnego natężenia wątków realistycznych. Nie był to jednak wynik zabiegów o wymowę artystyczną. Teatr Republiki bowiem nieźle nabijał sobie kiesę spektaklami "Sądu Ostatecznego". W dążeniu do zyskania jeszcze większego aplauzu, dyrekcja teatru zwróciła się do komitetu Ocalenia Publicznego z prośbą o przyznanie saletry i prochu. 19 listopada Komitet uchwalił przedanie teatrowi 20 liwrow saletry i 20 liwrow prochu - "w celu uzyskania niezbędnego w tej sprawie efektu ogni sztucznych i biorąc pod uwagę korzyści, jakie mogą wynikać z propagowania republikańskich zasad /.../". 15/

By zmierzyć wagę decyzji Komitetu Ocalenia Publicznego należy zdać sobie sprawę z sytuacji polityczno - militarnej owej jesieni. Kiedy to żugowano paryskie domy, by uzyskać dodatkową saletrę dla frontu. "Sąd Ostateczny nad królami" przerasta wyraźnie swe pierwotne zamierzenie, a nawet i intencje.

20 stycznia w klubie jakobinów pada propozycja, by nastajutrz, w rocznicę stracenia Ludwika XVI, wszystkie teatry Paryża zagrały sztukę Maréchal'a czując pierwszą rocznicę. 16/ Z propozycji nic nie wyszło, widac jednak jak bardzo publiczność utożsamiała się z owym tekstem.

Podobnie zresztą na prowincji. Sztuka, prócz tego, że jest wystawiana w teatrach, towarzyszy również liczny obchódowi świąt republikańskich. Grywa się ją już nawet w osadach. 17/ Ponadto, jest drukowana przez lokalne wydawnictwa.

Gwałtowne wdarcie się tektury sztuki do powszechnej świadomości - egi i wielki sukces eprawyki, iż pojawiły się najrozmaitszego rodzaju nasładownictwa.

Sztuka interesowała się także, rzecz jasna, historycy teatru. Zarówno dwiętnastowieczni jak też dwudziestowieczni. 18/ Kilka razy sztukę odegrano w wieku dwudziestym i to za każdym razem z odmiennych powodów. Z okazji zwycięstwa Frontu Ludowego podkreślano symbolikę społeczną, w przeddzień wejny natomiast naciskało na osaczenie Francji.

Potwierdza to tylko ideologiczny wymiar sztuki w chwili gdy była pisana jako swedysty, oręż intelektualny dla mas sankiuleckich.

Nie można zatem "Sądu Ostatecznego" oceniać przez pryzmat reguł dramaturgicznych. Jest to zajęcie mijające się z celem. Sens tej sztuki ukazuje się wyłącznie w konfrontacji ze stanem świadomości plebejskiej na tle ówczesnych, jakże zmiennych wydarzeń politycznych. Żądniej analogie kryteria oceny, gdy podporządkować ten rodzaj twórczości późniejszej, acz nie odmiennej, zasadzie agit-propu. Podważające jest wszakże to, że po latach najbardziej bawi w tekturze ten efekt, który jest rezultatem służebnej wobec polityki, funkcji sztuki. 19/

PRZYPISY

- 1/ C.-G.Etienne, A.Martainville, Histoire du théâtre français, depuis le commencement de la révolution jusqu'à la réunion générale, Paryż 1802, t.II, s.119
- 2/ V.Fournel, Le parterre sous la Révolution, Paryż 1893, Revue d'art dramatique, t.XXXI
- 3/ Mémoires du Fleury, de la Comédie Française, 1757 a 1820, Paryż 1836 - 1838, t.II s.285 - 288
- 4/ C.-G.Etienne, A.Martainville, op. cit., s.174
- 5/ A.Lacan, Ch.Paulmier, Traité de législation et de jurisprudence des théâtres, Paris 1853, t.II, s.418
- 6/ Journal des Spectacles, 22 października 1793, nr112. Cytowana wzmianka pochodziła z gazety "Petites Affiches" z 19 października
- 7/ Feuille de Salut Public, 20 października 1793, nr112
- 8/ Abréviateur Universel, 31 października, nr304
- 9/ Antifédéraliste, październik 1793, nr26
- 10/ Petites Affiches, 19 października 1793
- 11/ Révolution de Paris, 28 października, nr212
- 12/ Père Duchesne, październik, nr310
- 13/ V.Hallays-Dabot, Histoire de la censure théâtrale en France, Paris 1862, s.184
- 14/ C.-G.Etienne, A.Martainville, po. cit., s.196
- 15/ Recueil des Actes du Comité de Salut Public, Paris 1895, t.VIII, s.55
- 16/ j.w., t.V, s.616

- 17/ M.Dommanget, Sylvain Maréchal l'Egalitaire, "l'Homme sans Dieu", 1750 - 1803. Vie et oeuvre de l'auteur du manifeste des égaux, Paris 1950, Cahier de Spartacus, nr 17, s.262 i następane.
- 18/ Najważniejszymi tekstami są: wyżej wspomniana praca M.Dommanget, amerykańska książka Mervina Carlsona "Le théâtre de la révolution française", Paris 1970, praca autora radzieckiego, który zajmuje się przede wszystkim działalnością polityczną Maréchala, V.Daline, Gracchus Babeuf a la veille et pendant la Grande Révolution Française / 1785 - 1794 /, Moscou 1976. Bezpośrednio twórczością dramaturgiczną, S.Maréchala zajmuje się Daniel Hamiche, Le théâtre et la Révolution, la lutte des classes au théâtre en 1789 et en 1793, Paris 1973, która choć zawiera nieznośnie subiektywny komentarz ideologiczny, zgromadziła wiele informacji, publikowanych uprzednio w rozproszeniu.
- 19/ Np. L.Trocki w swej pracy o J.Stalinie /Paris 1948, s.563/, formułuje m.in. pogląd, iż jednym z symptomów reakcji termidoriańskiej było ponowne rozplenienie się teatrów. Autor ma na myśli, rzecz jasna, teatr bądź odizolowany bądź przeciwny Rewolucji. Wynika z tego zatem, że tylko utwory wywodzące się z ducha "Sądu Ostatecznego" godne są, desek scenicznych. Podobne zjawiska jak we Francji lat Rewolucji obserwujemy zresztą w Rosji radzieckiej po zwycięstwie rewolucji listopadowej 1917 roku. W owej repetycji objawia się niejako słabość bądź negligowanie miejsca zjawisk kulturowych w teorii rewolucji.

Jan Anceuta II połowa XVIII w. /

Tajemniczy, wybitny poeta polskiego oświecenia.
Jego wiersze, czyste barze libertyńskie, nie
doczekały się do dziś zbiorowej publikacji.
Red.

O śnie kochany, o rozkoszy miła,
Zawszem cię lubi, czyś żył uien zakończył,
Czyli zwątlona pragnęła cię siła,
Czyliś szczęśliwe dwa dni z sobą łączył.
Iares kłopoty zawieszal na reno,
Aś mocy dociał ciała, duszy - myśli,
Luo w wieczór z żonką, łączyłeś kochaną
Przez zachwycenie, co nikt nie osryli.
Biegdę ni w oczach poczwara nie stała,
Zasem wzięiałem czułości porazę,
Zasem mnie święta przyjaźń osuwała,
Zasem... Jeź mowić, gdzie są te wyrazy!
Spaćbym chciał zawsze, o śnie, nadto miły,
A przebudzenia bałbym się przybycia.
Lecz gdy wykonać tego nie mam siły,
Ślędzę przynajmniej pół mojego życia.

/ według odpisu z początku XIX wieku /

L I S T Y Z L A T 1863 - 1864

Podajemy do druku kilka listów z okresu powstania styczniowego. Są to:

1. Trzy listy rodziny Łubieńskich.
 2. Listy Elizy Krasieńskiej / wdowy po Zygmuncie / do Amelii Żaluskiej / kuzynki poety /, pisany z Warszawy do Łazisk.
 3. Anonimowy wiersz skierowany do Marii Korwiny / pseudonim literacki - Maria Galwia / - drugiej żony znanego wileńskiego dziennikarza Adama Honorego Kirkora. Wiersz napisany został przed zalegalizowaniem ich związku, dziewięć dni przed zesłaniem na Sybir pierwszej żony Kirkora i tuż przed jego wyjazdem z Wilna, po rezygnacji z prowadzenia "Kurierza Wileńskiego".
- Rękopis znajduje się na odwrocie zbiorowej fotografii przedstawiającej prawdopodobnie zespół ustępującej redakcji.

Red.

A N T O N I Ł U B I E Ń S K I D O R O D Z I N Y

1.

Suwałki 19/31 stycznia 1863

Moje dzieci najmilsze!

Niedawno odebraliśmy list Heleny, który był bardzo upragnionym, bośmy nadzwyczaj byli o Was niespokojni i pokazuje się że nienadaremnie, ale kiedy Helena szczęśliwie swą chorobę, do której widat że ma skłonności przebyła - to Bogu za to dziękować. - Wyobrażając sobie zaś naszą, także niespokojność z okazji wypadków tutejszych, śpieszę aby Was zaspokoić. - Oto jest główniejszy rys: u nas chwalić Boga, to jest w naszym zakątku spokojnie, były tylko krwawe wypadki około Mezenina i Tykocina - gdzie naturalnie nie obeszło się bez ofiar. - Nasze miasto w stanie militarnym, bo ze wszystkich części Litwy zgromadzono tu wszelkie oddziały wojsk, gawet inwalidów i żandarmów - armaty na noc w mieście porczstawiane - ruchy wojsk dzień i noc odbywające się - trwożą biedne kobiety. Dziś nawet Pani Jamciłkowska z obawy u nas nocowała! - Co to wszystko jest? Jaka ma doniosłość, jaka siła jest popychane, tego Wam powiedzieć nie umiem - a tym bardziej też zdefiniować nie mogę do czego doprowadzi. - Żdaje mi się tylko, że nie powinno było przyjeść do tego. - Czyj zaś błąd w tej mierze? nie podejmuję się sądzić! - bo mój pogląd może być i za niski i za jednostronny. - Cała nasza ucieczka teraz do Boga. - gdyż czterdzieści sześćdziesięcioletni choćby był największym patriotą - to nie zawsze - będzie entuzjastą - i boleć będzie nad każdym wspomnieniem o nieszczęśliwych ofiarach czy to uniesienia czy dumy czy wszelkich namiętności - lub idei. -

O osobach rodziny dotąd nie smutnego nie ma - Emmili synowie i nasi na swoich miejscach. - Zięciowie nasi podobnie! biedna Stefcia niepokoi się o swego, ale jej perswadujemy. - Wczoraj telegrafował do mnie stary Masyna z Wilna, niespokojny o swoich, - donosił mi więc, że Mikołaj na swoim miejscu Eugenj wyszedł przed dwoma dniami na granicę. -

Przykra to była chwila dla tej biednej Marii obsypanej dziećmi - a do tego pozostawionej w niedostatku, któremu zaradzamy jak można.

Wychodzącemu stąd Eugeniuszowi dałem naukę, której potrzebował, że w gorących chwilach nie trzeba używać rozgrzewających trunków, ale wodą przagnienie - a skromnym posiłkiem apetyt zaspakajać.

Pracę mam uciążliwą, bo mój wydział teraz jest najczynniejszy - a do tego pomocy odpowiedniej brakuje - przez długi czas męczyłem się z czynnością naboru do wojska, którego smutne następstwa łatwe były do przewidzenia i niestety sprawdziły się, bo to pozór wywołał bolesne dzisiejsze wypadki - a chociaż spisowych, o ile byli w dniu poboru wzięci - zaraz z rozkaz u W. Księcia uwolniono - ci jednak co się przed nim skryli formują teraz bandy sagrażające - czemu według mego wyobrażenia najmiłościwsza dla nich amnestia mogłaby tylko zapobiec!

Będziemy się starali jak można częściej zaspokajac Waszą troskliwość; a teraz przestańcie na tym com dorodzić - do czego dodaje Serdeczne was wszystkich uścienienie i zapewnienie uczuć rodzicielskich

A. Żubiński

Kochana Helenko i Karolu!

Ja jestem dotąd na miejscu i zdrów zupełnie - proście więc Boga za moją pomyślność - dzieci wasze po stokroć całuję - Żegnam Was.-

Feliks.-

Wybacz majdroższa Heleno, że tylko na przypisku kończę moją korespondencję - ale po przeczytaniu Ojca listu łatwiej pojmiiesz stan mojej duszy i jak moja myśl i uczucia są szarpane. Niepodobaję ci męża i te nieszczęśliwe ofiary, których z każdym dniem zdaje się przybywać, jest nie do opisania. Dnie i noce w żalach przepędzamy. O Boże, Boże skroć nasze cierpienia, bo trudno będzie wytrwać - Jam się dziś spowiadała, bom swemu smutkowi nie mogła poradzić i czuję się być lepiej.

Przedtem chodziłam jak obłąkana, myśli mi trudno było zebrać, a bo też w okropnej żyjemy epoce, każdy dzień przeżyty nowe nastrocza obawy - Strach bierze pomyśleć, że może przyjść chwila, w której ojcowie i mężowie rzucają wszystko, a pójdą tam gdzie ich uczucia nad inne powołają.

Dnieś nam co u was słychać, powiadają, że również zamieszanie panuje? Nie zdaje mi się tak być miało, wreszcie coś niepodobnego - wszystkie rozporządzenia spoczywają w ręku Najwyższego -

Przytem przesyłam Wam tysięczne uścienienia
Kochająca siostra Stefania

2.

Kojej Karolu Kochany!

wielka i straszna, znajdziesz różnicę między tym, a poprzednim moim listem, tam przewodniczyły mi wyobrażenia mające za podstawę - rozum i umiarkowanie jeżeli nie obydwóch to przynajmniej jednej strony! - A dziś do rozpaczki doprowadzony widzę przed sobą tylko krew niewinną. - Krew mojej rodziny i sieroctwo ofiar! Stefani! mąż zabity został przez wojsko rosyjskie - zabity najniewinniej, wyciągnięty z domu miejsca swego urzędowania w Tomaszowie - dnia 5 lutego podług naszego kalendarza - i nie on jeden, lecz kilku tam urzędników zabitych zostało!

O wypadku powyższym była wiadomość w naszej gazecie urzędowej, ale tak skromnie zapewne na podstawie raportu dowódcy walczonego oddziału skreślona, że nie mogliśmy żadnych z niej zrobić przypuszczeń, bo napisana tak: W dniu 5 lutego pułkownik Emanow wyszedłszy z Zamościa dla ścigania powstańców z oddziałem kilkaset piechoty i tyleż Kozaków - zniósł ich zupełnie pod Tomaszowem - z powstańców 7 - , z wojskowych nikt ranny ani zabity nie był.-

Ale nie napisał barbarzyńca Emanow, że kilkanaście niewinnych osób w samym mieście zamordowano i rabunek popełniono! Tak to oszukują zwierzchność podli dowódcy, wywołując zemstę za krew niewinną.

Stefanii dotąd nie wyjawiliśmy tej nieszczęśliwej wiadomości - przysposobiam ją jak tylko zdobyć się mogę, tając łzy swoje i boleść rozdzierającą serce, gdy na nią biedną wdowę i dziecięciny sieroty patrzę. Tymczasem powiedziałam jej, że Aleksander poszedł z powstańcami - nie tając że to jego poświęcenie może ją na zawsze z nim rozłączyć. Czwartego dnia biedna we łzach, a cóż dopiero będzie jak się o jego śmierci dowie - a długo tań tego nie będzie można, bo to już w całym mieście nie jest sekretem. - wielki Boże dopomóż mi - i nie opuszczaj sierot, których jesteś najwyższym opiekunem.

Jakie ten straszny cios skutki za sobą pociągnie, to Bóg tylko raczy wiedzieć! Tymczasem patrzę na biedną wdowę i sieroty - pozbawione tego co mieli jedyne i najdroższe - bez najmniejszych środków - prócz opieki najwyższej w którą ja niezachwianie wierzę.

Kończąc ten smutny list, który zapewne nie w całej treści od razu Helenie zakomunikujesz, bo na cóż ja biedaczkę na taki grom niespodziewanie wystawid.

Całuje Was serdecznie

Antoni

Suwałki

20 lutego 1863 r.

3.

6 kwietnia 1863

Kochane dzieci!

Chciałbym, aby ten list, który piszę w wielki Poniedziałek doszedł przeznaczenia na Wasze święta, abyśmy i my tym sposobem byli wśród Was duszą, jeżeli nie ciałem i w krótku rodzinnym wymurzyli życzenia pomyślnego Alleluja! Otóż moje dzieci kochane, gdy się będziecie dzielić święconym jajkiem / bo ten zwyczaj zapewne w waszym domu istnieje /, to to wspomnijcie, że i my wśród was w tej całości rodzinnej jesteśmy!

Naszych święt wyraz w ogólności jest bardzo smutny, a w szczególności w miarę przyczyn jeszcze smutniejszy i dziwić się temu nie można, bo w ogólności nie ma rodziny prawie, któraby została w stanie normalnym, a wiele już kir przywdziało! z resztą stan kraju zasmuca każdego - powstanie się powiększa - krew się leje - naokoło nas nawet krwawe wypadki noszące cechy okrucieństwa, których wam opisywać nie będę - słowem jutro niepewne - tak jest! Najspekujniejszy człowiek nie ma żadnej rękojmy przeciwko tak zwanemu zapalowi militarnemu. Bóg jednak jest nad nami - w nir nadzieja!

Na duchu nie upadamy - a cierpieć to przeznaczenie nasze - jesteśmy ludźmi.

Teraz chciałbym skreślić wam obrazek na tle wyłącznie rodzinnym, ale i tu nic zadowalającego na teraz nie ma - mówię na teraz, bo nie tracę ufności w miłosierdzie boskie. Matka coraz częściej zapada i teraz kilka dni leżała. W sobotę zaledwie się podniosła, do dziś dnia jednakże mocno jest osłabiona, a co gorsza, że symptoma tej choroby tak są trudne do opisanja, iż nie wiedzieć jak je lekarzowi przedstawić: osłabienie, ból nóg, tę krzyżę, tę głowę i rozstrój ogólny. - Na nieszczęście zaś, że nie mamy tu doktora fizjologa, któryby stan takiej choroby będącej może zwyczajem objawem przyczyn fizjologicznych wybaadał i zaradzic umiał, a matka jak wiecie nie taka skłonna do poradze-

nia się, a jeszcze mniej do przyjęcia lekarza. Sam więc nie wiem ja-
scie poradzić - tak przecież znowu nie można - ów zapas sił ży-
wych gdzieś zniknął - trzeba więc pomocy - i będę chciał nakłonić
żonę o przyjęcie jej.

Od Markowskiego miałem boleśną wiadomość - wyobraźcież sobie,
że biedna Eugenia zroniła w jakimś czy dwunastym tygodniu - pr-
czyniło się do tego, jak przypuszczam, zmartwienie spowodowane p-
żeniem Stefani do której, słyliście, żen wręczenia napisała tej
samej nocy, a ona tak dziwnie z tym sympatyzowała. zaraz, to jest
z 22 na 23 marca zachorowała, a lekarz Edmund czwartego dnia po wypad-
ku zdając relacje zapewnia, że nie ma obawy o jej zdrowie, wszelak
w domu ze względu na matkę, którą jak wyżej wspominałem ledwo z łoża
się podniosła i na Stefani o której poniżej będzie, postanowiłem nie
komunikować tej wiadomości przynajmniej przez święta, a może tymczas
i drugi zaspokajający list nadejdzie.

Ze Stefani nie prędko przyjdzie do pożądanego punktu, biedna
nie może się oswoić ze swoim bolesnym położeniem i środki zaś jakie
w tej mierze przedsięwzięmy muszą być bardzo łagodne, aby zbolelego
serca bardziej nie raniły, a więc i powolne. Zmierzania nie do pozna-
nia! a przytem / może to jest stan przemijający / zrobiła się katolici-
czką. Teraz przypomina sobie, że nie miała objawy, tylko ich sobie
wytłumaczyć nie umiała, przepowiadające jej smutną katastrofę, a tak-
kie same przepowiadają jej stratę synka, który lubo nie jest obcym,
ale dobrze się chwca. Wczoraj / w siłką Niedzielę / była biedaczka
nadzwyczaj smutna, rozrzewniona i łzami zalana. Bolesne bo też wspo-
mnienia do tego się przyczyniły. Naprzód była to data zgonu Aleksandra
z dwumiesięcznym odstępem, a powtórę co to były za projekta osnutę
na myśli jego przybycia na święta do Suwałk - które zrealizowały się
... kirem.-

Już to dopóki stan kraju się nie polepszy, to i cna do siebie
nie przyjdzie -

Cd władzi przed 14 dniami mieliśmy korespondencję zaspakajają-
cą, ale to teraz dzieło do dnia nie podobny, a podstawy ogólnego bytu
i spokojności bardzo niepewne. Czekujemy więc co chwila nowego listu
notabene, że tamte strony były teatrem ważnych akcji!

Czytałem ten list Helenki do Feliksa, w którym mu robi uwagi
spowodowane jego projektem wstąpienia w nowy stan. Nie wiem jaki on
skutek wywrą, ale wobec teraźniejszych pojęć celibat nie jest dopusz-
czalnym. Zła czy dobra dola małżeńska to u Boga ale każdy wstępujący
w ten stan powinien widzieć jaśniejszą, jutrzeńkę przyszłej pomyślno-
ści Eugeniuszowa wyprowadziła się do męża do Filipowa i bardzo
dobrze uczyniła, bo tu ciągle w panicznym pozostawała strachu, który
głupia tłuszcza "dimezcyków", nie przestaje rozsiewać, że Rosjan
będą wyrzynać. Ze żółdectwo coś podobnego przypuszcza w tym nie ma
nic dziwnego, ale że wyższe figury chętnie podejmują się być echem
tego głosu, to trzeba umieć wytłumaczyć. Jest to ich interes - eks-
ploatacja łatwości.

Jak my też tu często / i wy zapewne / z poszanowaniem to
zrządzenie boskie, któreśmy przed siedmiu laty za jakąś plagę uważali,
a którego skutkiem jest dzisiejsza wasza pozycja, choć oddalona od nas
- ale spokojna. Tak to jest moje dzieci kochane. Opatrzność najwyższa
lepiej człowiekiem rządzi niż on sam.-

Czy też Eugeni nasunął Karolowi myśl przeze mnie podaną pozby-
cia się nieruchomości w Poniewleżu - bo i tam niespokojnie! Kłóiąc
zawsze nawiasem o Eugenim, to epoka teraźniejsza niedobra dla niego pod
wielu względami.-

Leonardowi wieszając świąt, a jeszcze bardziej wieszając, że wyszli
z pułku.... -

Ściskam Was serdecznie

A. L.

Julcie, Antolce i Felcie
całujemy po tysiąc razy.

P.S. moje zdrowie? i coż o nim powiedzieć - lepiej zamilczed.

ELIZA KRASIŃSKA

D C

A ELII ZAŁUSKIEJ

Warszawa 13 czerwca 1863.

Moja kochana Amelio, nigdy nie miałam wątpliwości, że jesteś kobieta, sówna, ale błogosławilian Cię za to, że byłeś w tym przypadku tak skrupulatnie słowna. Gieźdar spadł mi z serca, gdy dowiedziałam się że zajechał na szczęśliwie na miejsce. Chwała Bogu i dziękować za to - bardzo się przejmowałam. Z drugiej strony jak mogłam odwozić Cię od Twoich zamiarów i jakże natrzątywało Cię siła?... Czyż można wiedzieć gdzie kryje się niebezpieczeństwo?... Przecież jak to na wojnie, jest ono i wszędzie inigdzie. Schroniłeś się w cieniu sosen drzew, gdzie dźwięczą jeszcze słodkie pieśni siołwika i uniknąłś okropnych i powi- działamym nieoczekiwanych wrażeń. Pewnego pięknego poranka, w ostatnich dniach, wydaje mi się, że wczoraj, gdyż wszędzie gnabła się w smutnym chacie, po przesłuchaniu się Warszawa ujrzała znowu straszliwy widok szalenie wznieconych na stępcach Głuchych. Na jednej z nich kotłowało się ciade księdza Kapocyna pojmanego w obłędach powstańców. Arcybiskupowi, który zaprotestował przeciwko tej egzekucji / dowiedział się o niej, jak wszyscy, dopiero po fakcie / polecono dziś udać się do Petersburga aby zdać z tego sprawę. Poprosiłam o wypędzenie jeszcze jed- nego dnia w Warszawie, żeby zakończyć tu pewne sprawy, co stało się szybko, gdyż wydaje się że był już do tego od dawna przygotowany i powziął wszelkie środki aby zapewnić sobie zastępców.

Na koniec musisz się dowiedzieć o niesłychanej historii ze skarbem państwowym, który sniżł jak chustka z kieszceńi przedednia. 32 miliony. Upłynęło zaledwie kilka dni od Twojego wyjazdu, a już wyda- rzyć się smęstwo rzeźcy. Żyjemy szybko i spalamy się żyjąc w tych dziwnych czasach.

Dziękuję Ci droga Przyjaciółko za miłe życzenia pod moim adresem. Czy tylko Bóg zechciał oszczędzić mi zbyt ciężkich prób z mo- imi najbliższymi, a będę mogła składać mu dzięk i pogodzić się z własnym słabym zdrowiem. Dowiedziałam się od Władzki / ? / szczegó- łów o / jedno słowo nieczytelne, potem - nazwisko / przybył dwa dni temu zdrow i cały.

Zegnam droga Przyjaciółko i niech Bóg ma Cię w swojej opiece. Moje dzieci całują Twoje dżonic, ja całuję Cię i jestem szczęśliwa, że mam wspomnienia z tego ostatniego okresu, które mogą dołączyć do na- szych wspólnych wspomnień.

Utrzymuje się, że Kanty ma być wysłany do Czka. Błoznego?...

Nikt nie może się tego dowiedzieć.

/ Przekład z francuskiego K.A. /

P A N I M A R I I G A L W I I

Oto w Twe progi wchodzi ozereada,
Kłania się, chysta / ? / ;
Nikt pewno za nią trzech groszy nie da,
Lecz da artysta.
Bo już artysta ma zwyczaj taki
Jak świat jest światem,
Że co niewarto niucha tabaki,
On zna się na tem.
Świeczek z mogiły, Pasztet rymowy,
Wiązka promieni,
Ułamek nosa z Homera głowy...
On to ceni.
Dajże nam, Pani, piękna świetlicę,
Jak tego warto:
Niech się pomnożą Bartelsa szkice
Choć jedną kartą.

Drukarnia A.H.Kirkora

wilno 21 lipca 1864.

Maria Rotard

LUDZIE CENZURY

Cenzorzy teatralni w Polsce 1815 - 1913 /

"Bo czymże jest cenzor, jeśli nie najinteresowniejszym sędzią, sędzią obojnym, doraźnym, którego wyrocznią jest namiętne jedynowładztwo, a motywami podejrzałości i dziwactwo" - pisał Janazy Dzierożyński, sędzia i wykładowca prawa, w opatrzonej datą 3 maja 1831 broszurze "Siecz - wolności druku pod względem prawnym". Namiętny ow atak na "iziałającą z osobliwą przekorą" władzę cenzuralną kończy autor lakonicznym stwierdzeniem: "brzydzą się cenzurą". Dzierożyński urodzony w 1783 należał do generacji, która pamiętała jeszcze działającą w atmosferze społecznej aprobaty cenzurę Księżstwa Warszawskiego, sprawowaną przez męża tej miary co Niemcewicz, cenzurę, która z reguły "nie była wrogiem, lecz przyjacielem i doradcą". 1/

Od tego czasu minęło dwadzieścia lat. Radzykalnie zmieniła się sytuacja polityczna. Szaniawskiemu właśnie udało się wychować pierwsze do cienia scylliwoych i pozabawionych skrupułów urzędników cenzury, którzy rozpoczynają niechlubną dynastię owych "najinteresowniejszych sędziów", na rasi rodzimego chowu.

Pracą Dzierożyńskiego / jedna z wielu pisanych w tym duchu w okresie powstania listopadowego / dowodzi ile niechęci zdołali już zdobyć w społeczeństwie pierwsi zawodowi cenzorzy.

Przecież jak pisze Stanisław Szpotanski w swej książce o "polskim" "sam przez się urząd cenzora wówczas w oczach społeczeństwa polskiego hanbiący nie był, chodziło o to, jak był spełniony. Wiersz nie poi stercem Szaniawskiego cenzura tłumiła każdą myśl wolniejszą, niż narodowe uczucie, to też była nienawidzona". 2/

Jan m jednak ster objął Szaniawski, cenzurę, wprowadzoną rozporządzeniem kandystrika z 22 maja i 16 lipca 1819, sprawowały niejako tymczasowo - osoby przynależące jeszcze do dawnego świata, nie umiejące lub nie chcące sprostać nowym wymaganiom.

Taki był pierwszy znany nam z nazwiska cenzor teatralny konstytucyjnego państwa polskiego, ksiądz i doktor filozofii Franciszek Ksawery Bohusz. Urodzony w Wilnie w 1746 roku, w Akademii Wileńskiej odbywał studie teologiczne, filozoficzne i prawne. Po otrzymaniu święceń kapłańskich przez wiele lat pracował i podróżował z antonim Tyzenhausem. Po zajęciu Wilna przez Rosjan, jako zdecydowany przeciwnik Targowicy, zaproszony był zesłaniem na Sybirię. Za udział w przygotowaniach do insurekcji przesiedział w więzieniu 15 miesięcy. Od 1804 mieszkał w Warszawie, działając czynnie w Towarzystwie Przyjaciół Nauk skupiającym ówczesną elitę umysłową. w Księstwie Warszawskim sprawował honorowo, obok Niemcewicza i Lipińskiego, obowiązki cenzora teatralnego. W tym czasie przekazał i wydał własnym kosztem kodeks Napoleona.

Po kongresie Wiedeńskim Bohusz nadal sprawował cenzorski urząd. Z 1818 pochodzi wierszyk Goreckiego "Na księdza cenzora":

"Ktoż kochany ksiądz cenzor jest człowiek jedyny

Wiednym go tylko robi nakóg dziesięciny,

By praw dawnych nie tracił i moc swą pokazać

Mieć z najlepszych stu wierszy musi dziesięć zmacać." 3/

tyd może podjęcie dawnej pracy uważał Bohusz za swój obywatelski obowiązek. Jak jednak wytłumaczyć fakt, że zgodził się także pracować w całkowicie sprzecznej z konstytucją, obowiązkowej cenzurze rewencyyjnej, k d.ą, bezprawnie narzuciła społeczeństwu klika Konstantego, Nowosiłow: i Zajączka?

Bierze przy tym na siebie najbardziej odpowiedzialną, część pra-
- cenzurę wszelkich pism politycznych / periodycznych i innych /,
- a także wszelkich sztuk teatralnych. Innymi działkami zajmują się:
kanonik Czarnecki, ks. Bystrzycki, ks. Lauber i jedyny w tym gronie
cenzor świecki, niejaki Dzwonkowski. Wszyscy oni pracują "z samej tył
gorliwości o dobro społeczne", bez żadnego wynagrodzenia, wszyscy pia-
ją równocześnie inne funkcje. 4/

"... jakim był cenzorem Bohusz, świadczył na biurku jego skład
piór, którymi wykonywali prace swoje najazanowniejsi pisarze ówczesni
a które przyjmował od nich na pamiątkę - wspomina Teodor Korawski -
Przypominam sobie zartobliwe jego tłumaczenie z przejęcia obowiązku
cenzora. Cóż chcesz, mówię mi, i ja chciałem nauczać; odpokutowałem z
to kilka lat na wygnaniu. Ięć za powrotem wziąłem się do rodzaju oświ-
ty, który mnie na podobne niebezpieczeństwo nie narażał - założyłem
fabrykę świec. Przyszli Francuzi i zabrali mi cały zapas w rekwizycję.
Kiedy gdy oświecenie wcale nie udawało się, podjąłem się gasić i dalej
i z tym lepiej. Z takimi cenzorami łatwa była sprawa..." konkluduje
Korawski. 5/ Ale z takiego cenzora rządu królestwa nie mogli być
zadowoleni.

Tym bardziej, że Bohusz jest już stary, schorowany, nie wypełnia
obowiązków. Przepuszczona przez niego aluzja o tchrdzostwie gen. Roz-
nieckiego opublikowana w "Orle Białym" staje się dla Nowosilcowa bezpo-
średnim pretekstem dla reorganizacji cenzury w duchu policyjnym. Na
kilka dni przed powołaniem nowego komitetu cenzury, 4 kwietnia 1820
ksiądz Bohusz umiera.

W Komitecie Cenzury wszelkich dzieł polityczno - periodycznych
pod kierownictwem sumińskiego cenzurowania dzieł teatralnych podjął się
Augustyn Feliks Gliniski, człowiek już niekiedy, 58 - letni, o ile można
wnioskować z prozodny stróż bezpieczeństwa, a przy tym znawca i miłośnik
teatru. Uczył się w Collegium Nobilium, pracował w kancelarii jurysdykcji
marszałkowskiej, gdzie za Targowicy składano do ocenzurowania wszystkie
druki wychodzące w Warszawie. W czasie powstania kościuszkowskiego był
asesorem policji, jednym z sekretarzy Wydziału Bezpieczeństwa, za Księ-
stwa faktycznie rządził Ministerium Rolnictwa, był także członkiem Dyrekcji
Rządowej Teatru Karolowego. Stałe zajmował się tłumaczeniem sztuk, które
nota bene, często miały kłopoty z cenzurą. W 1815 znów odnajdujemy go
w komisji spraw wewnętrznych i Policji, skąd wytypowany jest do pełnie-
nia cenzury teatralnej, bez oddzielnego wynagrodzenia. Wydawałoby się,
że praca ta powinna mu odpowiadać, tymczasem w ogóle się do niej nie
przykładał i w kwietniu 1821 podaje się do dymisji.

Gliniski Glinieckiego wypełniał w praktyce pierwsze zadanie cenzora
utrzymujący się tylko z tolerancji Franciszka Acciarellego, którego za-
daniem była kontrola wszelkich periodycznych i politycznych. O tym, że zaj-
mował się także cenzurą sztuk, Artaksem staro raportach Acciarellego
z 1 października 1821: "aktor Gliniecki wyskierwał Azora cenzora Acci-
arellego takimi słowami: Nie był mi rad, jak być łomacką, pewnego jego
mości, to tym cały zapas wyszedł na świat, a teraz muszę przy jego
rozratkach rokować samego siebie dopiero zostawił." by
Acciarellego bliżej już się nie wyjawia jako cenzor i lewica Szaniawski-
tytu, że jakby za późno nabrałby się na jego ostatni takią karierą.
W 1820 miał już 66 lat i po roku pracy przeszedł na emeryturę, by
wkrótce umrzeć w nędzy i opłaczaniu.

Dotychczas nie udało się znaleźć cenzora nalarza Włoskiego Marcellego
Acciarellego "z tym samym brakiem specjalnych zamków i talentów
potów był służyc kaznodziei, obejmując się, wszystkiego". 7/ Czy już ser-
to nie predystynował go na wzorowego cenzora? Ale my, sługa króla,
pracował po jego śmierci dla władz pruskich, zaraz potem oferował sw
usługi Francuzom, a po upadku Księstwa zwrócił się ku Rosjanom. W 18-
w listach do namiestnika przyrzekał sumienną pracę w zamian za należyte
zapłaty. "ostał więc cenzorem dla sześciu tysięcy rocznie. Niedługo
się jednak nimi zadowolono.

Tymczasem na arenę wkracza postać numera jeden cenzury w konstytucyjnym Królestwie Polskim: Józef Kalasants Szaniawski / 1764-1843 /, "ongi dobry Polak". Niemcewicz pisał w "Pamiętnikach" - o "brzydkiem Szaniawskim". 8/

Biografia tego powszechnie znienawidzonego człowieka jest przykładem efektownej, choć dość powszechnej wtedy wołty politycznej. Podobnie jak Zajęczek, był Szaniawski zagorzałym jakobinem. Pilny słuchacz Kanta, znawca wszelkich systemów filozoficznych, sam filozof, mason, od skrajnego radykalizmu przeszedł do skrajnej reakcji. W czasie insurrekcji należał do klubu jakobinów i działał w Deputacji Indagacyjnej Wydziału Bezpieczeństwa. Podejrzany o udział w czerwcowych wieszaniach zdrajców, po upadku powstania uchodził przed aresztowaniem do Paryża, tam kieruje miejscowym oddziałem Towarzystwa Republikanów Polskich, działa w legionach. W 1801 wraca do Warszawy, gdzie zajmuje się wyłącznie działalnością naukową. W Księstwie pełni szereg ważnych funkcji, ale nastrojony opozycyjnie do rządu, rozczarowany polityką Napoleona w 1801 podaje się do dymisji i usuwa się z życia publicznego. Chyba w tym właśnie okresie następuje gwałtowny przewrót w jego przekonaniach politycznych. Zbliży się do Adama Czartoryskiego i jego obozu, bierze udział w pracach Kongresu wiedeńskiego.

Od 1815 jest kolejno głównym sekretarzem Rządu Tymczasowego, prokuratorem generalnym, dyrektorem wychowania w Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego / od 1821, równocześnie z nominacją Grabowskiego na ministra / i wreszcie od 7 maja 1822 aż do wybuchu powstania listopadowego także kierownikiem Biura Cenzury, oddanym Nowosilcowowi.

Koźmian wprawdzie wspomina: Zajęczek "mianował głównym cenzorem Szaniawskiego, bom ja ubiegał to u Namieśtnika, że odstąpił zamiaru mianowania mnie cenzorem z pensją 30 tysięcy zł." Trudno jednak uwierzyć w te słowa. 9/

Miejsce filozoficznych traktatów zajmują teraz w dorobku Szaniawskiego rozprawy: "Uzasadnienie konieczności cenzury druków" i "Jaki jest teraz u nas stan prawodawstwa do cenzury", a także liczne, niestety realizowane, projekty reform szkolnictwa i wreszcie korespondencja ze zwierzchnikami. A oto próba stylu tego eks-jakobina: "... jakich trzymam się zasad w sprawowaniu nałożonego na mnie urzędu, z jakich powodów urzędnicza posada moja stała się dla mnie posadą rzeczywistego wojsku i przesładowania, jak dalece stan mój obecny pod wielu względami godnym jest pożalowania, jak wiele na podobnem osieroceniu i opuszczeniu przesładowanego najniesłuszniej urzędu cierpię interesa jemu powierzone - wszystko to szanownemu zwierzchnikowi memu nader dobrze jest wiadome", lecz gdy trzeba, "dostarczę najchętniej stosownych wyjaśnień, dla bliższego usprawiedliwienia niezbędnej konieczności, która mnie zmusza, ażebym w mądrości i wspaniałości rządu szukał łaskawej wyrozumiałości nad drażliwym i dokuczającym urzędem mego położeniem, ażebym szukał osładzającego uznania i dobrotliwego poparcia; 10/ tak zwracał się Szaniawski do min. Grabowskiego, a ten popierał u rządu swego podwładnego przedstawiając go, jako "nawróconego po dawnych błędach, ścięganego przez nieprzyjaciół, ofiarę i męczennika dobrej sprawy, który działa dla Boga, nie dla ludzi i w lepszym świecie otrzyma wynagrodzenie." 11/

Ten układny sługus był postrachem wszystkich piszących. Postanowienie Namieśtnika z 7 maja 1822 oddało całą cenzurę w jego ręce. Szaniawski nie tylko kieruje cenzurą, ale i sam zajmuje się kontrolą wszystkich periodyków. Jego prawą ręką jest referent Kubkowski.

W teraźniejszej cenzurze nawet nazwiska osób odpowiadają ich czynności, jeden mówi z u p, drugi s z a - krążył po mieście koncept arcybiskupa Woronicza. 12/ A. Niemcewicz, rozsierdzony "poprawkami w swoim dziele "Historia panowania Zygmunta III" / epitet "Moskwicin" pozmieniał Szaniawski na "Rosjanin" / nazwał Nowosilcowa zyzakiem i pijakiem, a Szaniawskiego infamisem w rudej peruce, tak, że cała Warszawa mówiła o zyzaku i infamisie. 13/

Szaniawski rezygnował z usług cenzorów nazbyt pobłażliwych, przestępczących moralności zawodowej. Tak utracił pracę cenzor Widuliński, którego Ignacy Humnicki wiąże w swych wspomnieniach ze sprawą zakazu "Żółkiewskiego pod Cecora". W jego relacji to Widuliński przepuścił tragedię, która tak rozgniewała Wielkiego Księcia i za to właśnie miano go "skasować". Przy okazji dowiadujemy się, że Widuliński był to "człowiek z lekką głową, lecz mający serce piękne i rozumne". 14/ Incydent z Żółkiewskim miał jednak miejsce w styczniu 1821 roku, a Widuliński odszedł z cenzury w maju 1822, a więc przeszło rok po tamtym wydarzeniu. Nie nam przy tym nie wiadomo, jakoby cenzurował on sztuki teatralne. Macrott w swym raporcie pisanym na bieżąco stwierdza z kolei, że "Żółkiewskiego" poprawiał cenzor Chodkiewicz, ale takiego nazwiska nie ma na liście ówczesnych pracowników komitetu. Może był to ktoś z urzędu municypalnego, który dokonywał wówczas pierwszej cenzury sztuk teatralnych?

Tak czy inaczej Widuliński odszedł z cenzury. Nie było już tam miejsca dla człowieka, który szczylił się tym, że w czasie rocznej służby "ładnego nadużyłcia w pismach nie znalazł" i pozyskał sobie przyjaźń wydawców, choć im "osłodził ich uległość". 15/

Z roku na rok wzrastają koszty utrzymania cenzury, powstają nowe etaty. W 1824 etat biura cenzury wynosił 9 tysięcy rocznie i zatrudnionych było dwóch cenzorów / Modest Kosicki i Roman Kubiński /. W następnym roku dochodzi do tego 8 tysięcy dla nowego referenta Niepokojczyckiego. W 1827 angażuje się już następnych referentów: Maurycego Mochnackiego, Kaliksta Pamarnickiego i Bazylego Paciawskiego, a ogólny etat wzrasta do 30 tysięcy rocznie. W 1829 jest to już 38 tysięcy przeznaczonych na pensje dla siedmiu referentów + kancelaria.

Nie sposób ustalić, kto imiennie zajmował się w tym czasie cenzurą teatralną. Była ona aż trzystopniowa. Komitet Szaniawskiego był tu instancją najwyższą, przedtem sztuki przechodziły przez cenzurę policyjną i cenzurę Dyrekcji teatru.

Widomo, że nie zajmował się oszuzurą sztuk Maurycy Mochnacki, który przez kilka miesięcy 1827 pracował u boku Szaniawskiego, referując książki i pisma niemieckie. Trafiał do cenzury w dość tajemniczych okolicznościach. Początkowo był gorliwym urzędnikiem, szybko jednak zaniedbywał zaczął obowiązki biurowe i już w lipcu / a pracę rozpoczął w kwietniu / tego roku poprosił o dymisję w obszernym liście skierowanym do Szaniawskiego. List ten zawiera interesującą analizę cenzorskiego światka: "Władza referentów, będąc nieokreślona, rozpostarła się dalej aniżeli sięgają zamiały rządu i widoki J. A. Rady Stanu". Referentów tych cechuje: "1. chwalebny zaiste, acz jednostronny i może za daleko posunięty zapak, że nie powiem szak, a w zapobieganiu wszystkiemu, co by się pośrednio nawet nie zgadzać miało z zasadami ortodoksji bądź politycznej, bądź religijnej, bądź też naukowej, nie wszędzie i nie w całej rozciągłości swojej dobrze zrozumianej. 2. pewnin rodzaj umysłowej niemocy, upatrującej wysoki stopień szkodliwości w rzeczach nawet najobojętniejszych", a wreszcie 5. za daleko posunięta obawa osobistej odpowiedzialności, a przeto: fanatyzm polityczny i religijny, a raczej obłądka fanatyzmu, brak potrzebnego w pracach tego rodzaju usposobienia - bojaźń cechują ogólną działalność w biurze krajowej cenzury". 16/

Sam Szaniawski był już w tym czasie znużony pracą, zaniedbał się, przestał bywać w biurze. On także prosił zwierzchników o zwolnienie, ale uzyskał tylko trzymiesięczny urlop. W 1830 ponownie zwrócił się do Grabowskiego z prośbą i znów prośba została odrzucona. Wciąż jeszcze był niezastąpiony, choć zdążył utracić dawny autorytet. W prośbie o dymisję opisuje Szaniawski z rozgoryczeniem / ton jego listów zmienia się teraz / sprzeczność z jego wolą nominację nowego referenta przydzielonego. Grabowski zignorował życzenia kierownika cenzury i obsadził na ważnym stanowisku swojego człowieka.

Być może był to Bazyl Paciawski, który po powstaniu listopadowym przejął obowiązki Szaniawskiego. Skład Komitetu niewiele różnił się od przedpowstaniowego. Wychowankowie Szaniawskiego gdzieś w ukryciu przeze-

kali burze i powrócili na cenzorskie stołki. I znów nie wiemy kto personalnie zajmował się cenzurą sztuk w owym krótkim okresie przed cenzurą pańkiewiczowską / od września 1831 do lutego 1832 /. Als nawet gdybyśmy natrafili na jakies nazwisko, zapewne niswiele dałoby się powiedzieć o osobie, która je nosiła. Wychowankowie Szaniawskiego to na ogół ludzie młodzi, bez życiorysu, nęciskawe figury karierowiczów bez kręgosłupa moralnego. Skończyły się czasy kiedy to w cenzurze pracowali ludzisz o bogatej przeszłości, którzy pozostawili po sobie ślad w historii. Nastąpiła szara era urzędnicza.

Tymczasem Wolne Miasto Kraków zabrało się właśnie za nadrabianie przeszko dziesięcioletniego "opóźnisnia" w stosunku do Królestwa. W grudniu 1832 Senat utworzył tu Komitet Cenzury, wykorzystując wzory austriackie. Do tego czasu cenzurę w owym tworze konstytucyjnym sprawowali wybrani senatorzy, oczywiście honorowo i niezbyt gorliwie.

Teraz do Komitetu obok senatorów wchodzi zawodowy urzędnik, asesor i ... przejmując inicjatywę. Swą "znajomością rzeczy" "terroryzuje" biednych senatorów i działalność ich ogranicza "do załatwiania tylko czynności formalnych". 17/ Sam zajmuje się kontrolą wszelkich druków i prasy miejscowych i obcych, a także sztuk teatralnych. Jednym słowem cenzuruje wszystko.

Pierwszy asesor krakowskiej cenzury to Stanisław Służewski. Zachował się nawet jego niezwykle dokładny opis z tamtego okresu: "Lat około 30, wzrost średni, twarz pociągła, włosy ciemno-blond, czoło płaskie, oczy niebieskie wciśnięte, wzrok niepewny z podekła, nos ściągły, broda okrągła, tusz dość szczupłej, głowa naprzód podana, niemal zawsze ku ziemi pochylona, chód prędki, nieco skaczący, mówi żywo, lubi rozprawiać o rewolucji, literaturze i wychowaniu. Szczyci się ranami ...". 18/ Służewski, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, walczył w powstaniu listopadowym, po kapitulacji Warszawy ranny, wywieziony został za granicę i trafił wprost do krakowskiej cenzury, podobno dzięki protekcji miejscowych arystokratów, bo specjalnych uzdolnień nie wykazywał. Miał przy tym pretensje literackie, a także gwałtowny i porwozy charakter, co przysparzało mu licznych wrogów, zwłaszcza emigracja przyjęła jego cenzorską nomanację z oburzeniem, oskarżając go o szpiegostwo, to na rzecz Rosji, to znów Austrii.

Jesienią 1836 Służewski, cenzor gorliwy i pełen inicjatyw, zniknął z Krakowa i po pewnym czasie odnajdujemy go w Paryżu. Dlaczego tak nagle porzucił posadę, w która tyle wkładał zapału? A parzył podobno o tym, żeby kontrolować można było ustawowo także księgozbiory prywatne, wdzierając się do domów...

Jeego następcą konstancy Majeranowski, zapoznany dziś literat, kierował cenzurą już do końca istnienia Rzeczpospolitej Krakowskiej i wiele się zasłużył na tym urzędzie. Urodzony w 1790, już w wieku lat dwudziestu zadebiutował komedią "Dla króla i ojczyzny wszyscy w mundurach". Miernego wykształcenia, posady biurowe łączył przez całe życie z działalnością literacką, był publicystą, wydawcą pism, dramatopisarzem, prozaikiem. W 1820 został sekretarzem budowy kopca Kościuski. Wtedy właśnie powstają jego najpopularniejsze sztuki, kasowe szlagiery patriotyczne: "Pierwsza miłość Kościuszki" i "Kościuszek nad sekwaną" / utworów scenicznych napisał w sumie około 40 i prawie wszystkie ozdobił akcesoriami patriotycznymi/.

Wiemy, iż "jego wygląd zewnętrzny, włos rudy, fizjonomia szydercza, nie uprzedzały bynajmniej korzystnie dla niego", nawet wówczas, gdy był jeszcze tylko popularnym autorem. Co dopiero, gdy objął niesławny urząd: "Kostus cenzor niezmiernie przyjemny mężczyzna,

Co z mowy naszej wykreślił słowo Ojczyzna,
Który twierdzi, że pisac po polsku to zbrodnia...

Krzył po mieście satyryczny wierszyk. 19/ Tymczasem Majeranowski wziął się ostro do pracy. A że był to "przy tym literat i dobry stylista, cenzurując zatem sztuki, przerabiał je zarazem, poprawiając styl i przestawiając dialog. Z takim zatem cenzorem, który nie tylko luźne wyrazy przeistaczał, lecz nawet domyślał się ukrytej myśli i tę obcinał, trudna była sprawa"- pisał Karol Estreicher. 20/ Toteż czyniono go głównym winnym upadku sceny

krakowskiej. A przecież zasilał ją własnymi komediami! Ten z urzędu wróg wszelkiej polskości / "Użyście się wściekli z tymi pamiętnikami o dawnej Polsce?" przywiatał w 1838 autora "Starożytności hist. polskich" Ambrożego Grabowskiego /, 21/ w swoich sztukach "pozwalają zwolnić cenzurze, rozsiewając różne patriotyczne dwuznaczniki", które zawsze gwarantowały pełną salę. 22/

Faworyzował zresztą swe sztuki nie tylko jako cenzor, ale i jako krytyk, entuzjastując się nimi w recenzjach opatrzonych kryptonimem "W". Gdy wiosną 1846 roku na krótko zniesiono cenzurę w Krakowie, powrót wolności święcono na scenie sztuką Kajeranowskiego, który był właśnie oszedł na zasłużoną emeryturę.

Gorące dni lutowe 1846 spędził Kajeranowski w królestwie Polskim, dokąd umknął przed "zemstą ludu". Po klęsce powstania wrócił na cenzorski stołek, tyle, że już jako urzędnik galicyjski. Wolne miasto Kraków przestało istnieć, a wraz z nim zniknęły i tu także cenzorskie indywidualności. Miejsce Służewskiego i Kajeranowskiego zajęli anonimowi przyniocy nie wychylający się poza nadsyłane z Wiednia i Lwowa przepisy. W każdym razie stanowisko cenzora teatralnego w Krakowie obsadzone było zawsze przez Polaków, w przeciwieństwie do stolicy Galicji. Niewiemy o lwowskich cenzorach okresu dyrekcji Kamińskiego i Skarbka. Wsimy zdać się na informacje Schnür-Pepłowskiego, który pisze: cenzorem bywał zazwyczaj Niemiec lub Czech, w każdym razie indywidualnie znające ducha i właściwości języka polskiego", po czym wymienia kilka nazwisk cenzorów policyjnych, którzy "pozostawili po sobie smutne wspomnienia": Bernhardt, Fauman, Brynkowski. 23/ Dopiero w latach sześćdziesiątych, gdy Galicja uzyskuje autonomię, Polacy opanowują administrację, a więc także i cenzurę.

Inaczej działało się w zaborze pruskim. Tolerancyjnych cenzorów pochodzenia polskiego, pracujących w Poznaniu w latach dwudziestych - czterdziestych, zastąpili po wiosnie Ludów już do końca XIX wieku bezwzględni cenzorzy niemieccy.

Do 1875 obowiązki cenzora w zakresie teatru sprowadzały się tu do kontroli repertuaru zespołów teatralnych występujących gościnnie.

Znany z nazwiska dwóch ludzi, pełniących cenzorskie funkcje: Idzi Raabski, "niemałego wzrostu, dość otyły, z dużą bladawą, lecz przyjemną twarzą i długimi włosami" był z wykształcenia prawnikiem, z zawodu dziennikarzem, a z przekonania masonem. Miał opinię poważnego i spokojnego człowieka, dobrego Polaka. Pochodził ze Lwówka, gdzie wychowywał się w szkole klasztornej cystersów. Był gorliwym katolikiem. W latach 1815-1831 redagował "Gazety wielkiego księstwa Poznańskiego", utrzymując ją w duchu ugodowym, gdy wybuchło powstanie listopadowe, Raabski zmuszony podlegać wzmożonej cenzurze, skądony z władzami i ze społeczeństwem, zrzekł się redaktorstwa. "Odtąd aż do śmierci widział żywot cichy i spokojny w rodzinie swojej, mało co udzielając się na zewnątrz". 24/ Zmarł w 1847.

Nie sposób ustalić dokładnie w jakich latach sprawował Raabski urząd cenzora. Sprawami teatralnymi zajmował się w 1822 a potem w 1824, kiedy to wkrótce z posady ustąpił. Jak długo wytrwał na urzędzie w latach dwudziestych?

Sprawę komplikują wiadomości o drugim cenzorze, Pawle Czwalinie. W przeciwieństwie do Raabskiego Czwalina przez całe życie uważał się za Niemca, choć biegło mówni po polsku. Sprawa jego pochodzenia nie jest jasna. Był ocenionym profesorem gimnazjalnym, szanowanym przez uczniów. Poznał niemieckiego, łaciny, fizyki i matematyki zawsze posługując się językiem polskim. Podobnie jak Raabski zaprzyjaźniony był z poznańskim środowiskiem literackim. Znany był z liberalizmu i występów antyklerykalnych

Pracy cenzorskiej nie lubił. W 1825 wymawiając się słabością wzroku poprosił o dymisję, ale nie pozwolono mu odejść z braku zastępcy. Cenzorem był łagodnym, wciąż otrzymywał upomnienia i nagany. Rady: rosyjski i austriacki skarżyły się, że przepuszcza artykuły atakujące ich politykę. Stale popadał w konflikty z klerem. Mimo to wciąż był niezastąpiony i jego prosby o dymisję zbywano uprzejmościami, komplementami.

Wreszcie w 1845 ks. kanonik Jan Buskaw / jedyny duchowny zajmujący się cenzurą prasową / w memoriale wręczonym władzom pruskim wyliczył wszelkie cenzorskie uchybienia Czwaliny. Ten zaraz potem odszedł na emeryturę. Pisywał jeszcze jakiś czas do niemieckich pism literackich. W 1852 zmarł na cholera.

Gdy w 1819 powoływano w Księstwie Poznańskim cenzurę, zaangażowano trzech cenzorów: Jana Krzysztofa von Stoephasiusa do spraw dzieł naukowych i teologicznych, Sobaczynskiego do wszystkiech polskich gazet i periodyków i wreszcie Sohwidana do gazet i periodyków niemieckich. W 1822 Czwalina przejął funkcję Stoephasiusa i wytrwał na tym stanowisku do 1845. Kadca Sobanski został w 1831 zwolniony, gdy zbyt często podróżował. Prawdopodobnie także jego obowiązki przejął Czwalina, który wciąż uskarżał się na nadmiar pracy. Czy od początku zajmował się także cenzurą przedstawień teatralnych?

Grot wspomina, że w 1841 Czwalina z trudem uzyskał zgodę władz na wystawienie sztuki "Rocznica", gwarantując, że nie ma w niej akcentów patriotycznych / sztuka była kontynuacją "Krajkowiaków i górali". Nie udało mu się natomiast przeformsować "Kościszki nad Sekwaną". 27/

Lauberta czy tamy, że w 1838 Raabskiego powołano jako eksperta polskiej literatury do celów cenzuralnych. W 1841 gdy do obowiązków Czwaliny dodano jeszcze przeglądanie prasy polskiej przybywającej z zagranicy, cenzurę prasy podzielono między Czwalinę a Raabskiego. Po reformie w 1843 cenzorami wojewódzkimi w departamencie poznańskim zostali za wyróżnieniem Czwalina i Klee / literatura i prasa niemiecka / i dodatkowo bez wynagrodzenia Raabski. 28/

Czy Raabski pomagał Czwalinie także w sprawach teatralnych? Jaka sprawował w urzędzie w roku 1822? Dlaczego za swoją pracę nie otrzymywał wynagrodzenia?

Niewątpliwie Raabski ustępował Czwalinie w urzędzie hierarchii. Ale liczyło ich jedno. Obaż panowie niezbyt gorliwie wywigrywali się ze swoich obowiązków i nie podporządkowywali się zaleceniom władz. Zarówno "patriota z całego serca" Raabski jak i germanofil czy wręcz Niemiec Czwalina konsekwentnie bronili polskich autorów przed władzami pruskimi narazając się na restrykcje.

Szczególnie interesujący w ich karierze wydaje się rok 1844, który przynosił znaczne obostrzenia cenzuralne. Aby nie dopuścić do zmian w granym tekście, nakazano cenzorowi, by o wieczor był w teatrze / tak jak to się działo w Wolnym Mieście Krakowie /. Raabski, który w tym czasie cenzurował sztuki, odmówił wykonywania nowego obowiązku i ustąpił z posady. Obejmują ją ponownie Czwalina, ale i on nie ma ochoty na cowieczorne wizyty w teatrze i wycofuje się z tej funkcji. Vogt uprasza Raabskiego, by raz jeszcze podjął próbę. Ten kwalifikuje do grania "Pierwszą miłośniczką Kościszki", popada w konflikt z władzami policyjnymi i tym razem definitywnie rezygnuje z pracy.

Tymczasem władzom nareszcie udało się znaleźć odpowiedniego następcę. Obowiązki cenzora teatralnego przejął oddany człowiek komisarsza Mizutolliego, sekretarz policji, niejaki Heyer. Skończyły się kłopoty z niepokornymi poznańskimi cenzorami.

Jesteśmy w latach czterdziestych XIX wieku. W Rosji nadal toczy się wojna trzydziestoletnia wydana cywilizacji i zdrowemu sensowi" jak miał ponoć określić epokę mikołajowską emigrant Dołgorukow. Główna broń w tej wojnie jest sławetna cenzura mikołajowska, mordująca bezlitośnie i na oślep rosyjską literaturę. Zatrzymajmy się na moment przy tych którzy tę cenzurę sprawowali / patronował im osobiście, cenzurujący Puszkina i Gogola, Mikołaj I /.

Jan Kucharzewski pisze: "Oszałeli ze strachu ludzie, odchodzili od zmysłów i mazali ołówkiem cenzorskim najniewinniejszą rzecz. Gdy zdążył się cenzor prostak ograniczony, jak Jękażin, który zanim został cenzorem, zarządzał stajnią Szychmatowa, wówczas skreślał to wszystko, czego nie rozumiał, a do czego stosował przepis instrukcji, zakazujący puszczania do druku rzeczy mglistych. Innych, Oświecenszych od niego a dbających nieco o zgodność, straszyla perspektywa brutalności policyjnych, odwachu, a wreszcie trwoga o posadę i wpadali w zupełną manię przesladawcza. Cenzor Achmatow powstrzymuje w 1848 wydanie podręcznika arytmetyki, gdyż pomiędzy cyframi pewnego zdania umieszczony jest szereg kropek i cenzor obawia się tu jakiegos podejrzanego domyslnika". 29/

Słowa "ruch umysłów" stają się niecenzuralne, co może najtrafniej oddaje atmosferę życia ówczesnej Rosji, a także i Królestwa Polskiego pod rządami Paskiewicza.

"Pisarze dochodzili do mistrzostwa w spowijaniu myśli suchawych w nieprzenikalną mgłę frazesu, cenzorowie wprawiali się w sztukę przebijania wzrokiem tej występnej powłoki - pisze dalej Kucharzewski - Cenzorowie, którzy terroryzowali autorów, sami znajdowali się pod terrorem władz nadzorczych, które ze wszystkich stron pilnowali gorliwości cenzorskiej". 30/ Oto błędne koło udręki, którym kieruje z wysokości Jaśnie Oświecony Imperator.

Tyle, że nawet w atmosferze ucisku i tyranii możliwy jest wybór pomiędzy drogą artysty a drogą cenzora. I Kucharzewski wydaje się jakby zapominać o tych, którzy wyboru tego dokonali, nie ze strachu przed represjami, ale ze szczerego powołania do poprawiania literatury. Fortrety takich właśnie, przekonanych o doniosłości swej myśli, cenzorów nakreślił baron Drizen, sam ongi cenzor, w swojej książce "Cenzura dramatyczna dwóch epok." Lektura przemadrzałych uwag Dubelta czy Oldekoppa, uwag, którymi opatrywali często wybitne utwory dramatyczne, jest przeżyciem dość niezwykłym.

Czy podobnie poczynali sobie w owym czasie cenzorzy warszawscy? Niestety, nie zachowały się cenzuralne akta, które mogłyby to potwierdzić. Zaskakuje głównie brutalne wkroczenie cenzorów w kwestię czysto artystyczne. Cenzor mógł uznać, że dramat nie nadaje się do wystawienia, bo jest źle napisany, błądy tematycznie, postaci są nieprawdziwe, a całość nudna. Komedie opatrywano uwagami: "wstyd wystawiać taką bzdurę", a zdanie: "doszukać się w sztuce sensu - zdecydowanie nie można" wystarczyło, by uzasadnić odmowną decyzję. 31/ Jednym słowem ówczesni cenzorzy dramatyczni, ludzie z reguły wykształceni, oczytani /często sami parający się piórem/, władający kilkoma językami, przejęli kompetencje krytyków literackich i dyrekcji teatrów.

Najbardziej rozczuła ich walka z niemoralnością szerząca się głównie we francuskich komedijkach. Zastanawia fakt, że w tym samym czasie gdy Dubelt pisze przy okazji jakiegoś komedii: "Dzieło dramatyczne powinno zawierać dobroczynną ideę, pouczać ludzi zamiast ich bawić, a to osiągniemy nieporównanie szybciej obrazami wniośnymi aniżeli opisami podkości i rozpuszty", scena warszawska zalewana jest najgłupszymi farsami francuskimi, które nie wzbudzają żadnych zastrzeżeń miejscowych cenzorów. Inne widać głoszone zasady na użytek kraju podbitego.

W Rosji nieliczne komedie obce dopuszczone na scenę poddawane były licznym zabiegom umoralniającym, tak aby nie gorszyły "dobrego, rosyjskiego narodu", który w uwagach cenzorów jawi nam się jako stado baranków pokornych i zupełnie nieświadomych istnienia złowrogich rewolucyjnych pojęć w rodzaju: wolność czy równość, a przy tym niezwykle wprost wstydliwych. O wodewilu francuskim "Kąpiąca się czyli nowa Zuzanna" Oldekoppe wyraził opinię, że jest to utwór tak nieprzyzwoity, iż "na pewno ani jeden widz nie znieśie przedstawienia nie rumieniąc się".

Posłuchajmy jak poucza cenzor Dubelt autora dramatu "Nowicjusza" Diaczenkę: "Po co nasuwać widowni myśl, że osoba szukająca się do objęcia tronu jest zawsze zepsuta, bez żadnych zasad i najmniejszego pojęcia o moralności? Gdyby to nawet była prawda to lepiej ukryć ten głupi przykład, a nie wystawiać go na scenie. Jaki z tego pożytek?" - po czym

następuje część instruktażowa - "Pan autor to człowiek mądry i utalentowany; niech przerobi swoją sztukę i nada jej lepszy kierunek. Niech książkę okaże się obroną cnotliwych, a nie ich gorszyiolelem, niech król nie rozpęszcza syna i nie daje się wprowadzić w błąd dworzanom! Niech dobroczynca dziełczyzny triumfuje nad zepsuciem, a wtedy ta hiszpańska drama będzie bardzo dobra, bo wiele w niej pięknych miejsc, skusznych i ostrych spostrzeżeń. Wtedy chętnie podpiszę: "można i drukować i grać".

Autor nie usłuchał jednak głosu mentora i jego drama nigdy nie ukazała się na scenie.

Jest już rok 1833 a cenzorzy nadal perorują oświeceniowym tonem: "Teatr powinien być szkołą obywateli, powinien ukazywać występki ukarany a cnotę wynagrodzoną" i "włosy im stają deba" gdy w sztuce pada nazwisko uczestnika Rewolucji Francuskiej Barrasa.

Nawet "w pełni moralna" sztuka niemiecka pt. "Amerykanin" nie zyskuje aprobaty niezłomowanego Oldekoppego, gdyż występujący w niej "ożywiony liberalizm młody demagog jest na naszej scenie zjawiskiem niebywałym". Dramat grano wprawdzie w Austrii, ale "tam podobny charakter nikogo nie dziwi, a jego niepowodzenia mogą służyć za lekcje: u nas ukazywać takie zbłąkane owoce w teatrze znaczy zapoznawac publiczność z złem, o którym owa nie ma bliższego pojęcia i którym zajmować się nie uchodzi". Dosc ponury obraz społeczeństwa rosyjskiego wyłania się z tej cenzorskiej notatki pisanej na użytek wewnętrzny w 1854.

Oldekoppe w ogóle lubił sobie jak pisze Drizen, pofilozofować. W 1841 okazje "do pogadania" dał mu od dawna zakazany "Makbet". Cóż dość nieoczekiwanie rozwinął nasz cenzor całą teorię tragedii, udowadniając, iż należy śmiało wprowadzać ją na scenę, gdyż jest to / w przeciwnieństwie do komedii /, "jedna z najbardziej nieszkodliwych gacezi sztuki dramatycznej" przez swą programową przesadę i oddalenie od życia. 32/ Wyższe instancje zignorowały jednak cenzorskie teorie literackie i tragedia nadal pozostawała gatunkiem zakazanym.

Długo by jeszcze można cytować kurjozalne uwagi mikołajowskich przemądrzałych cenzorów. Trudno uwierzyć, że dyktował im je strach.

Tak pracowała cenzura w stolicy Imperium. Cenzorowie w innych miastach podległych Petersburgowi wykazali już znacznie mniej polotu w swej ofiarnej służbie. "Ciemnota, lenistwo i lekliwość cenzorów stanowi nieprzebytą tamę pomiędzy piszącymi a publicznością" - pisał z Wilna w 1851 Władysław Szrokomla, opowiadając o jakimś "straszliwym Muchinie", który w pewnej komedii kazał rozbroić myśliwego, tłumacząc, "że teraz nosić broni nie wolno". "Sam jeden wyraz burzliwy, choćby oznaczał drożdże, nie podoba mu się jako rewolucyjny" - natrząsał się z urzędnika bezsilny poeta. 33/

Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego cenzura z rąk profesorów przeszła we władze policmajstra i urzędniczej czeredy. "Dykasterie administracyjne wchodzi z kaloszami do świątyni Melpomeny." 34/

W popowstaniowej Warszawie książkę Paskiewicz wprowadzał nowe porządki. Także w teatrze, który z Narodowego stał się już tylko Warszawskim. Przesem Dyrekcji Teatrów mianowano generała Józefa Rautenstraucha / 1773 - 1842 /. Wprowadził karierę zrobił jako wojskowy, nie przeszkadzało mu to jednak z poświęceniem zabrać się do nowej funkcji. Wiemy ile dobrego zrobił dla warszawskiej sceny. Wśród jego licznych teatralnych zasług nie wspomina się na ogół o tym, że podczas dziesięcioletniej prezesury sprawował nie tylko wynikającą z jego obowiązków cenzurę artystyczną, ale i bezpośrednio kierownictwo nad Komitetem Cenzury zajmującym się kontrolą prasy i utworów dramatycznych. Zwierzchni nadzór nad tym dziełem miał sam Paskiewicz, ale całą pracę kierował Rautenstrauch zapewne bez zarzutu, skoro mimo podeszłego wieku utrzymał wszystkie posady. Co więcej, członek rządu, prezes teatrów i kierownik cenzury objął jeszcze prezesurę Zarządu Komunikacji Lądowej i wodnej, a nie była to w owych czasach tylko intratna funkcja honorowa. Imponujący zasob energii

posiadał ów emerytowany generał!

Po śmierci Rautenstraucha w 1843 cenzura prasy i utworów dramatycznych zajęli się kuratorzy niedawno utworzonego Okręgu Naukowego Warszawskiego, pełniący zarazem funkcje przewodniczącego WKC, kolejno: gen. Michał Okuniew w latach 1843-1851, radca tajny Paweł Muchanow do 1861 i wreszcie po krótkich rządach Wielkopolskiego, kiedy to WKC powołano Franciszkowi Sobieszczańskiemu, radca Michał Pawliszczew od 1861 do 1871.

O Okuniewie nie wiemy nic. Muchanow cenzurował sztuki, ale wskazywał się głównie dręczeniem ówczesnej prasy. "On to, przyjmując raz redaktorów uskarżających się, że cenzorowie tak wymazują, że nie wiadomo literalnie o czym pisać, wyrzekł łamaną polszczyzną: Piszcie panowie o wieżu morskim, to bardzo intirésnyj przedmiot." 35/

Zastanawia fakt, że w tym samym czasie gdy w Petersburgu cenzor Oldekoppe opatrywał omawiane sztuki całymi poematami, wyszła w 1843 ustawa o cenzurze, w której - przypomnijmy - zabraniano cenzorom wprowadzania zmian do cenzurowanych tekstów i opatrywania ich jakimikolwiek uwagami. Wątpliwe, by któryś z warszawskich cenzorów przestrzegał tej zasady. Józef Kotarbiński wspomina jak to w 1845 starszy cenzor Sobieszczański poprawiał "Pana Geldhaba". Między innymi, że względu na Paskiewiczza, w całej komedii zmieniono tytuł księcia na króbia, co z racji rytmów i rymów zmuszało cenzora do żmudnej pracy literackiej. Sobieszczański okazał się zresztą nie tylko poetą, ale i wnikliwym tropicielem. Kwestię Flory:

"Lepiej było pozostać w swym kolegowi growie
ścigać w puszczy niedzwiedzie i ujeżdżać konie"
przerobił na "ścigać w polu zajace i ujeżdżać konie"! "Niedzwiedź nie podobał się cenzorowi zapewne jako aluzja do Moskali!" - konkluduje Kotarbiński. 36/

Sobieszczański w ogóle nieźle się przysłużył Fredrze. To on uczynił z "Zemsty" "Zemstę za mur graniczny", która to nazwa weszła na trwałe w życie teatralne zaboru. Powszechnie wiadomo było, że tytuł ten jest dziełem cenzora, mimo to jakiś nieuczciwy korespondent "Gazety Warszawskiej" w recenzji z występów trupy Pfeiffera w 1890 w Kowczu pisał: "Pan Pfeiffer pozwala sobie poprawiać Fredrę, zmieniać jego tytuły i na afiszach drukować "Zemsta o mur graniczny". 37/

Papkina zmienił cenzor przeczornie na Papkę, co nie przeszkodziło Żółkowskiemu akcentować w tej roli rosyjskiego pochodzenia bohatera. Skrzętnie usuwano oczywiście wszelkie fragmenty patriotyczne z komedii Fredry.

Sobieszczański przez dwadzieścia lat pracował w cenzurze. To on w 1860 pokieroszował niemilosiernie "Burgrawów" Hugo, doprowadzając tym do słynnej manifestacji narodowej na widowni Teatru Rozmaitości. Krelikowski nie mogąc wygłosić patriotycznego monologu, uniósł w górę ręce okute w kajdany. I w wielkim milczeniu, które nagle zapadło, rozlega się ze sceny głucha muzyka potrzęsanych kajdanów. Czym jest wobec takiego milczenia najostrejszy cenzorski odwek?...

W 1861 po wielu latach pracy na stanowisku starszego cenzora, udało się Sobieszczańskiemu zająć kierownicze stanowisko. Niestety trafił na zły okres. W październiku ogłoszono w Królestwie stan wojenny. Trzeba więc było także radykalnie zaostrzyć cenzurę. I już wrótce zwolniono polskiego cenzora zastępując go zaufanym wysłannikiem cara, sprowadzonym specjalnie z Petersburga w gorącym roku 1863. Mowa o Pawliszczewie, który jako urzędnik do specjalnych poruczeń przy Namiestniku był jednocześnie redaktorem rządowego "Dziennika Powszechnego" i dyrektorem cenzury. Pawliszczew energicznie wkroczył do znajdującego się chwilowo w stanie rozkładu urzędu i szybko zrobił w nim porządek. Rządy jego zapisały się w historii warszawskiej cenzury jako wyjątkowo bezwzględne i szowinistyczne. Polaków nienawidził i traktował ich brutalnie. Jego małżonka / nota bene siostra Puszkina / osoba wykształcona, mówiła po polsku, ale "do psów tylko." 38/

Pawliszczew konsekwentnie dąży do całkowitego scentralizowania aparatu cenzury. I odnosi zwycięstwo. Ukaz z 17 września 1869 podporządkował Warszawski Komitet Cenzury Głównemu Urzędowi do Spraw Druku przy MSW w Petersburgu.

W ramach akcji rusyfikacyjnej kierowanej przez Komitet Urządzący odsuwa się Polaków od pracy w administracji, sądownictwie, szkolnictwie. Odtąd nie będzie w zaborze rosyjskim polskich cenzorów. Wprawdzie już od śmierci Rautenstraucha w 1843 kierownictwo powierzano Rosjanom /poza niefortunnym epizodem z Sobieszczańskim/, ale cenzorami byli Polacy. Po 1870 najwyższym stanowiskiem jakie mogli piastować w cenzurze urzędnik pochodzenia polskiego był pomocnik sekretarza kancelarii.

Rozpoczyna się nowa barwna epoka w historii naszej cenzury - przeszło czterdziestoletnie rządy czynownicze. Polaków można było odtąd spotkać w urzędzie "jedynie jako wolnych najemników, pracujących w wytarzonych surdutach cywilnych za marne grosiwo po kancelariach, w których naczelnikami byli dobrze uposażeni przybysze w mundurach, z orderami, zbrojni aparatem władzy arbitralnej nad czarnobocznymi bez prawa do wysługi i emerytury". 39/

Obowiązywał oczywiście język rosyjski i ... donosicielstwo, sowiecie nagradzane. Kwitko łapówkarstwo. Rosjanie z zapałem wypełniali misję dziejową, ucząc społeczeństwo polskie trudnej sztuki urzędowania.

Po warszawskich ulicach "snuży się tłumy czynników w czapkach z sze-rokim sztywnym rondem, ozdobionym znacznikiem właściwej dakasterii, w której służyli, z bączkiem na lampasach i z obowiązkową laseczką w rękę". W Alejach Ujazdowskich, w kaziennkach spotykano teraz "wyłącznie rodziny Rosjan, niarki w kokosznikach i jaskrawych szatach prowadzące przybrane w cerkieski kostium dzieci. Wszędzie rozbrzmiewał rosyjski język. Polacy wrogo lub lekliwie milczeli." 40/

Prezesem opartego na nowych zasadach WKC zostaje Aleksiej Ryzow, "natura gruba, prosta, ale prawa po swojemu", powieściopisarz znany w Rosji pod pseudonimem O. Koladin. 41/ To z nim podobno pani Calergis - Muchanowa staczała boje o repertuar dla Modrzejskiej, tłumacząc, że morderstwo w "Hamlecie" nie może sugerować ducha nielojalności, bo jest wyłącznie sprawą rodzinną. To on miał tłumaczyć Modrzejskiej przy okazji "Mazepy": "Polski król? Nikt nie słyszał o czymś podobnie absurdalnym! Polakich królów nigdy nie było. Istnieją tylko rosyjscy carowie Polski i Wszechrosji, zrozumiała pani?" Podobno "Mazepa" wszedł na scenę dzięki słabości Ryzowa do pewnej baletniczki, której pani Muchanow zgodziła się załatwić etat w zespole dramatycznym. 42/

Ale to tylko plotka. Wkraczamy na bardzo grząski teren. Cenzorzy zazwyczaj pozostawiali po sobie niedobre wspomnienia. Nigdy jednak dotąd działalność ich nie wywoływała tyle bezsilnej nienawiści, co w okresie czynowniczego najazdu. Jedyną dostępną bronią był śmiech, więc nienawiść obróciła się w szyderstwo. O głupocie cenzorów krążyły najfantastyczniejsze anegdoty. Wróg głupi nie wydaje się już taki groźny. Nie mogą więc zwalczyć cenzorów wymiennie ich.

Dziś nie sposób już dociec, ile prawdy jest na przykład w pysznie skreślonych przez Hoesiaka czy Zaleskiego cenzorskich portretach czy w pełnych jadu opisach Rawity-Gawronskiego. Ale, że tylko one się zachowały, więc niech nam wybaczą cienie Jankullów i Emmauskich. Nie nasza to wina, że tak właśnie przeszli do historii.

Za prezesury Ryzowa cenzura utworów dramatycznych zajmował się Funkensztein, a także między innymi Wołoczeninów i Kossowicz. Nazwiska ich znamy z protokołów WKC. Tak na przykład w 1873 cenzor Wołoczeninów orzekł, że dopuszczona na sceny WTK "Marion Delorme" tylko tam może być grana, gdyż nie godzi się ukazywać słabego władcę Ludwika XIII na scenach prywatnych. W tym samym roku Funkensztein zmienia tytuł komedii Schlein-gera ze "Szpiega policyjnego" na "Szpiega domowego" i odrzuca scenariusz baletu Sonnenfelda "Pan Twardowski", stwierdzając: "Temat z pozoru nie-podejrzany. Ale w rzeczywistości jest inacej. Nie tylko wiadome przedstawienie wszystkich plomion dawnej Polski, lecz także inne powody skłaniające do wnikosku całkowicie odmiennego. Na scenie ukazuje się król polski Zygmunt August i cież jego żony Barbary. Autor nazywa go w niem. tekście Erinz, co wszakże w niczym nie polepsza sprawy."

Łatwo sobie wyobrazić wrażenie jakie na publiczności sprawiłaby scena w której król rzuci słowo "Barbarc" i w ogóle wszystkie jego wystąpienia na scenie. Wrażenie to mogłoby wywołać manifestacje patriotyczne." 43/ Niełatwo być zmylić czujność tego cenzora, który pozostawił po sobie opinię "najbardziej przebiegłego wśród strażników prawomyślności rządowej." To Funkensztein - według Kotarbińskiego - przekreślił szanse na wystąpienie w Warszawie "Balladyny" jednym zdaniem: "W Balladynie chodzi tylko o kradzież korony polskiej!"

Czy z nim właśnie spotkał się u zagranicznych wód autor "Listów Baronowej XYZ"? Posłuchajmy jego relacji o dziwnym kuracjuszu: "niski, szcuple, łysy, o sumiastym polskim wasie, wyglądał jakby szlachcic jaki spod Łęczycy lub Sieradza. Rozmownym był i gadatliwym wielce, a co właściwie mnie uderzyło, to niezmienna swoboda z jaką głośno i publicznie wypowiadał ewe sady o Rzeczy, o położeniu Królestwa Polskiego, o naszych wielkorządcach i wielkorządczyniach. Jak na prostego szlachcica być to trochę za śmiałym i niezwykłym". Okazało się, że był to jego ekscelencja carek-rosyjski i rzeczywisty radca stanu ...stein. "W owym nieprzejednanym patriotcie, który od Morza Czarnego aż do Bałtyku nie chciał pójdzi ziemi polskiej odstąpić, poznałem jedną z pierwszych i najbardziej wpływowych figur WKK"- kończy swą opowieść autor. 44/

Kim był Funkensztein? Samo nazwisko nie wskazuje narcodowości. Czyżby był zruszczonym Polakiem? Pctwierdzały to jego świetna znajomość historii i literatury polskiej. Z Zaleskiego wynika, że mowa o Polaku, ale czy o Funkenszteinie i czy w ogóle o kimś konkretnym? Pozostaje na razie zagadką rodowość tej intrygującej postaci. Jedno możemy sobie w każdym razie powiedzieć: Funkensztein nie był głupcem. A to wobec Wołoczanińowa i Kossowioza, wykreślającego ze "Snu nocy letniej" zdania cenzorskiej elity.

Tymczasem w 1883 generał-gubernatorem warszawskim został Josp Hurko, a faktyczne rządy nad miastem objęła jego małżonka, niesławnej pamięci Maria Andrejewna, której w szybkim czasie udało się zostać najbardziej nienawidzoną osobą w Warszawie. Państwo Hurkowie otoczyli się "jak najgorszymi figurami, które od razu nadały rządowi oierpki, drażniący ton". 45/

Wielkim /"mówia że największym" powiada baronowa XYZ / faworytem Marii Andrejewnej był Iwan Jankulic, "młodzieniec o zyzowatym oku, długich faworytach i typowc petersburskiej fizjonomii", "narcodowości niepewnej". Według jednych był z pochodzenia Grekiem lub Rumunem. Inni zwali go "mechesem pospolitym", podsycając tym i tak powszechną do niego niechęć. 46/

Pikanterii plotkom o romansie Jankulia i Marii Andrejew dodawał fakt, że młody człowiek był urzędnikiem do specjalnych poruczeń przy generał-gubernatorze. Ale wkrótce w Warszawie naprawdę zawrzało. Jankulic został prezesem Warszawskiego Komitetu Cenzury na miejsce skłóconego z panią Hurkową Ryzowa.

Piastował tę funkcję od 1887 przez siedem lat i nazwisko jego zdążyło stać się symbolem tepego uoisku. Co więcej, zdążyło stać się przysłowowe. Sienkiewicz nazywał swoją szwagierkę, krytykującą jego powieści, "kochanym Jankuliem". 47/ Hoesick pisał o jego rządach, że były ze wszystkich najgorsze; że system rusyfikacyjny dochodził tu do absurdów. 48/

Tymczasem posłuchajmy jak tłumaczono ową nominację. Rawita-Gawroński pisze, że Jankulic, "mały urzędnik", "stanowisko prezesa otrzymał w darze od Marii Andrejewnej w zamiar na obietnicę poślubienia jej siostrzenicy" i że "nie chodziło mu wcale ani o powagę stanowiska, ani o zasady lecz o peneję, awanse i przywieszoną do nich biurokratyczną perspektywę". 49/ A Zaleski twierdzi, że nominacja miała nastąpić "raz

dlatego, że Maria Andrejewa chciała osiągnąć w ten sposób bezpośredni wpływ na losy prasy warszawskiej, a po wtóre iż pan Jankulio zadłużył się mocno i finanse jego potrzebowały koniecznej poprawy".

I dalej: "Panu Jankulii wszystko jedno czym będzie, interesa nie go nie obchodzi, nie tylko ich nie zna, ale poznać się nie stara nawet, lubi żyć i użyć i na tym polega cała jego filozofia. Stanał na czele cenzury, bo tak mu kazano, wszelka inicjatywa i zarząd przeszedł do zamku, a on nawet się nie troszczy o to, czy nowa pensja wystarczy lub nie na spłacenie długów."

"Z chwila nominacji pana Jankulia przestał istnieć Komitet Cenzury przy ul. Miodowej, a wstąpiła i na ten tron Maria Andrejewa I". 50/
A więc Jankulio czy Maria Andrejewa?

Właściwie nikt poza Zaleskim nie poddaje w wątpliwość cenzorskiej aktywności "srogiego Jankulia". Wszyscy zgodni są w ocenie jego poczynań, zwłaszcza wobec prasy. Nawet Rawita-Gawroński nie odmawia mu złowrogiej inicjatywy. Jankulio miał według niego lekceważyć wszelkie przepisy i sam stanowić prawa i wydawał wyroki, obsadziwszy komitet "swoimi kreaturami". Czyżby rzeczywiście stała za tym Hurkowa? Zaleski relacjonował sprawę niemal na bieżąco. Taka była zapewne opinia Warszawy. Ale może z czasem faworyt Marii Andrejewnej I wyemancypował się spod jej wpływu. Może ten beztroski hulaka rozsmakował się w swym urzędzie i sam poczuł się władcą. Jeszcze jedna nieprzenikniona cenzorska dusza.

Zastępcą prezesa cenzury był ładca Krzysztof Emmauski. Sztuki cenzorowali wówczas: Worszew, Fridberg, Iwanowski, Trofimowicz.

Pierwszych dwóch znamy tylko z uwag jakimi opatrywali cenzurowane sztuki. Fridberg wydaje się stosować z upodobaniem stare dobre metody cenzury nikolajewskiej. Otóż odrzucając "Śmierć Dantona" Büchnera uderza w autora jako literata: "Autor bardzo często naśladuje Szekapira, używając wulgarnych i bluźnierczych wyrażań. Jest to wybaczone u Szekapira, klasyka, który pisał natchniony duchem swoich postaci; nie może być, jak się zdaje, tolerowane w takim dziele, takiego autora". 51/

Ale teraz jest to już osobniony przypadek wkraczania cenzury w kwestie artystyczne. Nowi cenzorzy rzadko bawią się w literatów. Decydują się są chłodnie i bezwzględnie raczej polityczne. Worszew w 1890 odrzuca "Fircyka w zalotach", motywując: "Jakkolwiek autor przedstawia obyczaje wyższych warstw w Polsce XVIII wieku w barwach niezbyt podciągających, a treść sztuki nie zawiera nic niecenzuralnego, ogólne wrażenie, jakie by rzecz sprawiła na widzach, mogłoby się okazać niepożądane jako, że całkiem jasno rysuje się w niej położenie Polski niepedłgiej od morza od morza".

Wielokrotnie "z uwagi na tutejsze stosunki" odrzucał Worszew sztuki propagujące asymilację Żydów. Ale najjaśniejszy wypowiedział się w tej kwestii Iwanowski przy okazji adaptacji scenicznej powieści Orzeszkowej Eli Makower w 1891: "Sztuka ta porusza kwestie stosunków polsko-żydowskich. Kwestie te rozstrzyga w duchu, w jakim użytkowi ją rozstrzygnąć smutnej pamięci twórca pojęcia "Polacy mojżeszowego wyznania", a więc w duchu większej solidarności Żydów z Polakami, jako że, wedle wyrażenia autora, jednego i drugich wykarmiła ta sama ziemia. Uznając propagandę polsko-żydowskiej solidarności za szkodliwą dla sprawy rosyjskiej w naszym kraju proponuję wystawienia tej sztuki zabronić". 52/
Zadziwia polityczny cynizm tej wypowiedzi. Tak nie przemawia głupiec, który w zdaniu "powstanie nowa pralnia" skreśla niebezpieczny wyraz "powstanie".

Posłuchajmy jak wspominają Iwanowskiego jego liczne ofiary. Kotarbiński: "Iwanowski był to cenzor mądry, spełniał swe obowiązki gorliwie, principalno, znał dobrze literaturę polską". 53/
Rawita-Gawroński: "Był to człowiek chory, posiadający coś z hieny, coś z natury szakala, drapieżny, przekorny, "zdziaczał moralnie". 54/
Stempowski: "Ideowa kanalia nienawidząca wszystkiego co polskie, niezależny materialnie i inteligentny, który dla sadystycznej rozkoszy tepił wszystkie aluzje i alegorie do jakich uciekała się uciskana myśl polska!" 55/

Hoesick: "Wszystkie odczyty publiczne cenzurował najinteligentniejszy z cenzorów, często zastępujący prezesa, Iwanowski, który o ile był surowym cenzorem, mającym specjalny talent czytania między wierzami, o tyle jako człowiek zamożny, /miał w Warszawie dwie kamienice/ był na swoim stanowisku starszego cenzora niezłomnym: nie brał łapówek. A przy tym był doskonałym znawcą historii i literatury polskiej, naprawdę czytany w tej dziedzinie. Język polski znał gruntownie. Po polsku mówił płynnie z lekkim zaledwie akcentem. Cenzorem był z zamikowania, bo nie potrzebował pracować z urzędu".

"Najtrudniejsza była z nim sprawa" - stwierdza Hoesick. 56/ Tak, to był naprawdę groźny przeciwnik. Ile bezsilnej nienawiści zawierają pełne jadu inwektywy Rawity-Gwarońskiego, który za wszelką cenę usiłował pomniejszyć i ośmieszyć wroga, porównując go nie tylko do hieny, ale i do jaszczurki, a nawet do mopsa! A przecież nie udaje mu się nas przekonać, że Iwanowski był tylko złośliwym zsemem.

Ta postać niepokoi. "Szczupły brunet, o czarnych przenikliwych oczach, miał w twarzy o żółtej cerze coś mongolskiego". Petentów przyjmował w swym wypełnionym książkami gabinecie. "W przestronnej komnacie stało duże biurko i prócz fotela dla gospodarza za biurkiem nie było ani krzesła ani kanapy do siedzenia". Wybitne osobistości świata literackiego i naukowego zmuszone były upokarzać się przed zwykłym czynownikiem. I zazwyczaj odchodziła z kwitkiem. 57/

Czy Iwanowski miał jakieś specjalne powody żeby nienawidzić Polaków? Po to by celniej wymierzać ciosy nauczył się polskiego języka, poznać polską literaturę i historię. I to nie dla pieniędzy, nie dla kariery / nigdy nie objął oficjalnie prezesury WKC, pozostał jego szara eminencja, choć jak nikt nadawał się do tego stanowiska z racji wykształcenia, zdolności, a wreszcie i stażu /, a dla samej przyjemności tępienia polskiej myśli.

Podobno miał syna "rewolucjonistę", który chciał świat przewrócić do góry nogami. On sam wiernie strzegł by nic nie naruszyło istniejącego porządku. I nic nie było w stanie złagodzić jego wyroków.

Ciekawe jak znosili tę pryncypialność jego kolezdy po fachu, cała ta rozpłaczona i przekupna hakastra, zawsze skłonna do ustępstw, byle tylko nie narazić się zwierzchnikom. O wzajemnej sympatii nie mogło być chyba mowy. Ale brat cenzorska, nie miała, jak się zdaje, specjalnych powodów do narzekania. Oni brali łapówki, gromadzili majątek i piełi się po szczeblach urzędniczej kariery, a Iwanowski pracował. Przez oady czas pozostał na stanowisku starszego cenzora, choć w praktyce rzadził Komite-tem, zwłaszcza za prezesurą następcy Jankulia, radcy Emmauskiego, którego decyzje zdarzało mu się ponoc samowolnie zmieniać.

Przyjrzyjmy się jak wyglądały rządy Emmauskiego i jego zastępcy Trofimowicza w relacji Hoesicka: "Emmauski uchodził za względnie porząd- nego człowieka o raczej łagodnym charakterze, oczym jego ciężka lim- fatyczna skłonowata postać o kołyszących się ruchach zdawała się dawać fizyczne świadectwo. Że jednak nie miał takich pleców jak Jankulbo, więc nie czuł się mocny na swoim stanowisku bojąc się własnego cienia. Bcją- żliwie licząc się ze wszystkim, najohętniej, żeby się nikomu nie naraził. nie robił nic". Jego małżonka "była to brzydka, odrażająca megiera, której mąż bał się jeszcze bardziej niż generał-gubernatora. Rodowita moskiewka, po polsku mówiła wcale dobrze i chętnie, a do redaktorów, którzy byli do wyszukiwania, miała specjalną słabość, schlebującą jej próżności. Jako typ żony rosyjskiego czynownika w Polsce była okazem wyjątkowo jaskrawym. Ordynarna, z wyglądu robiąca wrażenie kucharki lub pomywaczki, nie miała żadnego wykształcenia, ale posiadała dużo sprytu i ozelności, gdy chodziło o wydobycie gotówki. Pod tym względem nie liczyła się nawet z wysokim urzędem swego małżonka-pantofla, ktore- go podobno podczas częstych sprzeczek biła bez ceremonii po twarzy. Szczególnie gdy była pijana, a pijaństwował lubiła bardzo". 58/

Jeśli chodzi o Trofimowicza, to sływał on jako pijak i grubianin, przeklinający jak dragon, co nie przeszkadzało mu w cenzurowanych utworach zaciekłe tępić wulgarns wyrażenia. Stempowski wspomina jak

Trofimowicz wykreslił Żeromskiemu wyraz "ścierwo" jako zbyt "grubiański i ordynarny". On też wykreslił z pisma "Ogniwo" całe opowiadanie Nałkowskiej pt. "Biała orlica", tak tłumacząc decyzję Stempowskiemu: "Nie mogę puścić najpierw ze względu na tytuł, przecież pan wie, że orzeł i do tego biały, to ekwiernaja ptica /paskudny ptak/. Za nic nie puszczyć! Niech autorka zmieni na innego ptaka, np. kaczkę!- Ależ panie tu chodzi o przedstawienie miłości drapieżnej a nie łagodnej. - A ja panu powiadam, że z orłem żartów nie ma. Ot sokół, to nawet nie orzeł, a mój kolega za to, że puścił w "Kurierze" "Pieśń o szkcle dost... 10 dni odwachu!" Ostatecznie dał się jednak przebiągać i opowiadanie ukazało się pod tytułem "Orlica". 59/

Obydwu przełożonym Iwanowskiego obca była jego niezłomność. Lubili się zabawić i nie gardzili żadną formą łapówki.

"Wszyscy Rosjanie siedzą w Warszawie po uszy w długach, gdyż żyją ponad stan, prowadząc hulaszczce życie. Większość z nich utrzymuje nie jeden ale dwa domy naraz. Pensja choć znacznie wyższa od uposażeń polskich urzędników / każdy Rosjanin ma dodatek do pensji za to, że raczyli do Polski przybyć / nie starcza. Przychodzą długi, a sztyrockaja natura nie pozwala zmniejszyć wydatków. Oto geneza łapówek "- stwierdzała w jednym z listów Baronowa XYZ. 60/

Rosjanie żyli w Warszawie w ciasnym getcie. Społeczeństwo polskie nie dopuszczało ich do salonów. Kollii więc tęsknotę za "matuszką Rosją" starym wypróbowanym sposobem. Z rana suto zakrapiane śniadanka. Wieczorem teatr, potem całonocne pijatyki często kończące się zdemolowaniem lokalu, a niemal zawsze wizyta w domu publicznym. Wszystko to rzecz jasna na koszt petentów. Bo własną pensję potrafili bez trudu przepuścić w jeden wieczór. / Trofimowicz zarabiał miesięcznie 300 rubli, butelka koniaku kosztowała 45 rubli /.

Po latach mógł więc sobie taki Trofimowicz z nostalgią wspominać:

"Gdy ja w Warszawie byłem cenzorem,
Jak bliń w śmietance żyłem ja,
Codziennie z innym redaktorem.
Ja pił i kuszak, co się da.
U Arkuszewskiego na rogu
Ja wszystko miał co dusza chce,
Człowiek pozdrowiał mnie na progu
i "panie radco" mówił mnie". 61/

Handelek Arkuszewskiego mieścił się na rogu Miodowej i Kapitulnej a więc w pobliżu siedziby WKC. Cenzorzy wpadali tu na śniadanko z wodą-ka do specjalnie dla nich zarezerwowanego pokoiku. Te "śniadanka w handelu Arkuszewskiego" zdążyły stać się przysłowiowe. Trofimowicz bywał tu codziennie, często nawet redaktorzy przysyłali mu tam odbitki artykułów, by mogli je ocenzurować przy śniadaniu opłaconym przez redakcję.

Nawet tu, jak się okazuje, obowiązywała służbowa hierarchia. Prezesom nie wypadało bywać u Arkuszewskiego. Emmauski po nominacji przeniósł się do Bristolu. Hoesick opisuje taki "proszony obiad" wydany przez redaktora "Kuriera Warszawskiego" Brzezińskiego dla państwa Emmauskich i Trofimowiczów. Bawiono się w jednym z gabinetów Hotelu Bristol przy przybranym kwiatami stole. Menu układał sam Brzeziński. Była oczywiście ogromna puszka kawioru, najrozmaitsze wódki, wina, szampar czarna kawa z likierem, koniaki. Twarze gości stawały się coraz bardziej pasowe, podejmujący wciąż dolewali do kieliszków, zachowując przy tym szalkowitą trzeźwość. Około północy towarzystwo opuściło lokal i wyruszyło na przejażdżkę po Alejach wynajętymi dorożkami na gumach. Panie odwieziono do domów, a zochooceni małżonkowie pod eskortą dziennikarzy udali się do "cioci" Slimakowskiej na Targowa 60, gdzie bywała najwytworniejsza klientela. Tam nieszczęsny redaktor wydawał ostatnie ruble.

Cenzorzy mieli swoje słabości. Na przykład uwielbiali najdroższe cygara, ale nie kupowali ich nigdy. Jeździli leczyc się do wód na koszt swych ofiar. Panie prezesowe zajadały się czekoladkami od Riesego i Piotrowskiego. Pani Emmauska miała słabość do gier hazardowych, zwłaszcza zaś upodobała sobie ruletkę w Monte Carlo. Stołeczne redakcje fundowały

Jej więc zdrowotne wojaże, poczawszy od biletu pierwszej klasy na Sud-Express w obie strony. Przy całym pożegnaniu dostawała pani przesyła 100 rubli na szczęście. A gdy już się zgrała w Monte-Carlo słała listy z prośbami o następne sturubłówki. I panowie redaktorzy znów sięgali do kasy.

W kwestii łapówek inwencja była niewyczerpana z obydwu stron. Szerzeli cenzorzy kontentowali się na ogół śniadankami i stałymi pensyjkami rocznymi / przeciętnie około 300 rubli /, nie gardzą jednak żadną okazją jednorazowego wpływu gotówki. / Na przykład: za nie przetrzymywanie książki 25 rubli, za przywrócenie skreśleń - następne 25. Przy czym cenzor przywracał skreślenia stopniowo, za każdym razem biorąc kolejne 25 rubli, aż do oporu. / Tu wszystkie metody były dobre. 62/

"Jeden weźmie wprost z rączki do rączki, drugi zajrzy do papierów i zapyta jak ów dygnitarz petersburski: Czy wy z Lemańskim przyszliście / podpie zarządzającego kasą na sturubłótkach /, trzeci przyjmie datkę za pośrednictwem wskazanej osoby, inny wreszcie wprost cynicznie odświadczy ci na pytanie: Czy panie radco da się coś w tej sprawie zrobić? - Jak się da, to się zrobi. Są także tacy, którzy nie weźmą pieniędzy, ale musisz im wyświadczyć tysiące jeszcze kosztowniejszych grzeczności, lub obdarzać prezentami. Jest nareszcie najłagodniejszy rodzaj: śniadankowiczow. Tych trzeba fetować, żyć z nimi za pan brat, ugaszczać i przyjmować. Najgorši jednak są pożytkowicze. Najbardziej to zdradliwa forma łapówki i najniebezpieczniejszy rodzaj łapowników. Ten niby honor swój zachowuje nietykalny, do niczego konkretnie się nie zobowiązuje, nic nie przyrzeka. A jeśli ci nic nie zrobi, to co najwyżej nazwał go możesz zym dłużnikiem". Tak klasyfikował rosyjskich "wziateczników" Zaleski w "Listach Baronowej XYZ". 63/

Im wyższa ranga cenzorek tym bardziej wymyślne formy łapówek i tym wyższe koszty. Rzadko która przez godził się tak jak Emmański przyjmować wprost koperty z gotówka i swobodnie o tym rozprawiać.

Dyrektor teatru Łódzkiego Michał Wołowski chciał wystawić na początku tego wieku patriotyczną sztukę swego piora, odwiedził cenzora z egzemplarzem i zaproponował mu zakład o 500 rubli, że sztuka nie będzie grana, bo władze nie pozwolą. Cenzor zakład przyjął i wygrał. 64/

Pomniejsi urzędnicy też miewali ciekawe pomysły. Na przykład warszawski cenzor Theodoridi kontrolujący przesyłki zza granicy, konfiskował książki, po czym partiami sprzedawał je księgarniom po 3 ruble za sztukę.

Jedno było pewne. Wszelka zmiana na cenzorskich stanowiskach była niepożądana. Lepszy znany już cenzor, choćby najbardziej kosztowny, niż ktoś nowy na jego miejsce. I to nawet nie dlatego, że ten nowy mógłby się okazać nieprzekupny. To na ogół nie wchodziło w grę. Przeciwnie, nowi urzędnicy okazali się z reguły jeszcze bardziej pazerni, teraz oni mieli okazję się dorobić. A przy tym trzeba było znowu odkrywać ich zwyczaje, upodobania, słaboetki. Więc przed dymisją drżeli pospołu cenzorzy i ich ofiary.

Rzecz jasna, łapówki skutkowały przede wszystkim w drobnych, doraznych sprawach, chyba najrzadziej w teatrze, którego siły tak bardzo się obawiano. Nawet najwyższa danina nie wprowadziłaby na scenę Warszawskich Teatrów Rządowych "Dziadów" czy "Kordiana" albo wielokrotnie pod różnymi tytułami bezskutecznie przemycanej "Balladyny". Ale system łapówek tak się z czasem rozwinał, że nie zobowiązywał już do niczego właściwie strony przyjmującej. Był to rodzaj rytuału mającego chronić przed większym nieszczęściem.

Często cenzorom pomagali, a raczej poprawiali ich, anonimowi gorliwcy, wskazując zagrożające rządowi, a przepuszczone przez cenzurę WKC, utwory. Tak było ze "Szklaną górą" Sarneckiego.

"Sztuka zyskała aprobatę cenzury, gdy jakiś denuncjant, a takich nie brakowało wtedy w zakamarkach teatralnych, doniósł po cichu władzy, że diabeł Boruta porwający królową Różalicę na smoku ognistym, jest

symbolem Rosjanina, porywającego Polskę. Autorowi o tym się nie śniło, ale skutek donosu był taki, że cenzor dostał surowe przypomnienie, za to, że dał się w błąd wprowadzić". Do premiery w warszawskim teatrze ożywi- soie nie doszło, a reżyser Szamanowski otrzymał dymisję. 65/ Czy takimi "społecznymi cenzorami" bywali także Polacy?

Żadne napomnienia i kary nie były w stanie jednak odczyt rosyjs- kich cenzorów kłopotnictwa. Za to ich pruscy koledzy mieli opinie nie- przekupnych i jeszcze bardziej zacieklej w tępieniu polskości. Zapol- ska w jednym z listów wspomina o cenzorze nazwiskiem Post, który w 1886 w Poznaniu podarł na oczach autorki daną mu do cenzury sztukę c Kochano- wskim, ponoć dlatego, że występował tam Stefan Batory. 66/ Dzięki temu wyczynowi pan Post zdobył sobie miejsce w naszej cenzorskiej galerii jako jedyny znany z nazwiska niemiecki cenzor działający w Poznaniu. "Ze wspomnień Morstina dowiadujemy się natomiast, że jednak nie wszyscy w tym urzędzie byli równie nieprzejednani. Jakis anonimowy kolega Posta nie zadenuncjował patriotycznej premiery w zamian za wysoką pożyczkę / kłopotek niemieccy urzędnicy nie przyjmowali nigdy /. Podobno do przy- jęcia pieniędzy skłonił go wzgląd na młodą żonę, która lubiła bawić się i stroić. 67/ I to już wszystko co wiemy o pruskich cenzorach z końca wieku.

A w Krakowie w 1901 polski urzędnik c.k. cenzury "wyrzucił Polskę z serca polskiej chłوپki", wykreślając z "Wesela" ałyną scenę kożozącą się kwestią "A to Polska właśnie..." Nie usłyszeli jej widzowie krakow- skiej premiery. Dopiero po kilku przedstawieniach przywrócono większość skreśleń / ale aż do 1915 ksiądz występował w Weselu jako osoba świecka o imieniu Hilary. /68

We Lwowie "Wesele" cenzurował zapewne Adam Krechowicki, długoletni referent sztuk teatralnych w namiestnictwie. Konserwatysta i klerykał, z wykształcenia prawnik, z zawodu dziennikarz, autor powieści, dramatów i rozpraw, a także urzędnik, Krechowicki miał opinię cenzora liberal- nego i sprzyjającego nowym prądom w dramacie. Był znawcą teatru, wiel- bicielem Pawlikowskiego, jednocześnie z pracą cenzorską prowadził dział teatralny w redagowanej przez siebie "Gazecie Lwowskiej". Cenzurując "Wesele" nie powtórzył chyba błędów swego zbyt gorliwego podwładnego z Krakowa.

Tymczasem ich rosyjski kolega, cenzor Iwanowski, spotyka się na kuracji w Karlsbadzie z Kotarbińskim. Dyskutują o nowej, głównej sztuce. Kotarbiński zachęca, żeby puścić "Wesele", przekonuje, że idea jest cenzuralna, że chodzi o przeżycie się dawnych haseł politycznych. Iwanow- ski odpowiada z uśmiechem: "Idea to cenzuralna, no farsz, którym ta idea nadziana - niecenzuralny" 69/ Więc "Wesele" grywa się konspiracyj- nie w warszawskich mieszkaniach.

A w gorącym 1905, gdy wśród cenzorów panuje ogólna dezorientacja, niewzruszony Iwanowski tak recenzował "Wesele": "Sztuka ta, jak więk- szość utworów Wyspiańskiego ma charakter symboliczny. Przedstawiono w niej beznadziejną sytuację współczesnego społeczeństwa polskiego, wynikającą z ogólnego zobojętnienia na sprawę zmartwychwstania Polski. Wszyscy poprzestają na wielkich słowach, nikt nie myśli o pracy nad uczycywiśnieniem szczytnych, polskich ideałów. Wyższe warstwy polskie- go społeczeństwa już przed stu laty pokazały, ile są warte, sprzedając swoją ojczyznę Moskałom. Można się było czegoś spodziewać po chłopach, którzy wydali spośród siebie bohaterów w rodzaju Głowackiego, ale dziś nawet oni stanowią słabą nadzieję, oni też wypuszcili z rak złoty róg, który miał zbudzić społeczeństwo, zagrożone w oportunistycznie. Ze względu na treść dzieła proponowałbym wystawienia zabronić". 70/ Mimo to jesie- nia 1906, w owym roku cenzuralnych swobód, "Wesele", drastycznie okrojone, pojawiło się na scenie Teatru Małego. Czy skrótdów dokonywał Iwanow- ski?

Zdezorientowani rewolucyjnymi wydarzeniami, rosyjscy cenzorzy do końca starają się trzymać starych, wypróbowanych metod. Jeszcze w 1914, gdy Szyfman pragnął wystać "Szlakiem legionów" Morstina, cenzor zaproponował autorowi: "poskusząjcie, zrobimy tak by wnik był syty i ow- ca cała. Ja sztukę puszcze, tylko pan wykreśli z niej wszystkie kwestie,

które mówią o rozbiorach i o tworzących się legionach. - Ależ to niemożliwe, gdy to wykresilo, to co? zostanie? - No, zostanie romans. Ten młody człowiek w pańskiej sztuce niech sobie na wojas jedzie, ale po co ma opowiadać, że tam jakieś wojsko polskie się tworzy...".71/

Przypisy

- 1/ W. Brumer, Służba narodowa Wojciecha Bogusławskiego. Warszawa 1929, s. 88
- 2/ S. Szpotanski, Murycy Machnacki. Kraków 1910, s. 13
- 3/ N. Gąsiorowska, Wolność druku w Królestwie Kongresowym 1815-1830, Warszawa 1916, s. 189
- 4/ Ibidem, s. 78
- 5/ T. Morawski, Moje przygody, Kraków 1873, s. 18-19
- 6/ K. Beylin, Teatr Noworowy w raportach Machrotta z lat 1819-1821, w: "Pamiętnik Teatralny" 1952 z. 2-3
- 7/ Polski Słownik Biograficzny. t. I. Kraków 1935, s. 197
- 8/ J. U. Niemcewicz, Pamiętniki zaszła zoiich. Warszawa 1958, t. III, s. 107
- 9/ K. Koźmian, Pamiętniki. Kraków 1859, cz. III, s. 111
- 10/ N. Gąsiorowska, op. cit.
- 11/ Ibidem, s. 234
- 12/ S. Wasylewski, Życie polskie w XIX wieku. Kraków 1962, s. 126
- 13/ K. Koźmian, op. cit.
- 14/ I. Humnicki, Pamiętniki. Warszawa 1913, s. 17
- 15/ N. Gąsiorowska, op. cit., s. 150
- 16/ Za S. Szpotanskim, op. cit., zneks s. 215
- 17/ T. Gutkowski, Cenzura w Wolnym Mieście Krakowie. Kraków 1915, s. 28
- 18/ Ibidem, s. 35
- 19/ Ibidem, s. 39
- 20/ K. Estreicher, Teatr w Polsce. Warszawa 1953. t. I, s. 303-304
- 21/ T. Gutkowski, op. cit., s. 40
- 22/ K. Estreicher, op. cit., s. 263
- 23/ S. Schür-Pepłowski, Teatr Polski we Lwowie 1780-1861, Lwów 1889, s. 73
- 24/ M. Motty, Przechadzki po mieście. Warszawa 1957, t. I, s. 266-268

- 25/ Zob. Ibidem, t.II, s.191; także: Polski Słownik Biograficzny, t.IV, Kraków 1938, s.374
- 26/ M.Laubert, Studien zur Geschichte der Provinz Posen. Posen 1908
- 27/ Z.Grot, Dzieje sceny poznańskiej 1782-1869. Poznań 1950
- 28/ M.Laubert, op. cit.
- 29/ J.Kucharzewski, Od białego caratu do czerwonego. Fragmenty w: "Zapis" 1977 nr1
- 30/ Ibidem
- 31/ N.B.Brizen, Dramatическая цензура двух эпох 1825-1881. Petersburg 1917, s.25. Książka ze zbiorów J.Koeniga.
- 32/ Ibidem, s.7, 108, 8-9, 33, 122-123
- 33/ Za P.Wilkoską, Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie. Warszawa 1959, s.266
- 34/ A.Miller, Cenzura teatralna na Litwie 1795-1865 w: "Kurier Wileński" z 8/9 II 1935
- 35/ A.Zaleski?! - autorstwo kwestionowane. Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ. Warszawa 1971, s.335
- 36/ J.Kotarbiński, Ze światła uludy. Warszawa 1926, s.274
- 37/ A.Kuligowska, Trudne początki. Teatr łódzki w latach 1844-1863 Wrocław 1976, s.116
- 38/ P.Wilkońska, op. cit., s.283
- 39/ Alkar /A.Kraushar/, Czasy sądownictwa rosyjskiego w Warszawie 1876-1915. Warszawa 1916, s.10
- 40/ Ibidem, s.42-43
- 41/ S.Wigura /F.Rawita-Gawroński/, Dziesięciolecie cenzury rosyjskiej w Królestwie Polskim 1880-1891. Kraków 1892, s.33
- 42/ H.Modrzejewska, Wspomnienia i wrażenia, Kraków 1957, s.199-202
- 43/ Akta cenzury. Fragmenty protokołów WKC wybrała, przełożyła i notami opatrzyła H.Secomska. Warszawa 1966
- 44/ A.Zaleski, op. cit., s.330
- 45/ Ibidem, s.112
- 46/ Ibidem, s.135. O żydowskim pochodzeniu Jankulia pisze S.Wigura op. cit., s.59
- 47/ Zob. K.Beylin, Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900. Warszawa 1967, s.265
- 48/ F.Hoesick, Ze wspomnień o cenzurze rosyjskiej w Warszawie. Warszawa 1929, s.9
- 49/ S.Wigura, op. cit., s.35
- 50/ A.Zaleski, op. cit., s.135

- 51/ Akta cenzury, po. cit.
- 52/ Ibidem
- 53/ J.Kotarbiński, Zs swiata uludy. op. cit., s.286
- 54/ S.Wigura /F.Rawita-Gawronski/, po. cit., s.47 i 59
- 55/ S.Stempowski, Pamietniki 1870-1914. Wroclaw 1953, s.281
- 56/ F.Hoesick, op. cit., s.15
- 57/ Zob Ibidem i: S.Stempowski, po. cit., s.281
- 58/ F.Hoesick, op. cit., s.19-21
- 59/ S.Stempowski, op. cit., s.234 i 274
- 60/ A.Zaleski, op. cit., e.182
- 61/ I.Baliński, Wspomnienia o Warszawie. Edynburg 1946, s.80-81
- 62/ Zob. F.Hoesick, op. cit., s.21, 24, 34 i 44
- 63/ A.Zaleski, op. cit., s.187-188
- 64/ Zob. J.Urbanekiewicz, Sezon w Lodzi nie zaszkodzi. Lodz 1978, s.68
- 65/ J.Kotarbiński, op. cit., s.284
- 66/ G.Zapolska, Listy. Warszawa 1969, t.I, s.537
- 67/ Zob. L.H.Morstin, Moje przygody teatralne. Warszawa 1961, s.66
- 68/ Zob. wspomnienia W.Siemaszkowej w: Wypisani w oczach wspolczesnych, oprac. L.Ploszewski. Krakow 1971, t.II, s.306 i 310. Prof. J.Got ocenia relacje Siemaszkowej jako nieprawdziwa. Wedlug jego ustalonych wykreślone kwestie nie zostały wypowiedziane na premierze. Z egzemplarza teatralnego wynika, że przywrócono je po kilku przedstawieniach
- 69/ J.Kotarbiński, op. cit., s.281
- 70/ Akta cenzury, op. cit.
- 71/ L.H.Morstin, op. cit., s.76

M A R K S I E N G E L S

Anonimowa piosenka z szopki Związku Pracowników Handlowych
w Warszawie z 1922 roku. Tekst z odpisu.

Red.

Żyli sobie Marks i Engels,
bardzo starzy obydwoje.
Marks kaszlący był i słaby,
Engels - skurczony we dwoje.

Żyli razem długie lata
i głosili hasła swoje.
O tych hasłach bym powiedział,
lecz w tym bieda, że się boję.

Marks żył aż do samej śmierci,
Engels Marksa naśladował.
Znam ich życie doskonale,
bom te sprawę przestudiowałem.

Żyli górnice, żyli ohmurnie,
mężnie znosząc trud i znoje.
O ich życiu bym powiedział,
lecz w tym bieda, że się boję.

Napisali dzieła liczne,
kapitałne no i kwita.
Co w tych dziełach napisane,
ten się dowie, kto przeczyta.

Dzieła to są epokowe,
z dzieł tryskają wiedzy zdroje.
O tych dziełach bym powiedział,
lecz w tym bieda, że się boję.

Benedykt Hertz

WCZORAJ - DZIS - JUTRO

W GRANICACH POLSKI

Jest to obszerny fragment dotąd nie drukowanego felietonu radiowego poety i bajkopisarza, Benedykta Hertza / 1872 - 1952 ./o Podróż po Polsce, o której wspomina, odbył wraz z własnym, skromnym teatrykiem objazdowym. Tekst pochodzi z 1930 roku.

Red.

Oto przejechałem dopiero co Polskę. Przejechałem ją wszerz - od granic zachodnich, sąsiadujących z krajami, gdzie w porządku wzorowym odbywają się nawet hece i tumulty, aż po rubieże wschodnie, poza którymi "nowy ład" często oznacza to samo co zwykły stary bezład. Podróż odbywałem w tempie przyspieszonym, błyskawicznym... Nigdzie nie zatrzymywałem się dłużej ponad kilka godzin - tak, że nieraz śniadanie spożywałem w jednym mieście, obiad w drugim, a kolację w trzecim. Z odebranych tą drogą wrażeń utworzyło mi się w mózgu coś jakby taśma filmowa, pełna zdjęć momentalnych, z osobna nie mówiących nic, ale w sumie nie pozbawionych wartości obrazu impresjonistycznego.

Toteż, zdając tu sprawę z poczynionych obserwacji, daleki jestem od chęci przypisywania im znaczenia naukowego. Na żadne cyfry, ani dokumenty powoływać się nie będę. Ot, felieton dziennikarski. Nic więcej. Felieton przedstawiający kraj widziany z okien wagonu, z numerów hotelowych, wreszcie ze sceny, z której - występując jako aktor - komunikowałem się jeżeli nie z ludnością, to przynajmniej z chrześcijanami dla widzów przeznaczonymi.

Z tego właśnie punktu obserwacyjnego pozwolę sobie zacząć mój wykład od małej dygresji. Dużo się dziś mówi i pisze o wyzyskiwaniu sceny przez bolszewików dla ich celów agitacyjnych. Zastrzyście jednak, proszę do teatrów, które odziedziczyliśmy po Niemcach, a przekonacie się, że oni wozemniej, a zapewne i lepiej używali teatru jako pierwszorzędnego instrumentu propagandy. W teatrach takich miast jak Bydgoszcz, Katowice, Toruń, Cieszyn, Bielsko, uderza przede wszystkim nie tylko doskonałość kosztownych urządzeń, ale powaga wewnętrznej organizacji. Organizacja ta ufundowana została tak mocno, że dotąd jeszcze nadaże - że tak powiem - niemiecki rytm pracy przybywającym ze wschodu zespołom polskim. Pilnuje tego w pierwszym rzędzie wyszkolony, wymuszony personel techniczny, który zmusza do szanowania czasu i...widowni.

Właśnie ta służba zakulisowa, te urządzenia - to szczegóły może najbardziej charakterystyczny. Żadnych frontów i widowni posiadamy dość i w miastach b. Królestwa. Nigdzie jednak nie ma takich garderób, kostiumni, rekwizytorni, dekoracji, instalacji, a przede wszystkim - maszynistów. Tam, gdzie teatr był przedtem niemieckim teatrem, maszynistów jest zawsze tylu tylko, ilu ich koniecznie potrzeba. Każdy wie, jaki dział pracy do niego należy i wykonywa swe zadanie skrupulatnie, przez nikogo nie popędzany. -Jakkż inaczej przedstawia się ta sprawa nawet w jako tako urządzonych teatrach pomniejszych miast b. Królestwa!... Po kulisach, po ciasnych, rzadko zamiastanych szwendających się, nie wiadomo po co i na co, masa zbytecznych figur, wyczekujących napiwków i nie robiących nic, albo jak z łaski. Tu zawsze w maszynierii coś jest zepsute; tu dekoracje stale są zdekompletowane, przedstawienia z reguły się spóźniają, bo w ostatniej chwili przekonano się, że coś nie zostało przygotowane itd, itd....

Czy te różnice, jakie przedstawia nam teatr, są zjawiskiem odosobnionym, wyjątkowym? Czy nie rzucają one pewnego światła na całość metod pracy? Proszę zajrzeć do hoteli, a przekonacie się, że mniej więcej to samo, co w teatrach i w nich się powtarza. Nie mówię, rzecz prosta, o pierwszorzędnych hotelach, zdobiących największe nasze miasta /jskkolwiek i tu dąboby się przeprowadzić pewne analogie/; mówię o hotelikach, szumnie hotelami zwanych, o rozmaitych "Bristolach", "Europach", "Paryżach", rozrzuconych po Sieradżach, Koninach, Łuninicach i innych Pispódwkach.- Urządzenie numeru hotelowego /urządzenie przeciętne, normalne/ jest zawsze czymś znamionym, charakterystycznym, godnym uwagi. Daje bowiem ono miarę tego do miejscowy obywatel uważa za przedmioty niezbędne w życiu codziennym. Jest to poniekąd wykładowca skali potrzeb kulturalnych danego środowiska. Właściciel najskromniejszego hoteliku w Wielkopolsce nie wyobraża sobie by gość mógł obywać się bez pewnych wygód i dodaje prymitywnego komfortu. Toteż pokój mebluje się według pewnego szablonu: wszystkie one są do siebie podobne. Hotelarz w b.Królestawie, a nawet w Nałobczu ma pojęcie nieskrystalizowane o potrzebach mieszkaniowych dzisiejszego Europejczyka. Kompletuje zatem urządzenie numerów nader frywolnie. Tu jest szafa, tam jej nie ma; jeden gość dostaje stół nocny, drugi może się obejść bez stolika. Każdy pokój urządzony jest inaczej, a wśród tandetnego szyku na pokaz, brak często przedmiotów tak niezbędnych, jak dzbanek, karafka, kubek, wieszadło itp.

Abym skończył z wrażeniami hotelowymi, należy jeszcze zauważyć, że im dalej posuwam się od zachodni do wschód, tym większym luksusem staje się woda. Tak! Zwykła woda do mycia... Mieszkałem w hoteliku, gdzie służący podawał misę ... "na chwilę" i prosił o pospiech, bo sąsiedni gość także chce się umyć. Gdy zażądałem wody gorącej, patrzył jak na dziwaka mającego dość dzięki fanaberii.

Już sama obserwacja hoteli daje pojęcie o olbrzymich różnicach kultury mieszkańców Rzeczypospolitej. Materialnej kultury szeroki mas. Potwierdza to, zresztą, sam wygląd miast. Porównajcie Poznań i Łódź, Toruń i Włocławek, Ostrową i Kutno... Jakże inne są bruki! Czy w którymkolwiek, najmizerniejszym miasteczku Pomorza ujrzyście kociołki, dreźnace dotąd nogi wspaniałego Wilna? Czy którekolwiek, leżące w b.zaborze rosyjskim, miasto równie Katowicom lub Bydgoszczy, posiada takie rzędy pięknie utrzymanych kamiennic; czy brudne sklepiki, karmiące drobnomieszczanostwo warszawskie, tolerowano by w miniaturowym Grudziądzu lub Gnieźnie? Tam widzi się tylko sklepy z pięknymi witrzynami, czyste, nawet eleganckie.- Gdy rozmaite miasta migają mi dziś w pamięci, przypominam sobie jak ważnym szczegółem, różniącym ich wygląd, są parkany. Toteż w dużym bardzo stopniu podnoszą estetykę miast wielkopolskich, zawsze co najmniej porządne, ogrodzenia placów i ogrodów. Tu nigdzie nie widać niedbale złożonych, nie pomalowanych desek. Nawet małe, drewniane domki podmiejskie, w których najuboższa gnieździ się ludność, otoczone są starannie utrzymanymi sztachetami, poza którymi uderza mile oko troskliwie pielęgnowany ogródek - ogródek często tak maleński, że nie tylko w Baranowiczach, ale nawet we Włocławku nikt nie uważał by za stosowne wkładać pracę w tak niewielki kawałek ziemi.

Ogólne wrażenie wyglądu miast jest takie: w dzielnicy zachodniej mamy czystość, ład, wygodę i wszystkie nowoczesne urządzenia; w centrum - t.j. w b.Królestawie - ruiny dawnych przedrozbiorowych świetności. Takie np. Cieszyń posiada duże cechy architektonicznych przypominających Zamość. Tylko że w Cieszyń jest to wszystko pięknie zachowane, remontowane, modernizowane, a w Zamościu - zapuszczone, niechłujne. Tu dopiero nacalnie przekonanie się można jak caret dewastował kulturę Królestwa Polskiego; jak nie tylko hamował jego postęp, ale niszczył dorobek przeszłości w którym dawne wieki zakłęży nienawistne wpływy zachodnie, obce cywilizacji rosyjskiego wschodu.- Ta destrukcyjna robota mniej widoczna jest w miastach i miasteczkach Wołynia, posiadających zupełnie odmienny charakter. Brak rynków, długie, szerokie ulice, domy w lwiej części drewniane nadają miastom tym wygląd wielkich wsi. Prawie pozbawione przemysłu przestają na handlowej eksploatacji okolicznej ludności rolniczej.

A jak ogromna jest skala różnic owej ludności! Oto wychodzę piękną drogą, prowadzącą z Torunia do Kruszwicy. Był dzień targowy. Na rowerach mkną w stronę miasta damulki w czarnych filcowych kapeluszach. Na ramionach mają plecaki wypełnione produktami ogrodnymi. To panie przekupki. Jadą uzupełnić towar swoich straganów. Co chwila mijają mnie elegancka bryka na resorach. Co za konie! Jaka uprząż. A spojrzcie na tego obywatela siedzącego na koźle... Włóścianin. Co za bary! Jaki brzuch!... Gdzież go porównać z odartym gospodarzem spod Kowla. A przecież i ten - zwłaszcza gdy jeszcze nieżonaty - potrafi w święto wdziać czystą rubaczkę, namazać sadiem nowe buty i zadawać szyku wobec krasnych modnych pstrzących się wszystkimi barwami kciecek i chustek. Lecz mijają święto - znów łapcie na nogi i brunatna, dziurawa katana na plecy.

Cieszymy się nieraz różnaitością polskiego folkloru. Byłaby ona niewątpliwie bogactwem kraju, gdyby różnaitości tej nie towarzyszyły zbyt wielkie różnice już nie w charakterze, ale w poziomie kultury. Przejechawszy z zachodu na wschód Polski, ma się wrażenie iż historia cywilizacji cofnęła się o jakie 150 lat. Tak! Niewątpliwie!... Tak jak dziś żyje chłop z okolic Równego lub Łodzi, mógł żyć pod Ostrowem Poznańskim włóścianin czyba tylko w XVIII wieku. Trochę później pod Kaliszem; jeszcze później w siedleckim itd. Cała gama przejąć. Stopniowa ewolucja ku Europie i ku społeczności od wschodu do zachodu.

Jadę koleją na Kresy Wschodnie. Coraz rzadsze stacje, coraz mniej osad - coraz więcej nieużytków. Całe ogromne kawały ziemi dywanem pokryte, nietykane pługiem. Gdzieś tam bagna, trzęsawiska... Czemu takiego marnotrawstwa nie widzimy w Wielkopolsce? Dlaczego tam każdy szmat gruntu jest wyzyskany, zmielorowany; a toć sama przyroda wcale nie faworyzowała specjalnie tej polaci kraju. Skorygowali ją ludzie. Praca ludzka - męgi i łeć!...

Niewątpliwie, najrozmaitsze przyczyny musiały się złożyć na ową, mojąką poziomów kultury, jakie przedstawia dziś Polska. Śród przyczyn tych niepoślednią rolę z pewnością odegrała gospodarka najedźców. Rozbiory nie zdołały Polski unioestwić, ale ją rozbiły. Toteż obserwowowi, patrzącemu na te przepaści, dzielące odrodzoną Rzeczpospolitą, samo przez się wyrwa się z duszy jedno życzenie: unifikacji! Nie tykając wcale różnic dzielnicowych, szanując każde miejscowe podkoże etnograficzne, koniecznie dążyć musimy do możliwej niwelacji poziomu kultury.

Czy robi się coś w tym kierunku? Mam wrażenie, że tak.

Człowiek wychowujący dziecko nie dostrzega jego wzrostu. Podobnie też ludzie, stale na jednym miejscu siedzący, nie dostrzegają, z dnia na dzień, powstających zmian, które się dookoła nich gromadzą. Oto jestem w Wilnie - w mieście, w którym spędziłem przed wojną szereg pamiętych dla mnie lat i które serdecznie pokochałem. Nie widziałem go od dość dawna... Przybywam i staję zachwycony. A toć ono jest daleko piękniejsze niż za dawnych, przedwojennych, tych niby dobrych czasów! Tak! Nie tylko usunięto ślady ruiny wojennej, ale zdarto wiele pamiatek nikozemnej gospodarki caratu. Przybyły nowe gmachy, nowe skwery, dużo starych domów odrestaurowano; wiele starych, obrzydliwych parkanów zastąpiono ładnymi sztachetami... Kanalizacja idzie naprzód. Chodniki betonowe, sporo ulic rozszerzonych... Łukiszki, ogród Bernardyński, Cieleśnik, plac Katedralny - to wszystko zmieniło wygląd, zeuropeizowało się. Dostrzega to oko świeże, oko przybysza- onego przyskowiowego gościa na chwilę, co widzi na miłą. Rozmawiam z ludźmi miejscowymi i przekonuję się, że zachwytych moich nie podziela. Ten załuje jakichś starych powycinanych drzew, ów ma smartwienie, że magistrat nie wyasfaltował jeszcze ulicy Adama Mickiewicza; trzeci twierdzi iż wszystkie prace poprawiły tylko wygląd zewnętrzny miasta, w istocie pozostawiając dawne niechlujstwo i tzw. "bałagan". Choćby ci malkontenoi mieli nie wiem ile słuszności, wszyscy oni jednak zapominają, że nie od razu Kraków zbudowano; że doprowadzenie Wilna do tego poziomu kultury, na jakim stoi Poznań, wymaga lat, a nie miesięcy. Moje wszakże wrażenie jest - że Wilno idzie naprzód w butach siedmiomilowych i wcale się nie dziwię, iż przybywający tu oudzoziemcy wyjeżdżają zachwyceni.

Dawniej musiał ich prof. Ruszczyć z prof. Studniokim prowadzić po podwórkach chcąc przekonać gości, że gród gedyminowy ma piękne zakątki. Dziś, prócz owych zakątków, można się już pochwalić również tą, czy ową, fasadą.

Praca wre. Widziałem jej dowody we wszystkich niemal miejscach, które przelotem zwiedziłem. Uderza przede wszystkim walka z niechlujstwem. Toczy się ona na wszystkich frontach. Wyniki jej dostrzegamy na ulicach nawet tak zaniedbanych miast jak Kutno, Włocławek; przede wszystkim zaś sukcesy widać w przysłowiczo brudnych osadach kresowych. - Słyszysz się dość często niewybrednie złośliwe dowolpy na temat zabiegów ministra Składkowskiego. Gdybyście musieli, jak ja, nocować przez dwa miesiące oodziej w innym hoteliku - błogosławilibyście tego oziwojaka. Wykonał on bowiem pracę olbrzymią. Nie ma już smrodliwych zajazdów. Wszystkie wyczyściły, wyszorowały. W najmizerniejszym hoteliku numery są odrestaurowane, olejki malowane, pluskwy i pchły wysiedlone /może ktoś wyrazi żal iż zubożyło to naszą rodzimą faunę?/... Wszędzie ustępy porządne.

Oczywiście, dużo jest jeszcze do zrobienia, zanim jakiś "Bristol" w Sarnach lub "Hotel Paryski" w Dąbrowicy będzie mógł zadowolić wymagani człowieka kulturalnego. Ale to, co już widziałem, jest krokiem olbrzymim

Poza tym uderza wszędzie intensywna praca w kierunku poprawienia dróg, budowy mostów, wznoszenia rozmaitych gmachów państwowych. Co jedna imponuje najbardziej, to przyrost budynków szkolnych. W bardzo wielu miejscowościach stają się one prawdziwą ich ozdobą. Piękne, czarne, wygodne i nowoczesne. Prawdziwe pomniki poświęcenia i odwagi Polaków i odrodzeni narodu. Trudno wprost wypowiedzieć jak wzruszający jest widok dziatwy bosaej śpieszącej do wspaniałego gmachu z wiosek podmiejskich. A obrazki takie spotykałem bez ustanku. Gdziekolwiek kolejami zjeżdżają się uozni ki, napełniając wesołym gwarem specjalnie dla nich przeznaczone wagony. To znów zauważyć można chłopskiego syna, gimnazjalistę, pędzącego na rowerze....

Idziemy naprzód! Jutro Polski idzie! Jutro piękniejsze niż było wczoraj i niż jest dzisiaj. Idziemy naprzód, mamy krytyk i utyskiwań. A błędy przecież być muszą. Nie będą o i tylko którzy nic nie robią, /.

Maria Zarębińska

W S P O M N I E N I E

Jest to notatka Marii Zarębińskiej /1904-1947/
aktorki, zony Władysława Broniewskiego, autorki
"Opowiadań oświęcimskich". "Wspomnienie" poświęcone
jest wierszom współwzięniarki - Krystyny Żywulskiej.

Red.

Któregoś beznadziejnie szarego, zimowego dnia przekradła się na rewirowy /szpitalny/ blok - zdrowa koleżanka.

Radość nie była jaka, odwiedziny, sensacja.

Była opalona od zimowych wiatrów, miała wesołe błyszczące oczy i pewno dlatego choremu wydało się, że przychodzi z innego świata, że przynosi jakiś wiew wolności.

Raz po raz podnosiła głowę któraś chora i pytała gorączkowo, namiętnie:

- Co słychać? Jakie wiadomości?

Tamta oglądała się za siebie a upewniwszy się, że blokowa ani żadna władza nie wypęda i nie słyszy prędko opowiadała, że są bardzo dobre wiadomości, że Niemcy są szalenie bombardowane, a Czerwona Armia posuwa się naprzód i że wkrótce wszystkie napewno pójdziemy do domu.

W końcu weszła głębiej pomiędzy piętrowe łóżka i znalazłszy się wśród swojej znajomej grupy powiedziała tajemniczo: - Przynoszę wam prezent. Przynoszę wiersz, który powstał w obozie. Napisała go pewna więźniarka, nasza koleżanka.

Podniosła wyżej głowę, stanęła na palcach, żeby ją te na najwyższych piętrach słyszały i zadeklamowała niskim, miłym głosem wiersz pt. "Wymarez".

I nagle rozświetlił się ten szary zimowy dzień. Jakby słonco zajrzało przez wąskie, wysoko w dachu umieszczone okienka. Ogarnęło nas wszystkie wielkie wzruszenie.

Któraś płakała, któraś zaciskała z pasją piędci, a wszystkie jednogłośnie poprosiłyśmy o tekst. Wszystkie chciałyśmy się go nauczyć na pamięć.

- Daj tekst, podyktuj.

- Boję się. Gdyby zżapali ten wiersz, to wiecie... Za taką rzecz od razu pod ścianę i to w dodatku może pójść niejedna.

- Tak, tak, wiemy, ale my będziemy szalenie ostrożne, nie damy nikomu, ani nie powiemy nikomu niepewnemu.

Któraś miała kawałek czystego papieru, którym była owinięta paczka, któraś miała ołówki i w kilkanaście minut wiersz został przepisany. Puste godziny beznadziejnego leżenia wkrótce miały się wypełnić niezwykłym w Oświęcimiu zajęciem, uczeniem się wiersza na pamięć.

Tego pamiętnego dla mnie dnia po raz pierwszy poznałam się z wierszami Krystyny.

I odąd stykałam się z nimi często, bo wiersze Krystyny stały się bardzo popularne. Deklamowało się je wszędzie, dosłownie w każdej wolnej chwili. W kłozecie, przy kopaniu rowów, w czasie marszu powrotnego z pola /o ile naturalnie władzy nie było w pobliżu/ i na koi wieczorem, kiedy zdawało się, że człowiek jest już tak okropnie zmęczony, że nie jest zdolny do niczego tylko do tego, żeby się rzucić jak kamień i zasnąć, to nawet wtedy o ile się zdarzało, że przyszedł nowy wiersz podnosiło się głowę, zmęczenie gdzieś odlatywało i słuchało się albo przepisywało.

A wiersze zaczynały się ukazywać coraz częściej. W miarę jak coraz większe języki ognia wydobywały się z kominów krematoriów, jak coraz gęstsze dymy przesłaniały niebo.

A myśmy na te wiersze czekały i wzięły je sobie jakby na własność. Kto nie był bitym, poniewieranym, "numerem", kto nie słyszał przez dwa-onaście godzin na dobę, że jest polską, świnia, gnojem itd. może nie zrozumie dostatecznie, czym były dla nas te wiersze i dlaczegośmy je tak kochały.

A poza tym... Wiersze Krystyny były pisane na tzw. Brzezinkach. Dostojnie o kilkanaście metrów od krematorium. Pracując przez cały dzień w tzw. Effektenkammer, Krystyna miała bez ustanku przed oczami setki tysięcy ludzi idących na śmierć. Słyszała jęk wydobywający się z komory gazowej za każdorazowym jej zamknięciem, a dym palonych ofiar dostojnie gryził ją w oczy.

Jej wiersze były jedynym wyrazem buntu na jaki mogła się w warunkach obozowych zdobyć jej dusza. Myśmy to zrozumiały, odczuły i deklamując czy kolportując te wiersze wzięłyśmy jak gdyby udział w tym buncie.

Dla nas nie było ważne, że wiersz podawany z ust do ust, lub przepisywany pośpiesznie przez kogoś, kto nie był w zgodzie z ortografią, często przychodził zniekształcony. Myśmy się nie zastanawiały nad tym, czy rym w nich jest kunsztowny, czy rytm właściwy, czy asonans ciekawy.

Myśmy po prostu te wiersze kochały i byłyśmy z nich dumne. Dlatego czuję się dziś bardzo szczęśliwa, że mogę o nich pisać, że mogę podziękować Krystynie w imieniu swoim i mam wrażenie, wszystkich tych co przetrwały Oświęcim współtowarzyszek za te wzruszenia, jakie przeżyłyśmy dzięki jej wierszom.

Maria Zarebińska
więzień polityczny nr 44739

Stanisław Jerzy Lec / 1909 - 1966 /

x

x

x

Nie każda złota bzdura
jest naprawą zdrową.
Nie każda pieśń dziedowska
to twórczość ludowa.

/ z rękopisu /

SOLIDARNOŚĆ

DNIA 4-15 LIPCA W WHWS. "SPODEK"
ODBEDZIE SIĘ SPEKTAKL PATRONOWANY
PRZEZ ZARZĄD REGIONALNY
NSZZ SOLIDARNOŚĆ W KATOWICACH

TRAGEDIA ROMANTYCZNA W DWÓCH CZĘŚCIACH

DZIADY | KORDIAN

MICKIEWICZ

SŁOWACKI

BILETY

MKZ KATOWICE
UL. STALMACHA 17

WHWS. SPODEK
ORBIS. KATOWICE

OD 11. VI. 1981R



Przedstawiam Państwu wybór tekstów informacyjno-reklamowych, dotyczących spektaklu "Tragedia romantyczna"; teksty te pochodzą z teczek "materiałów prasowych", jakie wręczał rzecznik prasowy przedstawienie / owszem, przedstawienie miało swojego rzecznika / dziennikarzem obecnym na premierze. Przedsięwzięcie było w swoim czasie / lipiec 1981 / szeroko rozreklamowane i to nie tylko w prasie "solidarnościowej", ale i w "Trybunie Ludu". Genesę imprezy, jej założenia i cele omawia pierwszy z publikowanych tu materiałów, w skrócie przypomnę tylko najważniejsze o niej informacje: "Dziady" i "Kordian" zusammen do kupy w hali sportowej na 3 tys. miejsc, realizuje specjalna grupa produkcyjna powołana na tę okoliczność, całość odbywa się pod auspicjami Zarządu Regionalnego w Katowicach. Drukujemy tu ulotkę informacyjną, cykl rozmów z aktorami i rozważania reżyserów będących także pomysłodawcami całej imprezy.

Na oblepiających Katowice reklamowych plakatach często można było wyczytać hasło: "Nowy mecenat - robotniczy!" I rzeczywiście - powstały w roku 1980 potężny, wielomilionowy Związek stał się automatycznie potencjalnym mecenasem kultury o nieprawdopodobnych wprost możliwościach Potencjałnym - gdyż Związek ani nie miał konceptu na swoje mecenasowanie ani nie zamierzał się bliżej tymi sprawami zajmować. Potencjał jednak istniał i trzeba tylko było znaleźć pomysły, żeby go uruchomić. Taki pomysł mieli inicjatorzy "Tragedii romantycznej" - pomysł na całego: skoro komuniści nie wypuszczali na Śląsk nawet jednego dramatu romantycznego, to my im przykadujemy od razu dwa.

Powstał spektakl, w którym było, czwoga dusza zapagnie: krzyże, kurhany, panienki w cielistych trykotach, balet klasyczny, bohaterowie romantyczni w białych koszulach i ciemnych spodniach, Karol Wojtyła, Matka Boska Częstochowska, wielki książe Konstanty składający samokrytykę, Bóg konwersujący za pomocą grzmotów z Konradem podczas Improwizatyki, lubieżna szatanica w egzorcyzmach i parę innych ciekawostek. Reżyserzy udowodnili, że zdołali do mistrzostwa opanować umiejętność żonglowania rekwizytami z kościelno-narodowej przeszłości, dowiedli ponadto, że nic nie zrozumieli z tego, co wystawiają, ale za to wiedzą, jak to poprawić. Aktorzy udowodnili, że są znakomitymi fachowcami, jak każde, nawet kretyńskie polecenie panów reżyserów. Publiczność - co zrozumiałe - tak chciała przeżyć narodowe uniesienia, że je w końcu przeżyła klaszając Kordianowi, jakby ten przemawiał na wiecu. Natomiast mecenat okazał się superlojalnym opiekunem; gdy Anna Schiller w "Tygodniku Solidarności" zakrzyknęła przerażona "Jezus, Maria!" redakcja wspomniała ją grzecznie, że jest wprawdzie niezależnym krytykiem teatralnym, ale powinna pamiętać, że Związek popiera młodych twórców, którzy dotychczas nie wypowiadali się /w domyśle - nie mogli się wypowiedzieć?/, oraz, że byli to pierwsze "Dziady" i "Kordian" po dwudziestu latach na Śląsku. No i co z tego, skoro spaprane, a spaprane dlatego, że Związek żarzył magogom na słowo?

Cała kłęsa artystyczna "Tragedii romantycznej" zapisana jest w materiałach, które drukujemy. Gdyby to było świadectwo kłęski jednego tylko spektaklu, publikacja nie miałaby sensu - nie pierwsza kłęsa, nie ostatnia. Jest w tych tekstach ohyba coś ogólniejszego, jest dość przygnębiający zapis świadomości ludzi niewątpliwie wrażliwych i dążących do udziału w kulturze. Ci młodzi ludzie: reżyżrzy, współrealizatorzy, rzecznik prasowy przeprowadzający wywiady - wszyscy mają kłapy na oczach ograniczające pole widzenia; bez zastanowienia sprowadzają wszystko w ramy czarno-białej agitki: tu my, tu oni, Mickiewicz i Słowacki są tu ważni o tyle, o ile pasują do doraźnej interpretacji np. zajęć w Bydgoszczy, poza tym są wyłącznie pomnikowymi symbolami. Prawda, to nie ci młodzi twórcy wymyślili, że klasyka jak i wszystko może służyć agitacji i nie oni przez lata dostosowywali tradycje i historię do jedynie słusznej doktryny. Ale konsekwentnie realizują najprymitywniejsze schematy z najgorszych okresów tzw. polityki kulturalnej, tyle tylko, że zmieniają znaki: gdzie był minus, tam jest plus i odwrotnie. A znakomici aktorzy? Mowią, jak kochają "Solidarność", mówią, jak kochają Mickiewicza, czasami żartują. Jeśli mają jakieś wątpliwości, to ukrywają je skrzę-

-nie, / wyjątkiem jest tu Olbrychski /. Może nawet trudno im się dziwić. Najsmutniejsza w przytaczanych tu wypowiedziach / i w samym spektaklu, rzecz jasna / jest ponura b e z r a d n o ś ć w każdej kwestii, która wykracza choć kawałek poza przyjęte schematy. Trzeba ją albo obejść, albo uprościć. I voila, jakie jednorodne są "Dziady", jaki prosty jest "Kordian". Proszę posłuchać szczebiotania panów reżyserów.

Od wzniosłości do śmieszności tylko jeden krok.

I. G E N E Z A

Pod koniec kwietnia b.r. dwaj studenci wydziału R1TV USL Mirosław Kin /ur. 1954/ i Adam Gessel /ur. 1955/ zaproponowali wszystkim przewodniczącym MKZ-ów /ok. 1000 osób zrzeszonych w katowickiej "Solidarności", ul Stalmacha 17/, zebranych w hali huty Silesia koncepcję gigantycznej inscenizacji "Dziadów" Mickiewicza i "Kordiana" Słowackiego połączonych w całość teatralną oraz ideową. Robotnicy, podkreślając fakt rugowania wielkiego, romantycznego dramatu z repertuaru śląskich teatrów /"Kordian" - 1958, "Dziady - 1961 / przyjęli tę propozycję entuzjastycznie, spontanicznie w sali deklamowano fragmenty Wielkiej Improwizacji. Od razu również zebrani zgłosili chęć wykupienia ponad 20 tys. biletów.

W związku z powyższym MKZ NSZZ "Solidarność" w Katowicach podjął 5 maja uchwałę o wyasygnowaniu odpowiedniej kwoty na realizację przedsięwzięcia pt. "Tragedia romantyczna" w dwóch częściach. "Solidarność" stała się w tym przypadku niejako żyrantem pieniędzy zadeklarowanych na listach zamówień złożonych przez członków związku. Obliczono bowiem, że wpływy z biletów z nadwyżką zrekompensują koszt produkcji tego przedstawienia. Uwzględniono bowiem potrzebę stworzenia nowego typu wielkopremysłowego mecenatu, którego istota sprowadzałaby się do odpowiedzi na oddolnie wyrażoną wolę odbiorców i brałaby również pod uwagę racjonalne przesłanki tzw. samofinansowania się kultury. Premiera tego wydarzenia odbędzie się 5 lipca b.r. w śląskiej hali widowiskowo-sportowej zwanej "Spodkiem", gdzie przez dziesięć kolejnych dni będzie miało możliwość obejrzeć przedstawienie ok. 70 tys. widzów

Samo miejsce tego spektaklu ma tu niebagatelne znaczenie: wszak "Spodek" /manifestacje/, Wojewódzka Agencja Imprez Artystycznych - WAlA /shows/ i Stadion Śląski - Szczęśliwy Chorzowski Statystyczny /igrzyska/ układały się w tzw. śląski trójkąt zgrozy obrazujący namacalnie koncepcje pustyni kulturalnej konsekwentnie realizowanej przez miejscowych troglodytów. Msza romantyczna jako rodzaj teatralnego, narodowego misterium, zaproponowana przez młodych reżyserów i mecenat "Solidarności" będzie m.in. miała na celu odczarowanie jednego z wierchołków tego niesławnego trójkąta.

II. M Ó W I Ą , Z A P R O S Z E N I W Y K O N A W C Y

/ Wszystkie wywiady prowadzi rzecznik prasowy przedstawienia,
Zygmunt Korus./

S t a n i e ł a w N i w i ń s k i

/ grał w "Dziadach" Księdza Piotra, w "Kordianie" Papieża polskiego,
czyli dopisana przez reżysera rolę Jana Pawła II /

- Dlaczego pan się włączył w tę sprawę?

- Po pierwsze jest to wspólna literatura, a po wtóre robi to "Solidarność". W związku z tym jest to chyba jednoznaczne: powinniśmy popierać wszystkie te akcje, które robi "Solidarność". Bo są sensowne, a ponadto dotychczas brakowało tego typu imprez.

- A czego pan się spodziewa po tym przedsięwzięciu artystycznym?
- Jest to dla nas, aktorów po prostu jakies doświadczenie. Nie spotkałem się w życiu z teatrem tak masowym. Owszem, byliśmy w różnych sytuacjach plenerowych, zdarzało się, że graliśmy na tak zwanym wolnym powietrzu. To natomiast może dać - wydaje mi się - niezwykle przeżycie. Aktor otoczony ze wszystkich stron ludźmi, niejako będący trochę w roli sportowca na wielkim stadionie - jest chyba to przeżycie z którym nie każdy aktor w życiu się spotkał. Ja przynajmniej dotychczas nie. Myślę, że po prostu warto przeżyć coś takiego.
- Mamy tutaj do czynienia z nowym mecenatem?
- Oczywiście, sądzę, że tak. Myślę, że dokładnych precyzji może jeszcze "Solidarność" nie ma. Jak ta kultura powinna wyglądać, masowa, to znaczy dla odbiorcy zbiorowego. To są poszukiwania. Natomiast zanegowanie tego, co już się sprawdziło jako niewłaściwe, niedobre, jest chyba jakimś sensem odnowy. Zdrowym odruchem.
- Jest pan członkiem "Solidarności", dlaczego pan się włączył właśnie aktywnie w działanie?
- A nie, nie. To chyba nieporozumienie. Ja raczej angażuję się przede wszystkim jako aktor. Natomiast w sensie organizacyjnym próbowałem kolegom trochę pomóc w różnych sytuacjach. Ponieważ są na nowym terenie. Przyjechali z Katowio do Warszawy. Nie bardzo mają rozeznanie, gdzie i w jakiej instytucji co funkcjonuje. Więc chciałem po prostu pomóc, tylko w tym względzie. Ale w ogóle, nie podjąłbym się tego typu organizacji. Sądzę, że do tego trzeba być specjalistą.
- Tak, ale wielu artystów, pisarzy, aktorów, na pewnym etapie ukonstytuowania się "Solidarności" i tej sytuacji w kulturze, powiedziało, właśnie, że jest też obowiązkiem moralnym być nieco i działaczem, przynajmniej przez krótki okres czasu. Że jest to wymóg chwili.
- Na pewno. Myślę, że można by nawet powiedzieć o tym szerzej. Bo jakkolwiek praca natury artystycznej powinna być jednocześnie jednoznaczna z działaniem społecznym. Ja przynajmniej stosowałem to w życiu od wielu, wielu lat, odkąd zacząłem pracować w teatrze. Mnie się wydaje, że aktor pracujący w teatrze, a jednocześnie nie pedagog w stosunku np. do młodzieży szkolnej, nie pedagog w sytuacjach ekstremalnych: powiedzmy na ulicy widzi, że dwóch chuliganów napastuje kobietę - jeżeli jako aktor nie reaguje w tej sytuacji, to mi się wydaje, że trochę traci. Zaufanie społeczne jakie zdołał zdobyć przez jakiś okres pracy.
- Tak, tym bardziej, że zawsze pracuje z ludźmi.
- To jest automatyczne. Praca w kulturze to jednocześnie sprawa jakiegos posłannictwa i sensownie rozumianej interwencji społecznej w różnych sytuacjach.
- A czego się pan spodziewa z kolei po roli, jaką panu zaproponowano, czy raczej po kilku propozycjach?
- Myślę, że jestem akurat w tym wieku, że mogę to zagrać. Czy zagram dobrze, trudno mi powiedzieć. Natomiast będzie na to pewno dla mnie przeżyciem, bo jak powiedziałem, nie spotkałem się jeszcze z tego typu teatrem. A takie rzeczy należy wyszukiwać, żeby je przeżywać.
- Jaką specyficzną interpretację tej roli ma pan opracowaną, jaką koncepcję?
- Jeżeli nazwalibyśmy to koncepcją, byłoby to zbyt duża sprawa. Ale na pewno mam widzenie tej postaci. Po prostu wydaje mi się, że są tam te pierwiastki, które w Mickiewiczu bardzo wyraźnie wychodzą na plan pierwszy. Mianowicie to, co nie zawsze było wydobywane u księdza Piotra, pierwiastek jakiejś dojrzałości wewnętrznej i humanizmu. Humanizm, podkreślam to słowo, ponieważ to jest dosyć istotna różnica pomiędzy tak zwaną dobrocią serca czy dobrocią charakteru, a tym, co człowiek reprezentuje sobą humanistycznie.
- W ogóle koncepcja spektaklu i wszystkich ról jest między wizją młodości a dojrzałością w proponowaniu czegoś.
- Sądzę, że tak.
- Czy dlatego, że jesteście w tej chwili na takim etapie społecznym, kiedy wszystko powinno współbrzmieć z odczuciami i oczekiwaniami odbiorców?

K a l i n a J ę d r u s i k

/ grała Laure w "Kordianie"; w "Dziadach" grać miała Gubernatorowa, lecz fragment z udziałem tej postaci nie znalazł się ostatecznie w spektaklu /

- To bardzo ciekawe i zarazem zabawne: postawienie Słowackiego i Mickiewicza przed mikrofonem. To jest nieprawdopodobne: ta odległość od widza, wnętrze hali, coś co mi się kojarzy ze stadionem. Bo nawet te wielkie teatry, ogromne kubatury sal zawsze posiadają jakąś intymność w swych wnętrzach, mimo wszystko. Tu jest zaprzeczenie tej intymności, a problemy i sprawy są tak ważne i potężne, że trzeba zrobić wszystko, by nic z tego nie zgubić. Ale jak tego dokonać? Żeby dotrzeć do uszu i oczu tylu ludzi rozproszonych - z których każdy ma prawo być w danym momencie w swoim własnym nastroju. W takich warunkach bardzo trudno o skupienie. Występowałam - oczywiście w zupełnie innym gatunku: bardzo lekkiej muzyce - na wielkich salach i mimo, że wsparta wspaniałymi aparatami zawsze czułam się jednak troszeczkę nieswojo. Mimo, że byłam pewna tego, co robię. Wiec przewyżczył tych ludzi, złapać ich - jak to się mówi - za gardło, każąc każdemu z nich słuchać i wnikać im pod skórę, poprzez uszy do serc i umysłów - oto niezwykle trudne zadanie. Ale - jak powiedział - będzie to przygoda zupełnie nieprawdopodobna.
- Czy ma dla pani znaczenie mecenat "Solidarności"?
- O tak! To było chyba jednym z najważniejszych momentów, że przystąpiłam solidarnie do wspólnej pracy nad realizacją tego pomysłu.
- Ale dlaczego?
- No wie pan! Przechodzimy teraz do spraw tak oczywistych, że nie ma chyba potrzeby tłumaczyć, dlaczego jestem za "Solidarnością". Po prostu jestem po stronie tego wszystkiego, co ostatnio nastąpiło w naszym kraju.

C z e s ł a w N i e m e n

/ kompozytor, autor muzyki do spektaklu /

Ma to dla mnie znaczenie o tyle, że wśród członków "Solidarności" znajduje się większość prawdziwych patriotów po prostu. Tak sobie wyobrażam "Solidarność". Akurat dramaty Mickiewicza i Słowackiego niosą w sobie ten emocjonalny ładunek zrywów wolnościowo-patriotycznych, jakie zawsze tkwiły w naszym narodzie.

Dotyka mnie emocjonalnie, ale przyznam, że nie jestem z tych, co to żerują na jakiegokolwiek koniunkturze. Uważam, że muzyka jest apolityczna, na szczęście.

Właściwie jestem już zmęczony byciem twarzą do zebranych tłumów i to być może jest jedną z przyczyn, że nie włączyłem się do jakiegos ruchu, a stanowią "niezależny, samorządny, jednocosbowy związek".

Nigdy nie należałem do żadnej organizacji. Takie wychowanie otrzymałem od ojca. I dalej kontynuuję ten sam pogląd. Ważny jest naród, nie grupy czy partie. Nie chcę nikogo zrażać, ale w moim pojęciu każda organizacja, czy związek to grupa walcząca przeciwko jakiejś reszcie. I źle się dzieje, gdy tą resztą jest po prostu część tego samego narodu. Być może - a nawet na pewno - są tacy, którym właśnie zależy na poróżnieniu narodów, na skłóceniu wewnątrz nich. Specjalnie powiedziałem narodów, ponieważ odnosi się to do całej historii świata, nie tylko do sytuacji w Polsce. Musimy sobie uświadamiać, że tu nie chodzi o jakiegokolwiek dominację jednego nad drugim, lecz po prostu kryje się za tym obrzydliwy interes, zdobycie rynków zbytu i profity.

Moja ideologia polega na tym, że człowiek nie może być przecięwny innym ludziom. Dlatego, nie będąc przeciwko nikomu jestem w stanie pracować ze wszystkimi, ale wierząc, że są to ludzie dobrzy, nie źli / a źli stanowią tylko margines /. Może byłoby lepiej i zdrowiej dla ludzi, gdyby na świecie rozwiązały wszystkie towarzystwa i organizacje polityczne. Jestem tylko za jednym związkiem - solidarnością narodu w ramach własnej

autonomii. W tym przyświeca mi idea wielobarwności kultury świata. Jest to jakiś rodzaj nacjonalizmu. Ale uważam, że nie będę nacjonalista, nie można być internacjonalista. Po nie znamuje się kultury własnego narodu, a tym samym nie można szanować innych. Będąc zakochanym w folklorze słowiańskim z ciekawą pasją zbieram folklor z całego świata. Kżec jasna, że to jest coś innego niż szowinizm, bo te znamy....

J o r z y K r e l

/ grał Sobolewskiego w "Dziadach" i Szatana w "Kordianie" /

- Czy jest to dla ciebie impreza ważna?

- Ważna przede wszystkim dlatego, że miejsce jakim jest Śląski "Spodek" zostanie obojętowane. Dotychczas odbywały się tam zawsze akademie pańswockoworze - muste naszymi barwami, bez treści. Teraz będzie to po raz pierwszy rzecz rzeczywistości iła narodu, o jego historii, o tym co nie powojnie. Mam więc nadzieję, że to miejsce przestanie się kojarzyć z tym milionem obrazów. Niz os tego momentu szlowski przechodząc przez Katowickie Rondo, będzie inaczej na ten "Spodek" patrzeć.

Można o stworzenia mitologii miejsca. O coś takiego, co Krakowem. pozwala przyciągać ludzi. Po Arkwowie można chodzić w dzień i w nocy - szlowski zawsze odpoczywa. Patrysz na jeden budynek, na drugi, na jedn miejsce związane z historią, na inne związane z tradycją... Katowice to kich miejsce nie ma w ogóle. Jakaś symbolikę posiada jedynie Pomnik Powstańców Śląskich przy Równie i Park Kościuski z wieżą spadochronową. Po wszystko. Reszta to martwe rzeczy. A miejsc symbolicznych potrzeba w Katowicach jak nigdy indziej:

Przeznaczamy, że "Dziady" i "Kordiana" grano na Śląsku ponad 20 lat tem

- Nie chodzi jednak, żeby zrobić te utwory w teatrze lecz pokazać je w śnie w sposób niekonwenty w "Spodku". Oba te dramaty z naszej literatury do tego się najbardziej nadają. Własnie w tej chwili, na początku lipca. Nie mamy innych tego rodzaju sztuk, które by tak dokładnie obejmowały całość narodziwego zamienienia. Reszta to jest przecież wycinkowe traktowanie tematu pod nazwą Polska.

- A dla ciebie, jako autora, jakie znaczenie ma udział w tym przedsięwzięciu?

- Nie patrzę na to ani przez moment od strony wymogów formalnych gry aktorskiej. Nie to będzie na arenie a nie na małej czy dużej scenie. Myślę o tym pod kątem znaczenia obiektu, w którym przedstawienie będzie się odbywać i o stronie idei, które ten utwór niesie.

- Czy miało dla ciebie znaczenie, że patronat nad przedsięwzięciem objęła "Solidarność"?

- Podczas rozważania się tego pomysłu decyzji "Solidarności" jeszcze nie było. Nie było nawet myśli o tym, kto będzie patronował. Najpierw pomysły szedł przez Urząd Wojewódzki w Katowicach, przez tamtejszy Wydział Kultury, gdzie nam odmówili, po prostu wykręcili się ...

- Czy "Solidarności" więc nie było szans na zrealizowanie tego spektaklu? Własnie w tej chwili, a mamy 10 czerwca i sprawy bydgoskie na politycznym forum, "Solidarność" jest jednym gwarantem, żeby się to przedsięwzięcie odbyło.

- Mamy tutaj do czynienia w ogóle z nowym typem wielkoprzemysłowego scenatu nad kulturą.

- Sposób produkcji tego spektaklu przybrał formę realizacji kinowej. Robimy przedstawienie systemem spotykanym w wytwórniach filmowych, wyłamujemy się poza administrację teatralną. Wydaje mi się, że z tego mogłaby wyrósnąć w ogóle koncepcja nowego teatru działającego przy "Solidarności".

- Nie sceny pudełkowe z inercyjną administracją lecz ekipy zdolne konstituować się pod kątem konkretnego przedsięwzięcia.

- Jest po prostu jakiś artystyczny problem do rozwiązania i wtedy grupa ludzi zainteresowanych korzysta z wolności w tym zakresie. Ma swobodne ręce w doborze aktorów, angażowaniu współrealizatorów, czy artystów. Przy "Solidarności" istniałaby zaledwie komórka, która zajmowałaby się produkcją takich przedsięwzięć: wyspecjalizowana i nastawiona właśnie na realizowanie dowolnych w formie i rozmiarze utworów teatralnych.

- Szczególnie na Śląsku powstanie takiego teatru "Solidarności" byłoby niezwykle pożądane. By rozbić panujący tu i tam państwowy monopol w kulturze. Czy aktor może mieć coś do powiedzenia w zachodzącym w kraju procesie odnowy?

- W proces odnowy włączyłem się nie jako aktor lecz jako obywatel. Jako członek grupy społecznej świadomy znaczenia historii oraz nastrojów demokratycznych w niej zapisanych. A jednocześnie będąc w pełni przekonany, że mam po prostu czyste intencje. Działam jako członek grupy, który po prostu chce coś zrobić dla społeczeństwa. Jako aktor i jako człowiek działający na niwie sztuki. Jako aktor, bo potrafię to robić. Czy też staram się, bądź się tego uczę.

- Czy dla twojej biografii artystycznej może mieć jakieś znaczenie udział w tym spektaklu?

- Dla mojego warsztatu aktorskiego duże znaczenie miała rola Konrada w "Wyzoleniu" Wyspiańskiego, którego robiłem w 1976 r. Role, które mi teraz powierzono, Sobolewskiego i Szatana, w pewnym stopniu korespondują - poprzez klimat napięcia panującego wokół - z tantym czasem i na pewno stawiają przed aktorem duże zadanie. Żeby zagrać tak, by było to adekwatne do tego, co się w Polsce dzieje w tej chwili; żeby to coś, co powie np. Sobolewski zabrzmiało jak dokument niemal jak nagranie zajęć w Bydgoszczy...

- Inna rzecz, iż każda rola musi w jakimś stopniu korespondować z czasem teraźniejszym...

- Żadna z dotychczasowych ról, jakie otrzymałem, nie miała takich szans osadzenia w swoim czasie, w rzeczywistości, która by tak bezwzględnie sprawdzała aktualność bohatera, weryfikowała treści przez aktora głoszone i sposób ich wypowiedzania.

- Czy to cię paraliżuje?

- Nie ma żadnych możliwości popuszczenia sobie w tej roli, danie kredytu, że jakos tam będzie... Tutaj albo coś wyjdzie, albo nie, czyli zakończy się totalna klęska dla aktora...

- Zatem złamanie karku na premierze!

A t u r T u r a l s k i

/ scenograf; autor oprawy plastycznej przedstawienia i plakatów /

Kiedy opowiadałem moim kolegom i przyjaciołom o naszym zamiśle wystawienia "Dziadec" i "Kordiana" łącznie w konwencji monumentalnego teatru arenowego w katowickim "Spodku", ktoś powiedział: romantycy biorą się za romantyków... Romantyzm... Ołbrzymia moc, siła, która zamienia się w bezsilność. Romantyzm... sytuacja niemożliwa, nie do przebicia, w której człowiekowi rcsną skrzydła i próbuje wzlecieć... To patrzcie prosto w górę, to brak lęku... /choć realnie rzecz ujmując człowiek jest świadomy możliwości przegranej/. Romantyzm to także ołbrzymie ryzyko i wiara... My wszyscy /myślę o realizatorach/ niesamowicie w ten spektakl wierzymy. Nie ma prawa nie wyjść, nie udać się. Nasza wiara w sens poszczególnych decyzji, które podejmujemy - kształtując inscenizacje - jest wielka. Ale przynaję, przychodzi czasem chwile zwątpienia.

III. M Ó W I Ą , R E Ż Y S E R Z Y

- Jakie przesłanie - najważniejsze - legło u podstaw waszego przedsięwzięcia?

A d a m G e s s l e r

- każdy człowiek w momencie startu w swym zawodzie kieruje się dwoma

rodzajami motywacji: koniecznością, tworzenia i poczuciem dojrzałości. Masz jakiś zasób myśli własnych, odczuć świata, potem czujesz, że chcesz coś ważnego zrobić - wreszcie znajduje się dogodny sposób na ujawnienie tego.

MIROSLAW KIN: Jest Polska oparta na paru pieśniach, na kilku symbolach, takich jak krzyż, sztandar, kajdany, Polska wślubująca się w modlitwę. Interesuje mnie zrobienie tych symboli - dla wszystkich czytelnych i chyba znanych - czegoś w rodzaju wspólnej mszy, wspólnego śpiewania, przeżywania dramatu odczynny. Jest to krąg związany z cierpieniem i siedzi we mnie niezbędność pokazania tego.

ADAM GESSLER: Kiedy człowiek wchodzi w etap oddawania tego, co nagromadził, istnieje coś takiego, jak poczucie konieczności odbicia się od jakiejś przestrzeni rdzennie własnej - od ziemi. Nie wyobrażam sobie lepszej gleby, niż takie dwa dramaty narodowe. Żeby zacząć mówić o sobie, najpierw trzeba się rozliczyć, powiedzieć o przestrzeni, w której się żyje, o świecie i jego historii i innych pierwotnych rzeczach. Dla mnie tym wszystkim jest Polska taka jak u romantyków: Polska Działowska, Polska bohatera narodowego i narodowej pieśni.

- Dlaczego jeden z was wybrał "Dziady", a drugi "kordiana"? Pomówmy o różnicę w waszych punktach widzenia.

MIROSLAW KIN: "Dziady" to dramat zbiorowości. Byłoby to jednak dosyć proste gdyby tylko o to chodziło. Fascynujący jest czas, w którym powstały "Dziady" etap przechodzenia świadomości bohatera indywidualnego, z romantycznego młodzieńca w kogoś, kto ma świadomość przywódcy. Wie, że musi mieć w sobie tę ideę jednoczącą, która pozwoli grupie podjąć czas. Społeczność nie będzie tylko zbiorem anarchicznych jednostek, lecz stworzy coś, co nie ograniczy się do krwawej rewolucji, do ścięcia głów, ale do wyprodukowania jakiegoś nowego, lepszego modelu życia. Masa sama w sobie tej świadomości nie ma. Jednostka nie ma siły, którą ma z kolei zbiorowość. Zjednoczenie tych dwóch elementów jest niezbędne. Spróbujmy pokazać zbiorowość nie w pełni świadomą, noszącą jakieś relikwety historii, symboliczne akcesoria, sztandary, atrybuty władzy, itp. Jest tak aż do momentu, kiedy ją społeczeństwo odzyskuje.

ADAM GESSLER: Bohaterem mojego dramatu nie jest młody chłopiec, który w świecie burzy i naporu stara się walczyć, rozliczać, dojrzewać. Natomiast jest to dojrzały człowiek, któremu dewaluuje się dotychczasowe pojmowanie świata i stara się określić wobec nowej sytuacji kraju i historii. To najbardziej mnie interesuje, gdyż uważam, że największym dramatem dzisiejszego czasu jest samookreślanie się Polaków. 35 mln. wierzyło w jakąś Polskę, było wpisanych w system i układy i nagle historia potoczyła się w taki sposób, że poszczególne jednostki musiały zacząć się określać zupełnie inaczej w tej sytuacji.

- Robicie takie przedstawienie, żeby każdy z widzów pomyślał, kim jest po sierpniu?

MIROSLAW KIN: Cierpienie narodu, które jest motorem "Dziadów", okazuje się powtarzalnym, obłądnym, wiecznym odradzającym się majątkiem.

ADAM GESSLER: Idea moją jest, żeby przestrzeń dwu tysięcy metrów kwadratowych, na których odbywać się będą działania aktorskie w tej ogromnej hali, była obszarem działań Polaków. I żeby ci Polacy siedzący na osmio-tysięcznej widowni mieli możliwość spojrzenia z boku na własne losy, na własną historię aż do jej wersji najnowszej: do tego, kiedy powstała i zorganizowali się. Trochę tragiczne jest to, że nastąpiło to po śmierci bohatera. Musiał zginąć bohater romantyczny, żeby powstał inny. Bohater idący mądrzej na barykady, walczący o sprawę całej społeczności. Tak było i tak muszą to w spektaklu wprowadzić.

MIROSLAW KIN: W czasach, kiedy Polacy są rozemocjonowani i rozpolitykowani i niemal skaczący sobie do oczu, odczuwam potrzebę pokazania czegoś, co jest czyste i piękne i wyrastające ponadaktualne animozje. Chcę pokazać to, co jest naprawdę silne i może zjednoczyć ludzi.

Podał do druku Jan Sylen

Marek Pacholec

POWRACAJĄCA FAŁA

/ szkic dramatyczny /

w ostatnich dniach marca 1981 roku odbył się w Łodzi Ogólnopolski Przegląd Teatrów Debiutujących-Start 81 - doroczny przegląd zespołów rozpoczynających swoją działalność sceniczną. Z zainteresowaniem oczekiwano reakcji młodych zespołów na ferment rzeczywistości. Niestety, poziom wypowiedzi był z reguły zenujący. W opinii Rady Artystycznej na pochwałę zasłużyły jedynie dwa teatry: Teatr Ognia i Papieru i Teatr Niepokojny z Częstochowy. Ten ostatni - dwuosobowy zespół w składzie : Anna Kamińska i Marek Pacholec przedstawił "Powracająca Fałę".

Red.

- / Na scenie Rusztowanie Nadziei jeszcze nie wzniesione w górę, na jego podstawowym podestu płonie jedna świeca, skupiająca w sobie pamięć odległych czasów-ołtarz, na którym kapłan wzniesie modlitwę o dopełnienie ojczyźnianego Zmartwychwstania./
- Serce me chce drgać, bić, walić, aż grzmot jego usłyszą ci, których on mija dla których jest ciszą. Cisza ta istnieje, najczęściej jej w grobie, grób ten każdy z nas po dziś nosi w sobie. Tam czeka wielkiej chwili-chwili Zmartwychwstania, Aż uderzy ona wszystkie dzwony, które milczą dzisiaj, Z których pieśń wystrzeli w górę, Zniesie granice sztuki, uwalniając od rdzy Romantyczną strunę.
- / Aktor zdejmując z siebie frak czarny jak płaszcz Konrada, do ołtarza jeszcze nie zbeszczeszczonego podchodzi postać będąca tak żywa, twarda i pełna nadziei jak pieśń o budowie nowego domu./
- A jeśli ktoś będzie nam chciał dać ukojenie?
 - A jeśli ktoś będzie nam chciał dać ukojenie to targajmy nim także, bo ukojenie to stagnacja i w ten sposób wytwarza się degradacja wszystkich ideałów
- / Z całą swą świadomością kładzie frak na podest, biorąc go obydwójce w sojuszu myśli i zdecydowani do dalszego działania, i zrzucają w głąb. Ten znak uruchamia kilka tysięcy watt jasności. Głośny, ogólnszający marsz najlepiej, dla zatarcia prawdziwego zamiaru, w tonacji romantycznej "Aidy". Ich twarze - radosne. Kłanianie w dłonie i rozpoczęło się szalencze wznoszenie, kilka podestów pnie się ku górze, szczytu jeszcze nie osiągnęli, lecz już stawiają na górze proste dębowe stołki. Dumni, oglądają swój pomnik społecznego czynu. On wspina się na szczyt, ona podaje mu lejce, a on, początkowo dostojnie i różważnie stara się powozić ową budowlę NADZIEI.

Wiadość z tego jest tak ogromna, iż woznica zaczyna się zbytnio przejmować rolę, wyznaczoną mu przez historię, czy też precyzyjnie, przez przymus geo-ideowy, aż upaja się, rozkosznie tracąc samokontrolę.

Lejce prowadzą jak na postronku całe stado różnorodnych garniturów rozciągających się hen przed jego wzrokiem, marsz nienaturalnie przyspiesza swoje tempo i tłum zjeżdżających garniturów atakuje KUNCEWANIA MADZIBI, oszalałymi tempem marsza zwalnia jak płyta gramofonowa, gdy odcina się dopływ prądu.

On, zawroczony jeszcze przeszłością, spogląda tępo na oblegające go i drgające groźnie garnitury, drgania te są coraz mocniejsze i coraz bardziej zagrożające jemu i tym, którzy za jego plecami i przez niego powozili tym wozem bez kół, tym wozem, który stacza się opętaczem w dół.

On skończy teraz szybko i wraz z innymi, jemu podobnymi siłą ściga garnitury, rzucając je na ziemię. Pozostają po nich Wieszaki - krzyże-znaki. Zmartwychwstania. Oni tymczasem ugniatają nogami ściagnięte garnitury, wdeptując je i wciskając w ziemię. Aktorzy odchodzą.

Przy nagie reflektory, wiszące w jednym rzędzie na wprost widzą rają odnieść nastroj i ukazać STAN Nowego Oczekiwania, STAN Nowej Nadziei. Reflektory kołyszą się niespokojnie, aby za chwilę uderzyć czystym dzwinkiem dzwonów. Dostojność, dostojność, dostojność.

Dzwonko-Dzwony zalewają swą jasnością widzów, rozświetlają salę i rzucają na wszystkie strony wydłużone cienie Wieszaków-Krzyży. Spod Dzwonko-Dzwonów wyłaniają się dostojne postaci, w majestatycznych ruchach dobiegają do Wieszaków-Krzyży. Odejdą od nich wówczas, gdy uczynią z nich kotwicę. Tyle Kotwic - ile nadziei.

Manewr ten nie jest trudny, aktorzy odwracają po prostu Wieszaki-Krzyże. Kotwica może się stać w każdej, nieodpowiedniej chwili Krzyżem./

- Do zrobimy, do zrobimy, szanowny.
- Ten porządek to przeciw nam.
- Jest pretekst.
- Jeśli przeciw nam, to przeciw
- Ustrogowi.
- Jakiemu?
- Takiemu, jaki jest.
- A jaki jest?
- Niesz jest!
- A inny ty? może?
- Może być... ten sam, ale wtedy już nie będzie nasz.
- Tak, my jesteśmy Kreatorami.
- A z romantyzmem uczmy się walczyć za młodu!

/ Aktorzy wychodzą z wnętrza rusztowania, bojaźliwie dotykając stopami terenu, nad którym wiszą kotwice! /

- Rozwiązanie gdzieś było planowane.
- Wariant taktyczny po przyjacielsku otrzymaliśmy.
- No tyśmy zrobili bez przyjaciół?
- "Ostateczne wyjście z sytuacji zagrożonej".
- Idźcie dalej.
- Tajnie ścisie. W przypadku niespodziewanego końca znależć cenzurę, wprowadzić wolność słowa i myśli przemawianej,

wynieść mównice na ulice,
wprowadzić do wolnego handlu powielacze,
w sklepach dla uczniów bezpłatnie małe drukarenki,
na wsi - ziemniaczane matryce.
Niech mówią drukują, co im się podoba: pretensje, zasalenia, a my
będziemy skrupulatnie notować nazwiska, złapiemy i wywieziemy.

- Za mało za mało.
- To doskonałe.
- Szanowny nic nie rozumie. Za mało papieru w Polsce żeby ich wszystkich
spisać.
- To importować, importować natychmiast.
- Nie mamy funduszy.
- Trzeba nam być trochę rezerw.

- Zimno mi, zimno.
- Czemu tak cicho?
- Cicho, bo te maszyny nie pracują.
- Boję się tej ciszy.
- A gdzie reszta towarzyszy

- On jeden nam pozostał, jeden Pan.
- Panie pomóż, pomóż nam.

- Módlmy się za kolaborantów, grzesznych współtowarzyszy...
- Którzy razem z nami przeciwnymi są sprawcami tej ciszy.

/ Sytuacja jednak w dalszym ciągu nie ulega zmianie /

- Trzeba zwiewać.

/ Zjawia się czart /

- Ejże dokąd to, panowie?
Zapomnieliście już o mnie, o umowie?
- Ja nie przypominam sobie.
- O kochani, jakże brak honoru rani.
Nawet diabeł.
- Tu cyrograf mam przy sobie a w nim stoi:
"Pan i pan.
Duszę oddać się zobowiązujemy
w zamian za to, co dotkniemy.
Niech czerwonym z miejsca będzie".
I czerwono, jak chcieliście,
macie teraz od krwi wszędzie.
- Teraz, diable, jedna chwila. Skoro o honorze mowa,
dotrzymaj i ty słowa.
Jednej rzeczy zapomniałeś:
iż pomocy obiecałeś
w sytuacji takiej jak ta.
- Nawet ja wam nie pomogę.
Ale, skoro tego chcecie,
wskazę wam jedyną drogę
którą iść teraz musicie...
Włóżcie szaty te skrawione,
tym zmylicie czujność, wrogów waszych
na swą stronę przeciągniecie.
- Żegnaj diable, do widzenia.

/ wkładają garnitury, które wcześniej w ziemię wdeptali,
lecz te w skórę, im się wcepiają, czart sztydzi :/

- To koszule Dejaniry!

/ Zrucają, je z siebie, a na ich ciałach pojawiają się czerwone wstążki jak języki ognia, oplatają ich, a oni wokół RUSZTOWANIA NADZIEI turlają się, i palące języki od ciała odrywają /.

Piosenka

Sypią mąkę do wypieku,
sypią garści dwie,
cztery garści mąki sypią,
we wirtuach swe.
Każdy biały, każdy czysty
od tej mąki jest,
każdy jeder przezroczysty
dla drugiego jest.

/ Jeden z aktorów podwiązuje stołki i zrzuca platformę. Stołki jak na pętli szubienicznej wiszą. Całe RUSZTOWANIE NADZIEI zaczyna się niebezpiecznie kołysać, aktorzy zdejmują poszczególne jego segmenty i kładą na ziemię.

Aktor podnosi z ziemi porzucony frak,
głaszcze go, przyciskając do siebie.
Drugi podchodzi do niego./

- Szukałeś walki z Bogiem.
Chciałeś nad duszami mieć władanie.
Byłeś sam całą ojczyzną, byłeś.
jej wyzwoleniem.
To Sztuka.
W rzeczywistości jesteś tylko
jej westchnieniem.

/ Aktor wieszka frak na wieszaku przed publicznością, następnymi aktorzy zdejmują swoje buty i kładą je pod frakiem, podwijają nogawki spodni /

- Sztuka-rzeczywistość.
Nikom nie jest przeznaczone
zajść tam, gdzie te dwa słowa są połączone,
gdzie istnieją razem, wspólnie.
To istnieje w nas, w sercach waszych.
- U mnie.

/ Chłopiec i dziewczyna - aktorzy - biorą się za ręce. Słychać szum morskiej fali. Oboje podchodzą do Światko-Dzwonów, na tle jednego z nich - pocałunek. Znikają odchodząc w powracającą falę. Mijają kołyszące się Światko-Dzwony. Coraz głośniejszy szum morskiej fali, krzyk mew.

U W A G A: Z G I N ą ł w Ó ł !

Burmistrz
Miasta Brzeziny
w Brzezinach

24 Listopada 1838

6 Cudnia

N-1340

Zaswiadcza niniejszym jako Staro zakonnemu Szai Nowak Rzeźnikowi z miasta tutajszego zginął wól z Czwartku na Piątek to jest z dnia 2 na 3 Grudnia r.b. młosci Czerwonej bez żadnej odmiany z rogami dużymi wysoko stojącymi który był kupiony w mieście Tczewie na Jarmarku pochodzić ma ze wsi Śelgowa i przypadkowo wyleciał, a który ma się znajdować we wsi Nagawki i którego właściciel udaje się sam - wzywa satem władze o łodanie pomocy i protekcji ku oddaniu takowego jeżeli przyzna że to jest jego własnością.

Parecki Łukasz

/ Pieczęć okrągła z dwugłowym orłem i napisem:
Powiat Rawski, Magistrat M.Brzeziny./

Numer 2. "Silva Rerum" zamknięto 6 XII 1981.
Autorów i Czytelników przepraszamy za opóźnienie druku, które wynikło z przyczyn od redakcji i wydawnictwa niezależnych. Szkic Marka Pacholca drukowany jest bez wiedzy Autora.

S P I S T R E Ś C I

Louis Blach	- Propozycja ustawy dotyczącej zniesienia kary śmierci	1
Sylvain Maréchal	- Sąd Ostateczny nad królami	5
Marian Stalker	- "Sąd ostateczny nad królami" pod piórem recenzentów.....	15
Jan Anćuta	- Do Smu.....	20
Listy z lat 1863-1864.....		21
Maria Rotard	- Ludzie cenzury	27
Anonim	- Marks i Engels	47
Benedykt Hertz	- Wczoraj-dziś-jutro w granicach Polski	48
Maria Zarębińska	- Wspomnienie	52
Stanisław Jerzy Lec- / Nie każda zdrowa bzdura .../		54
Tragedia romantyczna w "Spodku"		55
Marek Pacholec	- Fowracająca fala	64
Uwaga: Zginął wół		68

Wydawnictwo KR4G jest społecznym instytutem wydawniczym nie związanym z żadnym ugrupowaniem politycznym. Naszym celem jest publikowanie informacji i opracowań dotyczących dziejów Polski i historii krajów sąsiednich, myśli politycznej, ekonomicznej i społecznej oraz literackich świadectw epoki.

Nakładem Wydawnictwa KR4G dotychczas ukazały się:

- | | |
|---|---|
| Andrzej Albert | - Najnowsza historia Polski 1918-1939 |
| Michał Bułhakow | - Szkarłatna wyspa |
| Axel Bust-Bartels | - Powstanie Berlińskie 17 czerwca 1953 |
| Joseph Conrad | - Szkice polityczne. Dzieła t.28 |
| Bohdan Cywiński | - Ogniem próbowane t.1/Korzenia tożsamości/ |
| Bohdan Cywiński | - ...Potęgą jest i basta |
| Józef Czapski | - Na nieludzkiej ziemi |
| Andrzej Drawicz | - Pytania o Rosję |
| Zbigniew Gluza | - Osmi dzień |
| Janusz Głowacki | - Noc truchleje |
| Michał Heller | - Świat obozów koncentracyjnych a literatura światła |
| Bohumil Hrabal | - Zbyt głośna samotność |
| Kezimierz Iranek-Osmecki | - Kto ratuje jedno życie...
- Polacy i Żydzi 1939-1945
- "Chamy" i "Żydy" |
| Witold Jedlicki | - Historia polityczna Polski 1944-1956 |
| Krystyna Kersten | - Czy diabeł może być zbawiony?
i 27 innych kazań |
| Leszek Kołakowski | - Merkulizm jest nagi |
| Stefan Konarski | - Wschody i zachody księżycy |
| Tadeusz Konwicki | - Polskie państwo podziemne |
| Stefan Korboński | - W imieniu Rzeczypospolitej |
| Stefan Korboński | - Mój testament |
| Nadzieжда Mandelsztam | - Nadzieжда w beznadziejności |
| Nadzieжда Mandelsztam | - Humanizm integralny |
| Jacques Maritain | - W pętli reform |
| Wojciech T. Markowski | - Internowanie |
| Tadeusz Mazowiecki | - Listy z Białołęki |
| Adam Michnik | - Widzenie nad Zatoką San Francisco |
| Czesław Miłosz | - Wiersze zebrane |
| Czesław Miłosz | - Powstanie narodu polskiego |
| Maurycy Pochnacki | - Kurier z Warszawy |
| Jen Nowak | - Zakon Kawalerów Mazowieckich |
| Marek Nowakowski | - Powstanie Warszawskie |
| Antoni Nowosielski | - W domu niewoli |
| Beata Obertyńska | - Rok 1934 |
| George Orwell | - Najnowsza historia polityczna Polski
1864-1945 t.3 /1939-1945/ |
| Władysław Pobóg-Malinowski | - Wspomnienia 1939-1945 |
| Kezimierz Pużak | - Fod Zielona Papuga |
| Arthur Schultze | - Przewroćenia porządku |
| Milan Simečka | - Krótkie spiećie |
| Marek Teręlewski | - Polski kształt dialogu |
| Ks. Józef Tischner | - Dziennik 1954. Kondycja własna |
| Leopold Tyrmand | - Polskie reformy gospodarcze |
| Janusz Zieliński | - Sierpień 1968. t.2 |
| - Agresja na Czechosłowację | - Almanach stanu wojennego nr 1. Kongres Kultury Polskiej |
| - Almanach stanu wojennego nr 2. Analizy | - Almanach stanu wojennego nr 2. Analizy |
| - Gdzie jesteśmy? Klęska czy nowy etap walki | - Gdzie jesteśmy? Klęska czy nowy etap walki |
| - Grudzień 1981. Relacje | - Grudzień 1981. Relacje |
| - Krytyka nr 13/14 | - Krytyka nr 13/14 |
| - Puls nr 10, 11/12 | - Puls nr 10, 11/12 |
| - Res Publica nr 7, 8 | - Res Publica nr 7, 8 |
| - Silva Rerum nr 1 | - Silva Rerum nr 1 |
| - Trzecia rewolucja. Piotrogód-Kronsztad 1921 | - Trzecia rewolucja. Piotrogód-Kronsztad 1921 |
| - Zeszyty Historyczne Instytutu Literackiego w Paryżu nr 1,2,52,54,55 | - Zeszyty Historyczne Instytutu Literackiego w Paryżu nr 1,2,52,54,55 |

ZBIORY OŚRODKA KARTA